

W OBRONIE 26 POKOJU

Nr 1 (19)



STYCZEŃ 1953

Cena zł 1.80

DONIOSŁE UCHWAŁY KONGRESU NARODÓW

PAUL ELUARD - CARLO LEVI

DZIEŁA TWÓRCZEJ PRACY CZŁOWIEKA

ZAGADKA RAKA - CUDA NAUKI

Prof. J. D. BERNAL - G. A. TICHOW

DZIEJE PORTRETU FLAMANDZKIEGO

MIESZKAŃCY KRAINY ZIELENI

0207

Wydawca: POLSKI KOMITET OBRONCÓW POKOJU
Redakcja: Warszawa, Foksal 16

Telefony: Redaktor Naczelny 724-90
Sekretarz Redakcji 721-10

Godziny przyjęć: 13 — 15

Administracja: W-wa, ul. Wiejska 12, tel. 752-50

Warunki prenumeraty: kwartalnie — 5.40 zł
półrocznie — 10.80 zł
rocznie — 21.60 zł

Zgłoszenia na prenumeratę przyjmują najbliższe
placówki PPK „Ruch”, poczty i listonosze wiejscy
Ekspedycja Centralna: Srebrna 12.

Drukarnia RSW „Prasa”, W-wa, al. Jerozolimskie 125

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa”,

Warszawa, ul. Poznańska 38

Konto PKO I-5569/III tel. 758-85.

**Wszelkie reprodukcje naszych tekstów i ilustracji są do-
puszczalne tylko za podaniem źródła: „W Obronie Pokoju”.**

» W OBRONIE POKOJU «



Większość artykułów pochodzi z miesięcznika:

DEFENSE DE LA PAIX

33, rue Vivienne — Paris II — Tel. CEN 49-27, 49-28

pod redakcją PIERRE COTA

deputowanego do francuskiego parlamentu

oraz

CLAUDE MORGANA, literata i publicysty

KOMITET DORADCZY:

Dr ATAL (Indie), *prof. Uniwersytetu*, JOSE BERGAMIN (Hiszpania) *pisarz katolicki*, IZABELA BLUME (Belgia) *deputowana socjalistyczna*, GEORG BRANTING (Szwecja) *deputowany socjalistyczny*, ILJA ERENBURG (ZSRR) *pisarz*, Gen. ERIBERTO JARA (Meksyk) *b. minister*, MAHDI JAWAHIRI (Irak) *poeta*, LEON KRUCKOWSKI (Polska) *przewodn. Zw. Literatów Polskich*, MAO DUN (Chiny) *przewodn. Zw. Literatów Chińskich*, CESA NABARAOUI (Egipt) *dziennikarka*, PIETRO NENNI (Włochy) *b. minister*, MARIA ROSA OLIVER (Argent.) *literatka*, LUIGI RUSSO (Włochy) *krytyk*, GORDON SCHAFFER (W. Bryt.) *publicysta*, ARNOLD ZWEIG (Niemcy) *pisarz*.

26

DWA WAŻNE FAKTY

PIERRE COT

JEDNYM z ważnych faktów doby obecnej jest kryzys Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Kryzys ONZ jest faktem niezaprzeczalnym. Dymisja, złożona przez Trygve Lie i samobójstwo jednego z najważniejszych funkcjonariuszy tej międzynarodowej organizacji odzwierciedliły trudności, na jakie napotyka jej działalność i jej wzrastający paraliż.

Jakie są źródła tego kryzysu? Aby odpowiedzieć na to pytanie, wystarczy przypomnieć sobie oświadczenie, złożone przed paroma miesiącami przez delegata Wielkiej Brytanii w ONZ, sir Gladwyn Jebba, którego nie można posądzić o „antyamerykanizm”. Sir Gladwyn Jebb wskazał w dyplomatycznej formie, ale w sposób jak najbardziej jasny, że gdyby Organizacja Narodów Zjednoczonych stała się narzędziem polityki jednej grupy mocarstw pod kierownictwem jednego z nich — to znaczy narzędziem polityki amerykańskiej — wówczas nie tylko nie osiągnęłaby celu, wytyczonego przez jej twórców, ale w bardzo poważnej mierze skomplikowałaby sytuację międzynarodową.

Tak właśnie się stało. Czy chodzi o wojnę w Korei, czy o los funkcjonariuszy ONZ, rząd Stanów Zjednoczonych posłużył się pewnymi metodami, które byłyby zupełnie normalne, gdyby ONZ była instytucją USA, ale które są zupełnie nie na miejscu w obecnym stanie rzeczy.

Jest to jeszcze bardziej oczywiste w odniesieniu do kryzysu w łonie mocarstw-uczestników paktu atlantyckiego. Dyskusje w sprawie Afryki Północnej, trudności przy montowaniu osławionej „armii europejskiej”, oburzenie — w szczególności wśród brytyjskich labourzystów i francuskich radykałów — z powodu perspektyw i bezpośredniej groźby niemieckich zbrojeń, trudności krajów zachodnio-europejskich w równowa-

zeniu ich bilansów i kruchość gospodarki tych krajów — wszystko to dowodzi, że dla tych, którzy korzystają z „dobrodziejstw” rzekomej opieki amerykańskiej zarazem rujnującej i niebezpiecznej, życie przedstawia się coraz mniej różowo. Nie tylko wśród narodów, ale także w kołach kierowniczych i w rządach, związanych z Waszyngtonem rośnie niezadowolenie, niepokój i niechęć w stosunku do rządu USA.

*

DRUGIM ważnym faktem, który zaważy na kierunku polityki międzynarodowej jest wybór generała Eisenhowera na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Wierni linii przewodniej naszego pisma, nie zamierzamy komentować tego wydarzenia z punktu widzenia amerykańskiej polityki wewnętrznej. Powstrzymujemy się również od wszelkiego komentowania i oceny amerykańskiej kampanii i zwyczajów wyborczych.

Ale winniśmy jak najstaranniej zbadać międzynarodowe skutki tych wyborów. Z tego punktu widzenia narzucają się liczne uwagi.

Po pierwsze trzeba mieć na względzie oświadczenia, złożone podczas kampanii wyborczej przez prezydenta — wówczas generała — Eisenhowera i przez jego doradców w polityce zagranicznej. W szczególności Foster Dulles wyłożył w czasopiśmie „Life” z 16 czerwca 1952 r. cały program, na którym, jak się zdaje, prezydent oparł się w szerokim zakresie. Główną nutą tych oświadczeń są zarzuty nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych pod adresem poprzednika o zbyt miękkie stanowisko w polityce antykomunistycznej. Foster Dulles i Eisenhower uważają, że polityka „containment” („powstrzymania”) jest nie wystarczająca i że trzeba pracować nad przyspieszeniem „wyzwolenia” narodów Europy i Azji, podlegających wpływowi komunistycznym.

Wiem doskonale, że często daleko jest od obielnic wyborczych do praktyki rządzenia. Niemniej duch krucjaty — według określenia Joliot-Curie — dał niewątpliwie generałowi Eisenhowerowi natchnienie do jego oświadczeń i koncepcji. Musi to niepokoić tych, którzy pragną pokoju i wierzą w pokojowe współistnienie różnych ustrojów społecznych i politycznych.

Druga uwaga. Nowa polityka amerykańska — zanim jeszcze dokładnie ją sformułowano — niepokoi, lub co najmniej daje do myślenia zachodnim sprzymierzeńcom Stanów Zjednoczonych. Słyszałem niedawno, jak pewien francuski radykał tymi słowami streścił te nastroje: „Już nie było bezpiecznie wiązać się paktem atlantyckim ze Stanami Zjednoczonymi i z Trumanem. Ale wiązać się ze Stanami Zjednoczonymi Eisenhowera — to inna historia!” Stąd ta rezerwa — by nie powiedzieć więcej — z jaką koła rządzące w krajach zachodniej Europy przyjęły wiadomość o wyborze Eisenhowera. Krótko mówiąc, wybór ten pogłębił kryzys zaufania w mądrość amerykańską i zdolność rządu Stanów Zjed-

noczonych uniknięcia wojny, co tak silnie przejawiało się już w ONZ i w kolejnych posiedzeniach rady paktu atlantyckiego.

Trzecia uwaga. Politykę Stanów Zjednoczonych określać będzie znacznie bardziej ogólna ewolucja narodu amerykańskiego, a w szczególności ewolucja sytuacji gospodarczej, niż osobiste koncepcje prezydenta Eisenhowera, czy orientacja jego partii. To jest oczywiste. Ale z tego punktu widzenia perspektywy bynajmniej nie są pocieszające.

Istotnie wiemy już teraz i to z oficjalnego źródła, że realizowany obecnie program zbrojeń, nawet kiedy osiągnie maksymalne tempo nie zdola oszczędzić narodowi amerykańskiemu groźby i strachu przed nowym kryzysem gospodarczym. Stąd przewidzieć można wielkie trudności społeczne w okresie rządów republikańskiego prezydenta. Stąd wynika również, że kraje Europy zachodniej mają bardzo mało szans, by Ameryka obniżyła swe bariery celne dla przyjęcia ich eksportu. Mają natomiast więcej szans na to, że Ameryka wykorzysta swą potęgę gospodarczą po to, by atakować ostro i zwycięsko ostatnie rynki, jakie im pozostały.

Kryzys, lub groźba kryzysu w Stanach Zjednoczonych — pogłębienie nieporozumień politycznych i gospodarczych między członkami paktu atlantyckiego — oto możliwości, a nawet prawdopodobieństwa, z których każdy musi zdawać sobie sprawę, aby właściwie ocenić ewolucję sytuacji międzynarodowej. Powiedzą niektórzy, że może to doprowadzić do wojny. Oczywiście! Ale wszystko to może także doprowadzić do zmiany orientacji wewnętrznej polityki mocarstw zachodnich. Wreszcie wybór dobrej lub złej drogi zależy — przynajmniej częściowo — od wysiłków, które my wszyscy podejmiemy na rzecz obrony pokoju i międzynarodowego porozumienia.

Któż to taki — my? Wszyscy ludzie dobrej woli we wszystkich krajach świata. Wszyscy, których skromne wysiłki, dodane jedne do drugich, mogą i powinny zwyciężyć nad siłami wojny. Dla przygotowania i koordynacji tych wysiłków pracowaliśmy wedle najlepszych naszych sił na Kongresie Narodów w Wiedniu i nadal będziemy pracować.





PROBLEMY ROZBROJENIA



JEDNYM z niewielu rezultatów Ogólnego Zgromadzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych, które odbyło się w Paryżu w czasie od listopada 1951 r. do marca 1952 roku było powołanie Komisji Rozbrojeniowej.

Na czym polegała praca tej Komisji? Jakie są jej wyniki? Jak przedstawia się w chwili obecnej problem rozbrojenia? Oto zagadnienie, które w dobie Kongresu Narodów w Obronie Pokoju zasługuje na to, aby je wyświetlić. Dlatego też przypominamy poniżej różne propozycje, uczynione bądź to na piśmie, bądź ustnie, w ramach prac Komisji, oraz ogłaszamy tekst propozycji uchwalonej przez Światową Radę Pokoju w listopadzie 1951 r.

I. — PROPOZYCJE ZWIĄZKU RADZIECKIEGO¹⁾

A. — Komisja Rozbrojeniowa powinna powziąć następujące uchwały:

1) Uchwałę w sprawie bezwarunkowego zakazu broni atomowej oraz w sprawie skrupulatnej kontroli tego zakazu.

Zakaz i kontrola wchodzi w życie równocześnie.

2) Uchwałę w sprawie redukcji o jedną trzecią uzbrojenia i stanu liczebnego armii pięciu wielkich mocarstw w przeciągu jednego roku.

3) Uchwałę w sprawie zwołania konferencji światowej w celu powszechnej i bardziej zasadniczej redukcji zbrojeń.

4) Uchwałę, przewidującą zobowiązanie wszystkich państw, po przyjęciu dwóch pierwszych uchwał, dostarczania wyczerpujących wiadomości urzędowych o stanie ich uzbrojenia i sił zbrojnych.

a) w dziedzinie broni atomowej,

b) w sprawie baz wojskowych w obcych krajach

B. — Kontrola.

1) Przejściowe środki kontroli dla wprowadzenia w życie zakazu broni atomowej, jeśli chodzi o jej istniejące zapasy.

¹⁾ „Nations Unies” — dokument DC/4 — 19.3. 1952 r.

2) Opracowanie planu, pozwalającego stworzyć w ramach Rady Bezpieczeństwa międzynarodowego organu kontroli, który by czuwał nad wprowadzeniem w życie poprzednich uchwał.

3) Ten organ kontroli miałby prawo stałego wglądu bez prawa ingerowania w wewnętrzne sprawy państw.

ZASTRZEŻENIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH:

1. *Obecny brak równowagi sił wzrósłby na skutek zakazu broni atomowej.*
2. *Obecny brak równowagi sił zbrojnych i zbrojeń typu klasycznego zostałby utrzymany na tym samym poziomie, a nawet zwiększony.*

II. — PLAN PRACY ZAPROPONOWANY PRZEZ FRANCJĘ²⁾

A. — Ujawnienie i sprawdzenie wszystkich zbrojeń, włącznie z bronią atomową oraz wszystkich sił zbrojnych.

B. — Reglamentacja wszystkich zbrojeń i sił zbrojnych, włączając w to:

- 1) Zakaz broni atomowej i kontrolę energii atomowej.
- 2) Zakaz broni masowej zagłady i kontrolę tego zakazu.
- 3) Równomierne ograniczenie i redukcja wszystkich innych zbrojeń i wszystkich sił zbrojnych, oraz kontrolę tego ograniczenia i redukcji.

C. — Sposób postępowania i terminarz wprowadzenia w życie programu rozbrojenia.

Powyższy plan pracy przyjęty został przez Komisję, która obradowała bądź w Komitecie 1 dla zbadania punktu B, bądź w Komitecie 2 dla zbadania punktu A.

ZASTRZEŻENIA ZWIĄZKU RADZIECKIEGO:

Po ujawnieniu i sprawdzeniu nastąpić musi zakaz broni masowego zniszczenia i zobowiązanie do zredukowania o jedną trzecią wszystkich rodzajów broni klasycznych. W przeciwnym razie nie będzie redukcji, lecz przeciwnie, wzrost siły ofensywnej, na skutek zdobycia informacji, przydatnych dla celów agresji.

Zanim zakazana zostanie bomba atomowa upłynie znaczny okres czasu i narody pozostaną pod jej groźbą.

W dniu 24 czerwca 1952 r. Jules Moch przedstawił uzgodnione z rządem francuskim „sugestie”, które ujawniają intencje mocarstw atlantyckich i potwierdzają obawy Związku Radzieckiego.

III. SUGESTIE PRZEDSTAWIONE USTNIE PRZEZ JULES MOCHA³⁾

1) Mocarstwa złożą zasadniczą deklarację w sprawie redukcji sił zbrojnych, zbrojeń, zakazu broni atomowej i kontroli.

2) „Nations Unies” — dokument DC/5 — 26.3. 1952 r.

3) „Nations Unies” — dokument DC. PV. — 16, 24.6. 1952 r.

2) Realizacja etapami.

Zasady:

- a) przejście do następnego etapu po wykonaniu etapu poprzedniego;
- b) nie przeprowadzać ani ograniczenia, ani zakazu, *zanim* nie zostanie ustanowiony organ kontroli.

3) Ujawnienie i rozbrojenie winno nastąpić w *trzech etapach*. Na każdym etapie rozbrojenie następowałoby po ujawnieniu.

Pierwszy etap:

1) Ujawnienie:

- a. całości sił zbrojnych i całości wydatków wojskowych,
- b. środków produkcji rodzajów broni bakteriologicznej i chemicznej.

2) Rozbrojenie:

- a. koniec wyścigu zbrojeń;
- b. zakaz broni bakteriologicznej i chemicznej.

Drugi etap:

1) Ujawnienie:

- a. rozmieszczenia sił zbrojnych;
- b. urządzeń atomowych.

2) Rozbrojenie:

- a. ograniczenie całości sił zbrojnych i zapasów broni klasycznych;
- b. wstrzymanie produkcji broni atomowej i materiałów rozszczepialnych.

Trzeci etap:

1) Ujawnienie:

2) Ograniczenie:

- a. Równomierna redukcja sił zbrojnych oraz zbrojeń, według metody górnych pułapów;
- b. Po dokonaniu i stwierdzeniu redukcji:
zakaz broni atomowej,
zniszczenie bomb,
podjęcie pokojowej produkcji materiałów rozszczepialnych.

ZASTRZEŻENIA ZWIĄZKU RADZIECKIEGO:

Projekt ten nie jest projektem redukcji zbrojeń, lecz nastawienia się na zbrojenia, mogące oddać największe usługi ewentualnemu agresorowi przeciwko ZSRR. W czasie nieokreślonego trwania dwóch pierwszych etapów, zapasy bomb atomowych wzrastałyby w dalszym ciągu i nie miałyby miejsca żadna, w ścisłym tego słowa znaczeniu, redukcja zbrojeń typu klasycznego.

IV. — PROPOZYCJE TRZECH (Francji, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii), przedstawione dnia 28 maja 1952 r. 4):

- 1) Ustalenie górnych pułapów liczebności sił zbrojnych pięciu wielkich mocarstw.

4) „Nations Unies” — dokument DC 10 i Corr., 1.

Nie będzie się stosowało dla nich ustalenia automatycznej formuły, lecz będzie się szukało *równowagi* sił zbrojnych pomiędzy mocarstwami Wschodu i Zachodu.

2) Dla innych państw — poza pięciu mocarstwami — górny pułap będzie odpowiadał 1% ludności.

3) Połączenie redukcji z wykonywaną i progresywną kontrolą energii atomowej.

4) Odpowiednie gwarancje dla ujawnienia i sprawdzenia.

5) Zbrojenia zostaną zredukowane proporcjonalnie do sił zbrojnych.

ZASTRZEŻENIA ZWIĄZKU RADZIECKIEGO:

Jedynym zadaniem tych propozycji jest ustalenie maksymalnych poziomów zbrojeń, a wszystkie inne kwestie odsuwają one na czas nieokreślony. W owym czasie wyścig zbrojeń będzie trwał nadal.

V. PROPOZYCJE DODATKOWE, przedstawione dnia 12 sierpnia 1952 r.⁵⁾

Przewidują one zawarcie dwóch konwencji rozbrojeniowych.

1) Podstawowy układ zasadniczy w sprawie globalnego ograniczenia sił zbrojnych (pułapy), przewidujący:

a. ograniczenie zbrojeń, na potrzeby tych sił zbrojnych;

b. polecenia, mające na celu zorganizowanie sił zbrojnych różnych rodzajów broni (marynarka, lotnictwo) w granicach górnych pułapów.

2) Układ pomiędzy pięciu mocarstwami dotyczący:

a) konkretnych poczynań w wykonaniu podstawowego układu ogólnego:

1) typów zbrojeń dozwolonych;

2) wyeliminowania innych, niedozwolonych typów broni masowej zagłady, przy pomocy skutecznej kontroli.

„Ograniczenia i redukcje wstępne, jak również wstępne środki, mające na celu wyeliminowanie zakazanych zbrojeń powinny zacząć działać w tym samym czasie.

„Międzynarodowy organ kontroli powinien być utworzony na początku wprowadzenia w życie programu“.

ZASTRZEŻENIA ZWIĄZKU RADZIECKIEGO:

Podstawowe zastrzeżenie jest zawsze to samo. Znajduje ono swój wyraz w pytaniu, postawionym przez przedstawiciela Związku Radzieckiego w Organizacji Narodów Zjednoczonych, Malik.

Pytanie (Malik): „Czy przyjęcie konkretnych postanowień w sprawie redukcji sił zbrojnych i zbrojeń przewidziane jest na ten sam czas, co przyjęcie postanowień w sprawie:

⁵⁾ „Nations Unies“ — dokument DC/12, Rev. 2.

zakazu broni atomowej i innych rodzajów broni masowej zagłady;
ustanowienia kontroli, która zmusi do przestrzegania tego zakazu?"

Odpowiedź (Cchen, przedstawiciel Stanów Zjednoczonych w Organizacji Narodów Zjednoczonych): „Jeśli zrozumiałem pytanie, odpowiedź brzmi twierdząco.“

Replika (Malik): „W takim razie zachodzi sprzeczność z propozycjami, albowiem przewidują one, że upłynie jakiś czas pomiędzy momentem ograniczenia zbrojeń, a momentem, w którym broń atomowa zostanie ostatecznie zakazana“.

.....
Ciągłe tkwi się w tym samym miejscu, to znaczy w impasie. W gruncie rzeczy, impas ten ma swe źródło przede wszystkim w dążeniu Stanów Zjednoczonych, aby upierać się — w dziedzinie broni atomowej — przy warunkach stałego planu Barucha, pochodzącego z czasów, gdy Stany Zjednoczone posiadały monopol bomby atomowej i którego główne wady z punktu widzenia Związku Radzieckiego są następujące:

1) odkłada on zakaz broni atomowej do jakiejś nieokreślonej daty po całkowitym ustaleniu systemu kontroli we wszystkich stadiach produkcji.

2) Międzynarodowa komisja kontroli byłaby utworzona na wzór Ogólnego Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych, to znaczy decydowałaby w niej większość uległa polityce Stanów Zjednoczonych.

3) Owa komisja międzynarodowa sprawowałaby zarząd nad wszystkimi urządzeniami, pozwalającymi produkować nie tylko bomby atomowe, lecz nawet energię atomową dla celów pokojowych. Innymi słowy, gwarantowałaby ona Stanom Zjednoczonym i ich sprzymierzeńcom kontrolę nad całą światową produkcją energii jądrowej. Związek Radziecki oświadczał nieustannie, że tego rodzaju przepis sprzeciwiałby się jego suwerenności i że zastrzega sobie prawo produkowania, stosownie do swej woli, energii jądrowej na potrzeby własnej gospodarki.

Związek Radziecki przeciwstawiał zawsze systemowi: najpierw kontrola, a potem zakaz, system: najpierw zakaz, a potem kontrola. I oto na Ogólnym Zgromadzeniu Narodów Zjednoczonych w Paryżu, min. Wyszyński uczynił ustępstwo, które — jak wielu sądziło — powinno było otworzyć nowe perspektywy rozwiązania, proponując równoczesność zakazu broni atomowej i kontroli. Tę propozycję wyłożyliśmy powyżej.

Widzimy, że wbrew temu na co niektórzy liczyli, dotychczas nie można było osiągnąć żadnego porozumienia.

Drugą przyczyną braku porozumienia leży w dążeniu mocarstw zachodnich do ustanowienia, przed zawarciem jakiegokolwiek konwencji, równowagi sił zbrojnych odmiennej od tej, jaką wysuwano w dotychczasowych propozycjach, gdy tymczasem, Związek Radziecki proponuje rozbrojenie, wychodząc od istniejącego stanu sił zbrojnych, zarówno lądowych, jak morskich i powietrznych.

Idąc za głosem woli narodów, aby zapoczątkować stopniowe progresywne, równoczesne, powszechne i kontrolowane rozbrojenie, Światowa Rada Pokoju, zgromadzona w Wiedniu w dniach 1—6 listopada 1951 r. uchwaliła po gruntownej dyskusji następującą rezolucję:

„Wyścig zbrojeń powoduje chaos gospodarczy i przynosi narodom nędzę; może on doprowadzić jedynie do wojny. Niesłuszne jest twierdzenie, że nadmierne zbrojenia mogą być skutecznym środkiem, umożliwiającym prowadzenie rozmów.

Wyścig zbrojeń, odbywający się w warunkach, gdy rozmiary zbrojeń obydwu stron nie są znane, budzi nieufność. Jedyna droga, wiodąca do bezpieczeństwa polega na uczciwym rozbrojeniu, realizowanym pod kontrolą.

Dlatego też wzywamy pięć wielkich mocarstw — Stany Zjednoczone, Związek Radziecki, Chińską Republikę Ludową, Wielką Brytanię i Francję — które dysponują największym uzbrojeniem i na które uchwalona w San Francisco Karta Narodów Zjednoczonych nakłada obowiązek obrony pokoju powszechnego — do zawarcia konwencji w sprawie rozbrojenia.

W ten sposób dałyby one dowód swej woli pokoju.

ZAKAZ BRONI MASOWEJ ZAGŁADY

W konwencji tej pięć wielkich mocarstw winno osiągnąć porozumienie w sprawie całkowitego zakazu broni atomowej i wszelkiej broni związanej z energią atomową, jak również wszelkiej innej broni masowej zagłady.

Zakaz ten winien być zabezpieczony ścisłą kontrolą nie tylko nad zadeklarowanymi zbrojeniami i urządzeniami, lecz również nad przypuszczalnymi zbrojeniami i urządzeniami poza zadeklarowanymi.

STOPNIOWA I JEDNOCZESNA REDUKCJA ZBROJEŃ

W konwencji tej pięć wielkich mocarstw winno osiągnąć porozumienie w sprawie stopniowej i kontrolowanej redukcji wszystkich rodzajów zbrojeń oraz kontroli nad jej urzeczywistnieniem.

Wzywamy do przeprowadzenia redukcji zbrojeń, która do końca 1952 roku objęłaby od 1/3 do 1/2 wszystkich zbrojeń zadeklarowanych, ustalonych i uznanych, przy zastosowaniu metod, zapewniających bezpieczeństwo wszystkim stronom we wszystkich stadiach tego procesu.

Proponujemy, aby proporcje i terminy redukcji różnych rodzajów zbrojeń, sił zbrojnych i produkcji uzbrojenia zostały ustalone z uwzględnieniem zarówno rzeczywistego poziomu zbrojeń, sił zbrojnych i produkcji uzbrojenia, jak również liczby mieszkańców, długości granic i systemu sieci komunikacyjnej każdego kraju.

Niezwłocznym następstwem przyjęcia konwencji międzynarodowej, zobowiązującej do zakazu broni atomowej i rozbrojenia w granicach od 1/3 do 1/2, winno być przeprowadzenie powszechnego spisu wszystkich rodzajów zbrojeń i sił zbrojnych oraz wprowadzenie w życie systemu międzynarodowej inspekcji i kontroli w celu sprawdzenia wykonania zarządzeń, przewidzianych w konwencji.

Ta międzynarodowa kontrola winna dotyczyć nie tylko informacji przedstawianych przez strony, które konwencję podpisały, lecz również sprawdzenia przypuszczalnych zbrojeń, sił zbrojnych lub środków produkcji uzbrojenia poza zadeklarowanymi.

Apel nasz skierowany jest do Organizacji Narodów Zjednoczonych, do pięciu wielkich mocarstw i do wszystkich narodów. Zgodny jest on z duchem rezolucyj II Światowego Kongresu Obrońców Pokoju, który odbył się w Warszawie w dniach 16—22 listopada 1950 roku.

Stopnicwa i jednoczesna redukcja zbrojeń, stanowiąca krok naprzód na drodze do pełnego rozbrojenia, jakkolwiek nie spodoba się, być może, fabrykantom broni, rozproszy obawy przed agresją, utrwali bezpieczeństwo wszystkich narodów i wybawi je od ciężaru, pod którym się uginają.“

* * *

Tak przedstawia się problem, w stosunku do którego narody jednomyślnie pragną i domagają się, aby znaleziono rozwiązanie możliwe do przyjęcia przez wszystkich.

TRZEBA ZNALEŹĆ ROZWIĄZANIE

TOMASZ MANN, wielki pisarz niemiecki, laureat nagrody Nobla, bawi obecnie w Wiedniu. Oznajmił właśnie, że zamierza przenieść się na stałe do Europy:

„Trzeba znaleźć rozwiązanie, które by zapobiegło wybuchowi trzeciej wojny światowej, powiedział na konferencji prasowej, gdyż z całą pewnością przyniosłaby ona zniszczenie naszej cywilizacji. Utrzymanie pokoju nie powinno być celem jednej partii, ale całej ludzkości“.

O POKÓJ W KOREI

POZOSTAJE uregulować tylko jedną sprawę, aby żołnierze mogli złożyć broń i powrócić do swych domów — sprawę jeńców. Dla większości ludzi, a w szczególności Europejczyków, którzy mieli nieszczęście przejść dwie wojny i

którzy często sami byli jeńcami, sprawa wydaje się jasna. Trzeba repatriować jeńców i doprowadzić do zawieszenia broni, aby słowa Pusan, Panmunżon, Jalu, bomby i napalm nie dręczyły sumień. Oto pogląd prostych ludzi. Jest on tym bardziej zrozumiały, że po zakończeniu wszystkich znanych nam wojen przeprowadzano repatriację wszystkich jeńców.

Dlaczego jednak owo „zatrzymanie”, jak się określa w Stanach Zjednoczonych, wydaje się tak trudne? Komentatorzy polityczni odpowiedzieli na ten znak zapytania, stwierdzając, że „wojna w Korei” jest próbą sił między „wolnymi krajami” a „blokiem socjalistycznym”. Oficerowie sztabu głównego wojsk interwencyjnych w Korei oświadczyli w czasie bombardowania

Jalu, że wystawiają „na próbę pragnienie interwencji Związku Radzieckiego”.

General Eisenhower powiedział w Nowym Jorku podczas swej kampanii wyborczej: „Bronimy wolności jednocześnie na 38 równoleżniku i w Europie”. Czy miałyby to oznaczać, że zimna wojna w Europie — propaganda, żelazna kurtyna, odmowa rokowań, remilitaryzacja — stanowią jedynie złagodzoną formę tej „gorącej” wojny, gorącej od krwi poległych i ofiar bombardowań w Korei? Czy też, jak pisali dziennikarze, wojna w Korei byłaby poligonem dla nowoczesnych broni przyszłej wojny, jak niegdyś wojna w Hiszpanii? Otóż, wkraczając do Korei, interwenci twierdzili, że chodzi tam jedynie o zastosowanie środków politycznych, a nie o dokonanie rozbitcia świata na dwa bloki. Jakże mogłoby być inaczej, skoro oficjalnym celem ONZ jest porozumienie między narodami, zniesienie drogą dyplomatyczną antagonizmów — przepaści, które chce się wyłobć między narodami.

A jednak wojskowe decyzje sztabu głównego ONZ zapadają w Waszyngtonie, w Londynie, lub w Paryżu

Nie chodzi już o „zlokalizowany konflikt“, ale o kampanię, która wciąga do akcji międzynarodowe sojusze i która stała się jednym z głównych czynników międzynarodowego napięcia. I odwrotnie, rozwiązanie konfliktu koreańskiego stanowiłoby dzisiaj niezmiernie cenny wkład do sprawy utrzymania pokoju światowego. Jest więc ważną rzeczą zbadać kolejno stanowiska, zajęte w odniesieniu do tego problemu.

OPINIA WOJSKOWYCH

Każdy ma jeszcze w pamięci szalenie stanowisko generała Mac Artura który chciał bombardować Mandżurię, przeprowadzić blokadę wybrzeży chińskich, a nawet użyć bomby atomowej i który na skutek nacisku, w szczególności opinii europejskiej, został odwołany do swego kraju. Dziś niektórzy jego spadkobiercy przejawiają równie niebezpieczne dążenia. W dniu 20 października grupa oficerów i polityków, związanych z terenem operacji wojennych południowo-wschodniej Azji, oświadczyła w Hong-Kongu, że „jedynym rozwiązaniem konfliktu w Korei byłoby zwycięstwo wojskowe nad komunistami i że takie zwycięstwo miałoby najbardziej zasadnicze znaczenie“. Obecni wśród nich oficerowie europejscy dawali do zrozumienia, że nie zgadzają się z polityką swoich rządów i że zalecają ofensywę wojskową, dodając, iż wypowiedzieliby się przeciw generalnej ofensywie w Korei w wypadku, gdyby ich wojskom miano zakazać atakowania chińskich baz wojskowych w Mandżurii.

Dla kół wojskowych, o których mówimy, pokój w Korei oznacza rozsze-

rzenie konfliktu aż do momentu, gdy „nieprzyjaciół“ zgodzi się ugiąć pod jarzmem. Rozumieją oni tylko w terminach strategicznych; ich alternatywa — to bądź zwycięstwo, bądź klęska wojskowa.

ASPEKT GOSPODARCZY

Tygodnik amerykański „Neeweek“ z 17 listopada 1952 r. przewidywał: „Podróż Eisenhowera do Korei mogłaby przynieść w rezultacie rozłączenie budżetu zbrojeniowego. Zażądano by nowych sum na sformowanie wojsk koreańskich i chińsko-nacjonalistycznych, oraz na program pomocy wojskowej dla Dalekiego Wschodu na wzór paktu atlantyckiego. Poza tym Eisenhower może odrzucić redukcję 9.000.000 dolarów, przewidzianą przez Trumana w budżecie wojskowym na 1954 r.“ „Neeweek“ wyciąga z tych faktów następujący wniosek: „Kola biznesu nie mają powodu obawiać się surowych ograniczeń budżetowych, które by groziły wyzwoleniem fali deflacji“. To zahaczanie się zainteresowań amerykańskiego biznesu i wojny w Korei notowano już od bardzo dawna. Jest to niebezpieczne dla Stanów Zjednoczonych, z czego amerykańska opinia publiczna doskonale zdaje sobie sprawę. Odzwierciedlając kłopoty amerykańskich wyborców, „New York Telegram“ pisał 17 października 1952 r.: „Stosownie, lub nieśluszenie znaczna ilość wyborców uważa, że wojna w Korei jest jedynym czynnikiem, który hamuje nadejście poważnego kryzysu gospodarczego. Oceniają oni przyszłość jako wybór między dwiema niepewnymi okropnościami — wojną lub kryzysem“.

Te kłopoty amerykańskich wyborców dzielają zresztą kraje sojusznice Stanów Zjednoczonych, które związane z USA wspólnymi rynkami, układami handlowymi i porozumieniami wojсковymi nieubłagane zmuszone byłyby ponosić następstwa kryzysu amerykańskiego. W czasopiśmie „Observer“ z dnia 26 października 1952 r. poseł brytyjski Osborne doskonale wyraził te obawy, pisząc: „Gdyby zakończyła się wojna w Korei, nastąpiłby straszliwy spadek cen. Chyba, że przygotowałibyśmy wspólnie z Amerykanami plany rozwiązywania problemów, które z konieczności staną przed nami, kiedy wojna się skończy i nastanie największy kryzys, jaki kiedykolwiek istniał w ustroju kapitalistycznym“.

Uwagi Osborne'a wydają się nam szczególnie interesujące. Prawdą jest, że przedstawienie gospodarki wojennej na gospodarkę pokojową stawia trudne od rozwiązania problemy i że intensywne przygotowania wojenne powodują w pewnym momencie powstanie alternatywy — wojna lub kryzys. Konieczne jest więc, aby ludzie, którzy przygotowują pokój, stawiali sobie te pytania i szukali rozwiązań.*

STANOWISKO WIELKIEJ BRYTANII

Rząd brytyjski zawsze popierał interwencję w Korei, ale starał się również przy pewnych okazjach hamować zapędy Waszyngtonu. Pamiętamy podróż Attlee do Nowego Jorku w okresie afery z Mac Arthurem, debatę w Izbie Gmin w okresie buntu jeńców na wyspie Kożedo, nie licząc tajnych rozmów między przedstawicielami obu rządów. Wielu amerykańskich polityków, a w szczególności republikanów

odczuwało gwałtowną niechęć wobec Wielkiej Brytanii z powodu jej oporu w stosunku do Waszyngtonu. Oskarżają ją, że w zbyt małym stopniu uczestniczy w tej wojnie, „że nie daje *padającego na nią udziału ludzkich istnień*“, oskarżając ją nawet o to, że jest przyczyną „*niepowodzenia amerykańskiej polityki w Azji*“. Drew Pearson pisał w „Washington Post“ z 4 października 1952 r.: „*Mówiono w amerykańskim Departamencie Obrony o pokonaniu komunistów drogą blokady wybrzeży chińskich. Marynarka gotowa jest przeprowadzić tę blokadę, ale mamy trudności ze strony naszych sojuszników w ONZ ... Wielka Brytania jest harda na tym punkcie i utrzymuje, że blokada oznaczałaby dla niej utratę Hong - Kongu*“.

Ale chodzi nie tylko o Hong - Kong, chodzi o pakt atlantycki, o układ wzajemnego bezpieczeństwa (Mutual Security Agreement — MSA), o sprawy europejskie. W dniu 10 listopada 1952 r. Churchill powiedział, kładąc na karb Związku Radzieckiego zastój w rokowaniach rozejmowych w Korei: „*Był to wygodny sposób rozproszenia sił wolnego świata i uniknięcia, lub co najmniej — opóźnienia skutecznej obrony przed ujarzmieniem Europy zachodniej ... Z tego powodu zawsze pragnęłam możliwie jak najszybciej położyć kres wojnie w Korei... Ale nie można mieć pokoju za cenę hańby*“. Jeżeli pominąć stylistyczne ozdóbki propagandowe, oświadczenie Churchilla oznacza tyle — a Amerykanie do brze o tym wiedzą — co „*zróbcie pokój w Korei, zwróćcie się ku Europie*“.

Opozycja Wielkiej Brytanii nie ogranicza się do tej kwestii. Wojna w

Korea naraża na niebezpieczeństwo całą brytyjską politykę w Azji. Stany Zjednoczone wykluczyły już Wielką Brytanię z paktu Pacyfiku (ANZUS). Tradycyjnym rynkom Wielkiej Brytanii w Azji zagrażają dążenia amerykańskie. Odrodzenie gospodarcze Japonii, oraz zakaz utrzymywania przez Japonię stosunków handlowych z Chinami Ludowymi, stanowi niebezpieczeństwo dla Wielkiej Brytanii, ponieważ Japonia podbija brytyjskie rynki w Azji. Wreszcie istnieje pierwszorzędną na kwestia surowców strategicznych. Z tych wszystkich względów wydaje się, że przedstawiciele Wielkiej Brytanii w ONZ winni zajmować stanowisko pojedyncze.

Ta postawa Wielkiej Brytanii powiara się u większości krajów „atlantyckiej Europy”. Zmienia się ona zgodnie z odrębnymi pragnieniami i wymaganiami poszczególnych krajów, ale faktem jest, że dotąd wszystkie odmówiły wniesienia znaczniejszego udziału do wojny w Korei i że rozszerzenie tego konfliktu wywołałoby z jednej strony protest opinii, którego nie możnaby ponieść milczeniem, a z drugiej przekroczyłoby ramy ich środków finansowych i działałoby na szkodę niektórych ich prywatnych interesów.

KRAJE AZJATYCKIE I ARABSKIE

Ale inne kraje, należące do ONZ z innych powodów krytykują wojnę w Korei i nalegają na znalezienie rozwiązania, które by położyło jej kres. Dotyczy to bloku krajów arabskich i azjatyckich. Zachodzi pytanie, dlaczego kraje azjatyckie, czy arabskie tak stanowczo bronią tego punktu widzenia, gdy tymczasem ich rządy często

ulegają wpływom wielkich mocarstw. Pierwszym powodem jest to, że wszystkie domagają się prawa narodów do samostanowienia. Po latach walki Indie wyzwoliły się spod angielskiego panowania. Iran przeprowadził nacjonalizację nafty. Kraje te usiłują zrzucić jarzmo imperialistyczne, a na wojnę w Korei spoglądają z punktu widzenia ludów ujarzmionych przez obcą przemoc, lub właśnie wyzwolonych od tej przemocy. Uważają więc one, że Korea ma prawo sama decydować o swym losie i że Amerykanie występują w roli agresorów.

To tłumaczy, dlaczego większość tych krajów, z głębokim podziwem odnosi się do osiągnięć Chin Ludowych i z pewną dumą — do bohaterskiego oporu i zwycięstw wojskowych Koreańczyków. Stąd niechęć współpracy i trudności niektórych rządów, na przykład filipińskiego, dostarczenia korpusu ekspedycyjnego dla Korei. W tym względzie szczególnie symboliczne znaczenie posiada wycofanie przez Indie jednostki sanitarnej. Wreszcie, jeżeli kraje azjatyckie opowiadają się obecnie w ONZ za natychmiastowym zaprzestaniem walki i uregulowaniem konfliktu koreańskiego, czynią to dlatego, że pragną polepszenia stosunków międzynarodowych i obawiają się, aby na ich ziemi nie powstała „nowa Korea”.

Równocześnie wzrasta nieufność tych krajów do Stanów Zjednoczonych. Nie są już skłonne przyjmować gwarancji politycznych i gospodarczych, których domagają się Stany Zjednoczone w zamian za korzystanie z dobrodziejstw pomocy gospodarczej i wojskowej IV Punktu, lub układu o wzajemnym bezpieczeństwie. Niektóre

rzędy krajów zależnych mogłyby oczywiście zmienić swe stanowisko w wypadku przyznania im pewnych ustępstw, ale narody stały się czujne. Stany Zjednoczone albo będą zmuszone zmienić swą politykę międzynarodową — zwłaszcza w Korei, albo zrażą do siebie większość krajów zachodnich.

STANOWISKO ONZ

Dwie sprzeczne tezy przedstawiły się sobie w ONZ.

Propozycja radziecka.

Konwencja Genewska z 1949 r. nie daje żadnego wybiegu, który by usprawiedliwiał nie repatriowanie jeńców. Trzeba ich zatem repatriować. Minister Wyszyński zaproponował natychmiastowe zawieszenie broni oraz stworzenie komisji, złożonej z 11 członków, której zadaniem byłaby kontrola repatriacji jeńców. Komisja ta składałaby się ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Związku Radzieckiego, Chińskiej Republiki Ludowej, Indii, Birmy, Szwajcarii, Czechosłowacji, Koreańskiej Republiki Ludowej i Korei Południowej. Winnaby ona podjąć natychmiastowe środki dla uregulowania problemu koreańskiego w duchu zjednoczenia Korei, które to zadanie należałoby powierzyć sanim Koreańczykom.

Propozycja Stanów Zjednoczonych:

Utrzymuje się poprzednie stanowisko Stanów Zjednoczonych co do selekcji jeńców.

Uznanie przez ONZ dalszego prowadzenia wojny i kontynuowania rokowań rozejmowych przez dowództwo wojskowe.

*

Wysuwana dotąd Międzynarodowa konwencja Genewska, na którą powołał się min. Wyszyński, głosi:

„Na warunkach traktatu pokojowego jeńcy wojenni będą natychmiast repatriowani”

Dążąc do kontynuowania agresji w Korei, oraz do stoperdowania radzieckich propozycji pokojowych, Amerykanie wcieli się do pomocy delegacji Indii. Delegacja ta przedłożyła „swoje” wnioski w sprawie Korei, który był po prostu wersją wniosku USA. Nie przewidywał on ani natychmiastowego zakończenia działań wojennych, ani repatriacji jeńców w myśl istniejących przepisów międzynarodowych.

Mimo sprzeciwów delegacji państw obozu pokójowego, mimo wyraźnego celu amerykańskiego i hinduskiego manewru przedłużenia gehenny koreańskiej, amerykańska maszyna do głosowania przełorała rezolucję Indii. Piętnując tę haniebną decyzję, minister Wyszyński oświadczył m. in.: „Panowie, za to trzeba odpowiadać... Idźcie, jeżeli chcecie, własną drogą, ale nas na tę drogę nie wciągniecie... Fakty i życie pokażą, kto lojalnie broni interesów narodów”

LABOUR PARTY W OBLICZU KRYZYSU

HA LD DAVIES

Posł Izby Gmin

ZYJEMY w epoce, w której człowiek jest na służbie słów, a nie słowa na służbie człowieka. Być może, że pomieszanie, panujące dzisiaj wśród ludzi, spowodowane zostało w dużej mierze nowoczesną techniką propagandową. W naszej epoce skomplikowanej cywilizacji trudniej znaleźć prawdę, niż kiedykolwiek w przeszłości. W Anglii mogliśmy obserwować, jak dalece publiczność wyprawiano na manowce i zorientowano podawanymi przez nich informacjami o 51. rocznym agresie Labour Party w Morecambe

W wyborach do Narodowego Komitetu Wykonawczego, przetrzymano i wykluczone były wszelkie oszczerstwa - weeszło w jego skład sześć osób, z których się

teraz zowie, bevanistów. Fakt ten wyolbrzymiała prasa kapitalistyczna przedstawiając go jako poważny rozłam we froncie labourzystowskim. Bliższe prawdy byłoby twierdzenie, że dołowi wyborcy pragnęli otrzymać bardziej energiczne kierownictwo i że z tego powodu wybrali bevanistów. Nie wybrano ponownie Herberta Morrisona, który przez trzydzieści lat wchodził w skład egzekutywy.

Faktem jest, że zarówno prasa jak i opinia publiczna zwróciła całą uwagę na walkę między dygnitarzami partyjnymi, na walkę Morrisona i Gaiterskella z Bevanem i Wilsonem.

POZYCJE LABOUR PARTY

Zobaczmy, jakie pozycje zajęła Partia Pracy na Kongresie. Po pierwsze zobowiązano Komitet Wykonawczy do opracowania pięcioletniego planu, ma-

jącego na celu pchnięcie naprzód nacjonalizacji — na wypadek gdyby ją partia przeprowadziła — bez odszkodowania w odniesieniu do tych gałęzi przemysłu, które by tymczasem rząd konserwatywny zdenacjonalizował.

Po drugie Kongres zażądał rozszerzenia handlu między Wschodem a Zachodem. Potępił on katastrofalne skutki gospodarcze sztucznie stworzonych barier w stosunkach handlowych z Chinami i Europą wschodnią. Kongres zażądał również kontynuowania starań w kierunku przyjęcia Chin Ludowych do ONZ. Po trzecie domagał się, aby siły zbrojne Anglii nie były wykorzystane dla narzucania siłą zmian o charakterze politycznym ani we wschodniej Europie, ani gdziekolwiek indziej, oraz wyraził sprzeciw wobec „układu ogólnego“. Nie żywimy nienawiści do narodu niemieckiego. Pragniemy przychylić się do zjednoczenia Niemiec i domagamy się poczynienia wszelkich wysiłków dla zwołania Konferencji Czterech mocarstw. Opracowano specjalną rezolucję w formie okolicznościowego wniosku przeciw wypłaceniu Kruppowi odszkodowania. Zdemaskowano i potępiono odradzanie się niemieckiego militarizmu. W tym programie widoczna jest rzeczywista baza jednności działania. Jednomyslnie oświadczano się również za walką z podnoszeniem kosztów utrzymania i szerzeniem się bezrobocia.

WARUNKI SPOŁECZNE I PRAWA STRATEGII

Świat zachodni przeżywa bolesne doświadczenie, gdyż założenia jego polityki zbrojeń rozbijają się o skały warunków społecznych. Partia konserwa-

tywna musiała zdecydować się ostatnio na redukcję budżetu zbrojeniowego. Churchill przyznał całkowite pierwszeństwo eksportowi.

W związku ze wzrastającą potrzebą Anglii uzyskania nowych rynków zbytu, Partia Pracy będzie musiała spotęgować działalność na rzecz rozszerzenia handlu Wschód — Zachód. W ubiegłym miesiącu Anglia — dokonawszy wielkiego wysiłku — zwiększyła o blisko 10 proc. dzienną cyfrę eksportu. Lekko wzrósł eksport do Stanów Zjednoczonych i do Kanady łącznie, ale przeciętna roczna eksportu do Kanady spadła o 4 miliony funtów. Przyszłość także nie przedstawia się zachęcająco. Eksport ze Stanów Zjednoczonych wzrasta, ale ich import bynajmniej nie zwiększa się w tym samym stosunku. W pierwszym kwartale 1952 r. import do Ameryki był niższy od poziomu z 1951 r., a w tym samym okresie cyfry jej eksportu były wyższe o 5 miliardów dolarów. Pod koniec 1952 r. Europa odczuwać będzie brak dolarów w większym stopniu, niż w pierwszym roku planu Marshalla i mimo wszystkiego co się mówi, gospodarka krajów zachodniej Europy nie może produkować dostatecznej ilości towarów dla potrzeb konsumpcji, inwestycji i zbrojeń. A przecież w niektórych gałęziach przemysłu wydajność na mieszkańca jest większa niż kiedykolwiek. Dzisiaj stanowiska i perspektywy ludzi uległy zmianie. Człowiek z Zachodu, tak jak człowiek ze Wschodu i z Afryki nie chce żyć w ramach dawnych warunków egzystencji. Domaga się możliwości korzystania ze zdobyczy tego wieku.

PRZEWLEKŁY KRYZYS

Kryzys stał się codziennym zjawiskiem dla Francuza i dla Anglika. Socjaliści angielscy winni ukazać jego realne objawy. Tchórzstwem byłoby je ignorować. Tak więc, w 1951 r. wydatki Anglii co najmniej czterokrotnie przewyższały regularne dochody. Te go „cudu“ można było dokonać jedynie drogą zhipotekowania przyszłości narodu, drogą zapożyczania się u Stanów Zjednoczonych, drogą zwiększania długów w naszych koloniach. I tak Malaje przyczyniają się do utrzymania poziomu życia w Wielkiej Brytanii, eksportując za dolary swą cynę i kaurczuk. W miarę kurczenia się naszych aktywów za granicą, problem staje z jeszcze większą ostrością. Stare kraje

imperialistyczne tracą stopniowo rynki zbytu i zakupu. Straciliśmy naftę w Iranie, a Francja i Holandia napotyka ją na wielkie trudności w Indochinach i w Indonezji. Dzisiaj zasoby starych krajów kapitalistycznych nie są tak wielkie, by im pozwalały rozstrzygać te problemy w sposób tradycyjny.

Pomoc amerykańska osiągnęła w ciągu ostatnich siedmiu lat olbrzymią sumę 36 miliardów dolarów. To nie może trwać dłużej. Eisenhower obiecał znieść taryfy importowe, ale amerykański kapitał prywatny zawsze będzie mógł rozszerzać swe wpływy w Kanadzie, na Malajach, a nawet w Iranie. Sprzecznoci pogłębiają się z dnia na dzień. Czy ruch labourzystowski jest dostatecznie silny, by polepszyć sytuację?



WIEDEN KONGRESU NARODOW I MANEWRÓW IMPERIALIZMU

JÓZEF SOŁTYS

PRZED trzema laty, w lutym 1950 roku, znany dziennikarz brytyjski, Aleksander Werth opublikował na łamach „New Statesman and Nation” treść swej rozmowy z Wysokim Komisarzem francuskim w Austrii, generałem Bethouard. Jak przyznał francuski generał, celem mocarstw zachodnich było już wówczas utworzenie „prozachodniej armii austriackiej”, która mogłaby „wypełnić próżnię w wypadku naszego wycofania się z Austrii”. Na pytanie jednak, kiedy mocarstwa zachodnie mają zamiar zakończyć okupację Austrii i podpisać traktat pokojowy z tym krajem, padła cyniczna odpowiedź: „należy odsunąć chwilę podpisania traktatu pokojowego z Austrią na nieokreślony czas. Dlatego też pozostaniemy tutaj raczej na stałe”. Od tego czasu nic nie zmieniło się w planach imperialistów przekształcenia Austrii w drugą Trizonię.

W planach amerykańskich podlegaczy wojennych zachodnia Austria odgrywa doniosłą rolę. Ważne jest tu nie tylko położenie geograficzne tego kraju, który stanowi pomost pomiędzy titowską Jugosławią, chadeckimi Włochami i neohitlerowskimi Niemcami zachodnimi; wielką rolę odgrywają również podstawowe surowce strategiczne, jak żelazo, magnezyt itp. Nic też dziwnego, że wbrew układowi poczdamskiemu, wbrew stale ponawianym propozycjom Związku Radzieckiego, wbrew najżywotniejszym interesom narodu austriackiego — mocarstwa zachodnie ani myślały podpisać traktat pokojowy z Austrią. Podpisanie bowiem takiego traktatu, jaki proponuje rząd radziecki, traktatu który by zapewnił narodowi austriackiemu pełnię demokratycznych praw i swobód, suwerenność i możliwość pokojowego rozwoju — przekreśliłoby raz na zawsze dążenia imperialistów do przekształcenia Austrii w bazę agresji. Co więcej, podpisanie takiego traktatu oznaczałoby wycofanie amerykańskich wojsk okupacyjnych z

Austrii i likwidację baz strategicznych, wybudowanych przez imperialistów w strefach zachodnich.

TWIERDZA ALPEJSKA

1 lutego 1952 roku „New York Times” opublikował szczegóły amerykańskiego planu rozbicia i remilitaryzacji Austrii. Artykuł wiedeńskiego korespondenta tego dziennika, Mac Cormaca, zawierał przy tym dokładną treść przemówienia austriackiego ministra spraw zagranicznych Grubera, które wygłosił on... dopiero następnego dnia. Pikantnym szczegółem jest fakt, iż treści przemówienia Grubera nie znał żaden z członków gabinetu austriackiego, dokładnie natomiast poinformowany o nim był korespondent amerykańskiego dziennika, który w komentarzu redakcyjnym pisał, że „celem tego przemówienia jest przygotowanie narodu austriackiego do wprowadzenia nowego i bardziej stanowczego kursu”.

Ten „bardziej stanowczy kurs” polegał na przyspieszeniu remilitaryzacji. Jasno postawił sprawę sam Gruber mówiąc: „Stosunki polityczne już dawno przeszły stadium, w którym wartość tej czy innej pozycji określali propagandyści i ideolodzy. Dziś swe ważne słowo powinny powiedzieć sztaby generalne”.

I sztaby generalne przemówiły. W Szezenheim i w Wels, w bezpośrednim sąsiedztwie Salzburga, dziesiątki rodzin chłopskich przepędzono z ziemi. Na obszarze 200 hektarów powstało wielkie amerykańskie „miasteczko wojskowe”. Okolice miasta Mozarta przekształcone zostały w jeden wielki obóz wojenny. Amerykanie wybudowali tu całe kilometry umocnień przeciwczołgowych, betonowych bunkrów, magazy-

ny amunicyjne, podziemne składy paliwa, wielkie stacje tranzytowe łączące Bawarię z Jugosławią i Włochami.

Po wysiedleniu kilkunastu tysięcy chłopów z okolic Salzburga, Amerykanie przystąpili do „strategicznego oczyszczania terenu” w Tyrolu. Cała granica austriacko - włoska, od Brenneru aż po Karyntię, przekształcona ma być w „strefę wojenną”. Będzie się tu lotniska, poligony, składy amunicji i benzyny oraz fortyfikacje. Centrum amerykańskiej „twierdzy alpejskiej” mieści się w Salzburgu. Jak doniosła niedawno prasa austriacka Amerykanie mają zamiar połączyć w jeden wielki ośrodek wojskowy miasta Salzburg i bawarskie miejscowości Bad Reichenhall, Berchtesgaden i Traunstein. W związku z tym w Loferer Hochtal koło Salzburga wybudowany został największy w Austrii arsenał broni i amunicji, do którego prowadzi specjalna, pilnie strzeżona droga z Saalfelden. W Wels utworzyli Amerykanie wielki park samochodowy, w Matrei na Brennerze wybudowano zbiorniki benzyny, w Reichenau koło Innsbrucka powstały wielkie zakłady naprawcze sprzętu motorowego, w okolicach Jenbach — składy amunicji, w Rum koło Innsbrucka — magazyny broni, umundurowania i żywności.

Powstały liczne nowe autostrady strategiczne; betonowe mosty mogące utrzymać 60-tonowe czołgi, zastąpiły dawne mostki drewniane. Nowe lotniska wybudowano w Lehen, Sankt Johann, Zell am See. W samym Wiedniu, na Kueniglberg i Heiligenstaedter Laende Amerykanie wybudowali w roku ubiegłym dwa wielkie lotniska. Obecnie Anglicy budują nowy port lot-



nicy na Semmeringu i rozbudowują bazę lotniczą w Schwechat.

Przekształcając okupowaną przez siebie Austrię zachodnią w bazę agresji amerykańscy ludobójcy przystąpili ostatecznie do rozbudowy wielkiego składu gazów trujących w Leferer Mochtal. Oficjalna nazwa silnie strzeżonego obszaru brzmi: „Chemical Ammunition Depot”. Za szyldem „Chemical Ammunition” — „amunicji chemicznej” kryje się jeden z najbardziej barbarzyńskich środków masowej zagłady — gaz trujący. Opublikowane przez lewicową prasę austriacką dokumenty ujawniają o

jaki gaz tu chodził. Bezpośrednio koło obozu amerykańskie władze wojskowe umieściły ostatnio tablice ostrzegawcze z napisem w języku angielskim: „**Danger. Mustard Gas**”, po polsku — „**niebezpieczeństwo. Gaz musztardowy**”. Bezpośrednio koło tablicy ostrzegawczej dostrzec można zamaskowane wejście do podziemnych magazynów, w których mieszczą się butle z gazem.

Gazy trujące, a zwłaszcza gaz musztardowy (iperyt) należą do broni zakazanych konwencjami międzynarodowymi, między innymi Konwencją Genewską, którą podpisał również (choć nie ratyfikował) rząd Stanów Zjednoczonych. Działanie gazów trujących a zwłaszcza iperytu powoduje śmierć w straszliwych męczarniach. Dlatego też wszystkie cywilizowane narody świata jednomyślnie zabroniły stosowania gazów trujących w jakiegokolwiek formie. Ujawnienie założenia przez amerykańskie władze wojskowe magazynów gazów trujących na terenie Austrii raz jeszcze zdemaskowało zwyrodniałych zbrodniarzy, snujących zbrojeckie plany nowej rzezi światowej.

ODBUDOWA FASZYSTOWSKICH ORGANIZACJI

Natychmiast po zakończeniu drugiej wojny światowej mocarstwa zachodnie przystąpiły do odbudowy faszystowskich organizacji w Austrii. Wśród czołowych kierowników ruchu neohitlerowskiego znajdujemy przywódców wszelkich ugrupowań pravicowych. Do „najwybitniejszych” przywódców austriackiego faszyzmu należą między innymi: przywódca rządzącej Partii Lu-

dowej Julius Raab, wiceminister spraw wewnętrznych Ferdynad Graf (oświadczył on publicznie, iż szczeni się mianem faszysty), poseł Brunner, wiceprzewodniczący parlamentu austriackiego Gorbach i sekretarz generalny Partii Ludowej Maleta.

W pobliżu Salzburga, w barokowym pałacyku Fronburg ulokowała się centrala faszystowskiej organizacji, tzw. „Związku Niezależnych“, która przy pomocy amerykańskich władz okupacyjnych odgrywa coraz większą rolę w życiu politycznym Austrii. Na czele tej organizacji stoją dwaj dziennikarze hitlerowscy Herbert Kraus, b. agent Abwehry i Victor Reimann, b. redaktor naczelny „Salzburger Nachrichten“. Organ Związku „Die Neue Front“ finansowany jest zupełnie oficjalnie przez centralę amerykańskiego wywiadu CIC.

Propagandą hitleryzmu zajmują się w Austrii liczne pisma i wydawnictwa książkowe. Wychodzą tu jawnie faszystowskie „Deutsch - Oesterreichischer, Alpenruf“, „Arbeiterfront“ i inne. Ożywioną działalność rozwija „zrzeszenie wygnańców z Czech, Moraw i Śląska“, na czele którego stoi jeden z dawnych przywódców czeskich hitlerowców (partii Henleina) Hans Wagner. Domaga się on „naprawienia z bronią w ręku wielkiej niesprawiedliwości Poczdamu“, a po powrocie ze swej ostatniej podróży do USA oświadczył, iż „za oceanem przygotowują teren dla naszego powrotu do ojczyzny“.

Równocześnie ze wzrostem aktywności elementów faszystowskich i jawnie odwetowych, rząd austriacki wznaga terror wobec klasy robotniczej. Niedawno wprowadzono ustawę z roku... 1867 do sytuacji prawnej związków zawodo-

wych“. Mimo iż od tego czasu minęło już lat 85 i w gruzy rozpadła się zarówno habsburska monarchia jak i hitlerowska Rzesza — reakcyjny rząd Figla przywraca do życia feudalną ustawę, która ma umożliwić faszystom austriackim represje wobec klasy robotniczej i organizacji demokratycznych, w pierwszym rzędzie wobec ruchu obrońców pokoju.

PRZEMYSŁ AUSTRIACKI NA USŁUGACH WOJNY

Na posiedzeniu Rady Sojuszniczej dla Austrii przedstawiciel radziecki gen. Spiridow oświadczył w roku ubiegłym, że „na terytorium Austrii, a zwłaszcza w okręgach zachodnich, hitlerowcy stworzyli potężną bazę produkcji broni i surowców strategicznych. Baza ta zachowana została w stanie nietkniętym. W strefach amerykańskiej, angielskiej i francuskiej nadal istnieją liczne fabryki lotnicze, fabryki budowy motorów odrzutowych, części składowych pocisków latających V1 i V2 itp. Niektóre przedsiębiorstwa w strefach zachodnich jawnie produkują na cele wojenne. I tak np. zakłady przemysłowe w Kapfenbergu w strefie brytyjskiej produkują dziesiątki tysięcy łuf karabinowych oraz przechodzą na produkcję części do czołgów, dział i innego materiału wojennego“.

Równocześnie z rosnącymi ograniczeniami produkcji pokojowej wzrasta produkcja wojenna. Odbudowane z funduszy marshallowskich zakłady w Villach w Karyntii produkują znowu jak za czasów hitlerowskich karabiny model 98. Zakłady hutnicze VOEST w Linzu wytwarzają płyty pancerne dla

armii japońskiej i broni wszelkiego rodzaju dla titowskiej Jugosławii. Dla celów wojennych pracują Boehler - Werke w Kapfenbergu, zakłady Steyer, Simmering - Pauker - Werke w Grazu i wiele innych. Utworzony z „zasłużonych“ przemysłowców hitlerowskich „dyrektoriat gospodarczy“ kontroluje i dyryguje przemysłem austriackim poza parlamentem i wbrew obowiązującym ustawom.

Wielkie wzburzenie w Austrii wywołała przed paru miesiącami eksplozja w fabryce materiałów wybuchowych w Stadl - Paura. Jak oficjalnie podawał rząd austriacki, fabryka ta produkowała dynamit dla celów górniczych. W rzeczywistości produkowano tu silny środek wybuchowy „Boloron“, którym na rozkaz amerykańskich władz okupacyjnych wypełniano na miejscu bomby lotnicze. „Boloron“ jest materiałem wybuchowym podobnym do napalimu.

Jak ujawniono, produkcję zakładów w Stadl-Paura i Sankt Lambrecht kieruje inż. Rudolf Brunner, „zasłużony“ członek SS i agent gestapo. W czasie wojny Brunner mianowany został przez Hitlera szefem zakładów „Tritol“ w Theresienfels, gdzie produkowano najsilniejsze materiały wybuchowe. W zakładach tych zatrudnieni byli przeważnie cudzoziemscy „niewolnicy“, którzy masowo ginęli w czasie licznych „eksplozji doświadczalnych“ przeprowadzanych przez Brunnera. W 1948 r. Brunner został aresztowany pod zarzutem spowodowania śmierci przeszło 600 osób i skazany na 20 lat więzienia. Ale „wysokie kwalifikacje“ tego oprawcy zwróciły nań uwagę Amerykanów, toteż już w 1950 r. obejmuje on stano-

wisko dyrektora zakładów „Nobel - Dynamit AG“ w Stadl-Paura i Sankt Lambrecht.

POD POSTACIĄ POLICJI

Wielką rolę w ogólnym systemie militaryzacji Austrii przeznaczyci amerykańscy okupanci odbudowie armii austriackiej. Jak stwierdza „Biała Księga“ wydana przez Austriacki Komitet Obrońców Pokoju, austriackie oddziały policyjne przekształcane są w kadre przyszłej armii. W Austrii zachodniej korpus policji i żandarmerii liczy obecnie już ponad 60 000 ludzi. W gorącym tempie powstają coraz nowe „szkoły“ żandarmerii, które przygotować mają „bataliony alarmowe“ przyszłego Wehrmachtu. Oddziały pancerne szkolone są w obozach w Stadl-Paura, w Kraupendorf i w Axams w Tyrolu. W roku ubiegłym zorganizowano nowe szkoły policyjne w Scoenau (Graz) i Wattens (Tyrol).

W czasie ostatnich manewrów batalionu Oberoesterreich-Salzburg w okolicach Wels żandarmeria austriacka prezentowała ciężkie 40-tonowe czołgi, artylerię, broń maszynową i samoloty odrzutowe — wszystko oczywiście pochodzenia amerykańskiego. Jako zadanie bojowe postawiono tym oddziałom wyspecjalizowanie się w walce z partyzantami oraz w likwidowaniu „rozruchów ulicznych“.

Szkolenie kadr przyszłego austriackiego Wehrmachtu powierzono byłym oficerom hitlerowskim. Dowódcą żandarmerii polowej jest hrabia Stillefried, były komendant obozu koncentracyjnego w Woellensdorfie. Szefem „policji“ wiedeńskiej jest płk. Huettl, krwawy kat powstania robotników Wiednia w roku

1934. Przygotowaniu kadr przyszłej Luftwaffe służy „Fliegerklub“, na czele którego stoi osławiony lotnik hitlerowski, gen. Gollob.

OWOCE MARSHALLOWSKIEJ „POMOCY“

„Zastrzeliłem Jessy James“ — głosi reklama nowego filmu amerykańskiego wyświetlanego w Wiedniu. Podobne są nazwy innych filmów amerykańskich, szeroko reklamowanych w Austrii — „Gangster powietrzny“, „Krwawy Jack“, „Całuj krew na moich rękach“, czy „Krew na księżycu“.

Film amerykański jest jednym z głównych sposobów krzewienia amerykańskiego stylu życia. Przeszło 200 takich filmów i kilka milionów równie ludochrzączkich książek otrzymała Austria w ciągu ostatniego roku od amerykańskich „przyjaciół“. Oczywiście obszerny program amerykańskiej „pomocy“ dla Austrii nie wyczerpuje się w krzewieniu moralności chicagowskich gangsterów. Ostatnio np. austriacki kanclerz Figl gorąco dziękował władcom amerykańskim za 2,5 miliarda szylingów przydzielonych Austrii z tytułu „planu Marshalla“. O tym, jakie uczucia wywołuje wśród Austriaków 8,6 miliarda szylingów wydawanych na „obronę“ wdzięczny kanclerz naturalnie nie wspominał.

Cztery lata panowania kapitału amerykańskiego w Austrii, kiedy to przy pomocy planu Marshalla nowojorskie monopole „uzdrowiały“ gospodarkę austriacką — przyniosły olbrzymi kryzys w przemyśle pracującym na potrzeby pokojowe, straszliwy wzrost cen i olbrzymie pogłębienie nędzy narodu austriackiego. Według oficjalnych, bardzo

niepełnych danych, liczba bezrobotnych w Austrii wynosi dziś 130 tysięcy, to znaczy cztery razy więcej niż przed wprowadzeniem amerykańskiej „pomocy“. Ogłoszony w listopadzie 1952 r. raport Instytutu Badań Ekonomicznych stwierdza dosłownie: „W czasie od 1948 do 1952 roku koszty utrzymania wzrosły o 140%, a ceny hurtowe o 200%. Obieg banknotów podniósł się o 39%. Narastająca inflacja zagraża bilansowi płatniczemu i doprowadzić może do katastrofy... Sytuacja na rynku pracy znacznie się pogorszyła“.

Według innych oficjalnych obliczeń zyski wielkich kapitalistów rosną nieprzerwanie. Podczas gdy w 1937 r. wynosiły one 3,25 miliarda szylingów, to w 1950 doszły do prawie 24 miliardów szylingów, a w roku ubiegłym osiągnęły fantastyczną sumę 34 miliardów szylingów. Równocześnie z **jedenastokrotnym** wzrostem zysków monopolistów płace robotnicze podniosły się w tym samym okresie zaledwie o 40%.

Jesienią 1952 roku życie gospodarcze kraju wstrząśnięte zostało olbrzymią aferą, w którą zamieszani byli — obok kierowników największego banku austriackiego „Creditanstalt Bankverein“ — także czołowi przedstawiciele amerykańskiej misji planu Marshalla, z jej szefem Clarence Mayerem, wiceprezydentem największego monopolu naftowego świata „Standard Oil Co“, na czele. Przez ręce tej bandy oszustów przepłynęło w ciągu kilku ostatnich lat z górą 40 miliardów szylingów (przeszło dwa razy więcej, niż wynosi cały budżet Austrii). Afera polegała na handlu walutą na niespotykaną dotychczas skalę, na rządowych oszustwach z towarami nadchodzącymi z Ameryki oraz

machinacjach finansowych, które doprowadziły do ruiny tysiące drobnych ciułaczy.

SPRAWA AUSTRII W ONZ

Angielski tygodnik „Economist”, tu-
ba prasowa Foreign Office, pisał nie-
dawno otwarcie, że Austria przedsta-
wia dla imperialistów „vested interests”,
obszar niezaprzeczalnych interesów.
„Ze strony państw zachodnich — pisał
„Economist” — istnieje wiele względów
przemawiających za utrzymaniem obec-
nego nierozstrzygniętego stanu w Au-
strii... Radzieckie twierdzenie, że wiel-
ką rolę grają w tym amerykańskie in-
teresy strategiczne, nie są pozbawione
słuszności. Głupotą byłoby nie przyzna-
wać, że militaryzacja obszarów wokół
Salzburga i możliwość wykorzystania
baz dla samolotów rakietowych w do-
godnej odległości od Bałkanów (tj. —
Czechosłowacji, Węgier czy Rumunii —
przyp. J. S.) stanowi poważny czynnik

tej polityki... Nie ma co ukrywać, że
opuszczenie dzisiaj Austrii byłoby idio-
tyzmem”.

W ten sposób tygodnik brytyjski
przyznaje, że celem mocarstw zachod-
nich nie jest zawarcie traktatu pokojo-
wego z Austrią i wycofanie wojsk, lecz
przekształcenie tego kraju w bazę agre-
sjii. Wniesienie obecnie sprawy au-
striackiej pod obrady ONZ przez dele-
gację brazylijską, działającą na rozkaz
Waszyngtonu, stanowi nowy manewr
amerykański. Stany Zjednoczone pra-
gną odwrócić uwagę od stałego torpedo-
wania przez siebie sprawy zwołania
konferencji czterech w sprawie Austrii.
Równocześnie politycy waszyngtońscy
dążą do utopienia sprawy traktatu po-
kojowego z Austrią w powodzi
ONZ-towskich deklamacji, podczas gdy
w myśl układów międzynarodowych
sprawa Austrii nie podlega w ogóle
kompetencji ONZ.

Dążąc do rozbicia Austrii Stany Zje-
dnoczone opracowały tzw. „Traktat
szkieletowy” (Skelettenvertrag). Jak
przyznał londyński „Times”, „traktat
ten ma „udokumentować wolę mo-
carstw zachodnich, iż Austria... powin-
na mieć co najmniej takie miejsce jakie
przypadło Niemcom zachodnim i Japo-
nii”. Jak widzimy chodzi tu o jawne
przekształcenie Austrii w przybudówkę
agresywnego bloku atlantyckiego. Jak
stwierdził w swej nocie z 14 sierpnia
1952 r. rząd radziecki „Rząd USA, jak
również rządy W. Brytanii i Francji,
uchylając się od zawarcia z Austrią
traktatu pokojowego na podstawie za-
sad uzgodnionych poprzednio między
rządami czterech mocarstw, proponują
rozpatrzenie przygotowanego przez nie
nowego projektu tzw. „ograniczonego
traktatu” dla Austrii, który nie jest



*Siedziba rejonowego Komitetu
Obronców Pokoju w Wiedniu*

„zgodny z układem poczdamskim... Proponowany projekt „ograniczonego traktatu“ dla Austrii nie zapewnia narodowi austriackiemu demokratycznych praw i swobód“. Projekt amerykański stanowi zaprzeczenie uroczystych deklaracji czterech mocarstw o odbudowie wolnej, niezawisłej i demokratycznej Austrii.

WALKA NARODU AUSTRIACKIEGO O POKÓJ TRWA

Naród austriacki coraz lepiej uświadamia sobie niebezpieczeństwo jakie mu zagraża ze strony amerykańskich i austriackich podżegaczy do nowej wojny. Potężnie rozwija się ruch w obronę pokoju. Klasa robotnicza, która stoi na czele walki o wyzwolenie Austrii spod jarzma amerykańskiej okupacji, zacieśnia szeregi wbrew rozbijackiej polityce socjaldemokratycznych przywódców. Dzięki utworzonemu „reprezentatywnemu komitetowi walki o po-

kojowe rozwiązanie kwestii niemieckiej“, przeciwko amerykańskiej polityce wojny zaczynają występować również koła, które dawniej nie brały udziału w ruchu obrońców pokoju. Potęgują się nastroje antyamerykańskie w najszerzych warstwach ludności Austrii. Dowodzi tego 900.000 podpisów pod Apelem Pokoju oraz liczne strajki i demonstracje ludności przeciwko odbudowie armii austriackiej i przekształcaniu kraju w bazę amerykańskiej agresji. Naród austriacki dosyć ma hitlerowskich generałów i amerykańskich „opiekunów“.

Fakt, że właśnie w Wiedniu toczyły się obrady Kongresu Narodów w Obronie Pokoju jeszcze silniej zaktywizował naród austriacki do walki przeciw podżegaczom wojennym. Kampania przygotowawcza do Kongresu i sam Kongres wyzwolił w narodzie austriackim nowe siły, które zdecydowane są walczyć aż do zwycięstwa o suwerenność Austrii i możliwość pokojowego i demokratycznego rozwoju.



Znaczek wydany przez Austriacką Radę Pokoju z okazji Kongresu Narodów

CUDA ZDARZAJĄ SIĘ CODZIENNIE

CLAUDE MORGAN

NIEKTÓRZY ludzie po-
tępiają nieco lekko-
myślnie obecny rozwój
nauki, jako przyczynę
swych nieszczęść. Gdy-
by uczeni nie wynaleźli
maszyn do zabijania,
powiadają...

Nikomu nie przy-
szłoby jednak na myśl
żałować tych pierwot-

nych epok, trwających tysiące wieków,
kiedy ludzie żyli w lasach, żywili się
jagodami i zwierzyną.

Nie trzeba więc martwić się rozwo-
jem nauki. Nie może też być mowy
o ograniczaniu jej rozwoju. Byłoby to
zresztą niemożliwe. Rozwój nauki na
przestrzeni wieków do gruntu zmienił
był człowieka. Umożliwił stopniowe

przekształcanie społeczeństwa. Wypo-
sażył człowieka w potężne siły, które
— jeżeli zastosuje je dla dobra ludz-
kości — przyniosą jeszcze głębsze
przemiany.

Historia, której się uczymy, bynaj-
mniej nie ułatwia zrozumienia tego
rozwoju. Poświęca ona bowiem naj-
więcej uwagi zdobywcom i nie pozwa-
la zorientować się, co zawdzięczamy
ludzkiemu wysiłkowi w dziedzinie ba-
dań, odkryć i wynalazków.

Robotnik, który po raz pierwszy nie
zadowolił się pracą rąk, ale uznał za
wskazane ułatwić pracę swej ręki przy
pomocy narzędzia, wkroczył, nie wie-
dząc o tym, na zawrotną drogę.

Jego pierwszym i głównym wynalaz-
kiem był krzemień. Nauczył się go obra-
biać, co zmieniło życie człowieka, po-



zwalając mu rozniecać ogień, oświetlać groty i lepiej bronić się przed zimnem. Toteż plemiona pierwotne były się zaciekle między sobą o kamieniomowy, źródło wszelkiego bogactwa. W grotach, które sobie oświetlał, człowiek rozwinął swe narzędzia, nauczył się je wyrabiać z kości i z drzewa.

Drugi etap cywilizacji rozpoczął się wraz z epoką neolityczną, która nastąpiła po wędrówkach lodowca. Plemiona, przybyłe z Syberii, które szukały schronienia na Zachodzie, nauczyły się hodować zwierzęta. Trzoda reguluje poruszanie się plemienia. Kiedy pasza się wyczerpie, trzeba ruszać dalej. Jednak któregoś dnia ludzie postanowili utrzymać się na żyznej ziemi. Przyszło im na myśl, by zbierać i siać ziarna roślin, których kielkowanie zaobserwowali. Produkują pszenicę i jęczmień, tkają wełnę, konopie i len.

Na stokach Kaukazu zaszło wydarzenie, które miało się odbić potężnym echem. Pasterze zauważyli na skraju rozpalonego w górach ogniska błyszczący żółty metal. Po raz pierwszy, nie wiedząc, o tym, ludzie stopili rudę miedzianą. Powtórzyli umyślnie to, co zrobili przypadkiem i wyprodukowali miedziane narzędzia. Dzięki tym narzędziom, Sumeryjczycy zamienili swą ziemię w kwitnący ogród.

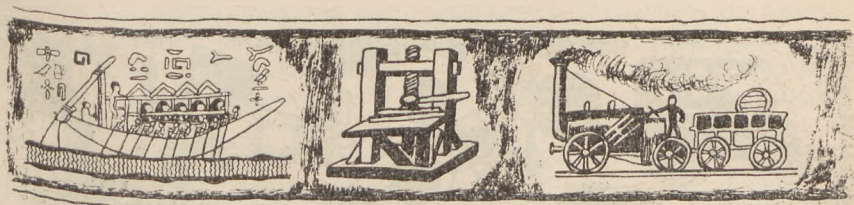
Kreteńczycy skonstruowali wysmukłe

statki o wysokich dziobach, o cienkich wioślach i zapanowali na Morzu Śródziemnym. Fenicjanie znaleźli w lasach Libanu cenne drzewo do budowy statków. Oto w jaki sposób ci nomadowie pustyni również zapędzili się na morza. Oto co ułatwiło rozwój handlu, dobrobytu i sztuki.

Również kupcy fenicyjcy uproszcili pismo dla potrzeb handlu i stworzyli alfabet, skracający ich zapiski rachunkowe. Zwoje papirusu, pierwsze nasze książki, szeroko rozeszły się po świecie za ich pośrednictwem.

Przemysł żelazny przywędrował do Europy poprzez okolice Morza Kaspijskiego, Dunaj i wybrzeża Adriatyku. Zaczyna się królestwo nieczu. Ale od Karpat po Ardeny Celtowie zbrojni są w żelazne siekiery, które pozwalają im przebijać drogi poprzez lasy.

W okresie panowania Filipa Augusta najwięcej wiemy o zwycięstwie pod Bouvines. Ale pewne znaczenie ma także powstanie Uniwersytetu w Paryżu, niezwykle rozwój techniki, który znaczący się uwielokrotnieniem ilości młynów wodnych, wprowadzeniem do użytku taczek i szyb. Jednym z najważniejszych wynalazków, który miał potem umożliwić wielkie odkrycia, był drewniany ster o zawiasach z metalu, dzięki któremu statki lepiej utrzymują się na morzu i bez posługiwania się wioślanami.



mogą płynąć na pełnych żaglach. Ten cenny wynalazek umożliwił w XVI wieku podbój mórz i rozwój wielkiego handlu międzynarodowego.

Dzięki wynalezieniu przez Guttenberga ruchomych liter metalowych, zwiększył się ogromnie zakres rozpoznawania myśli ludzkiej.

Lepiej znamy wynalazki z bliższych nam epok.

Maszyna parowa stała się podstawą rozwoju przemysłowego w XIX wieku.

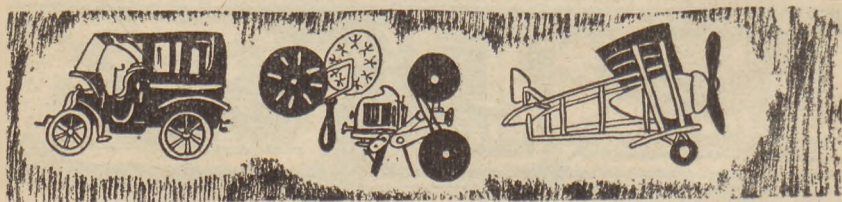
Kolej żelazna była nie tylko środkiem komunikacji, ale także przyspieszyła przekształcenie okręgów rolniczych w ośrodki przemysłowe. Potęgą przemysłowa Stanów Zjednoczonych rozwijała się w kierunku ze Wschodu na Zachód — wraz z budową linii kolejowych.

Dzisiaj wynalazki postępują po sobie w coraz szybszym tempie. Światło elektryczne, telefon, samochód, samolot, kino, radio, telewizja, radar. Ten niesłychany rozwój techniki grozi wyczerpaniem istniejących zasobów energii czerpanej z węgla i ropy. Dlatego, dzięki sumie wynalazków, dodanych jedno do drugich przez uczonych różnych krajów, człowiek zdołał wyzwolić energię atomową. Zapowiada się nowa era, która otwiera nieprzewidziane do tej pory możliwości.

W ciągu pięćdziesięciu lat nauka rozwija się w cudowny sposób. Chemia i fizyka współpracują ze sobą. Człowiek wykrywa wirusy i bada roślinność na Marsie. Użyźnia pustynie, odwraca bieg rzek, burzy geografie. Medycyna, chirurgia i higiena przedłużyły życie ludzkie. Przyszłość a nawet czas teraźniejszy — jawi się jak baśń. Człowiek zmienia cechy roślin, substancję ciał, produkuje przedmioty z mleka, z żywicy i z osadów węgla. Lekarz nie jest już samotnym magikiem, od którego oczekiwano wyroczni. Nowoczesny lekarz jest jak drogowca, który kieruje nas ku tysiącom sposobów analizy, wyzdrowienia. Maszyny zajmują miejsce człowieka. Ilu robotników ziemnych zastępuje jeden buldożer? Maszyny wykonują najbardziej złożone ruchy i manipulacje. Narodziła się automatyczna fabryka. Niebawem człowiek będzie mógł swobodnie dysponować czasem wypoczynku. Kultura również zrobi skok naprzód.

Wszystko to pod warunkiem, że nie będzie więcej wojny. Niechaj nauka nie służy już śmierci. To zależy nie od uczonych, ale od *wszystkich ludzi*, od każdego z nas z osobna, od was, którzy to czytacie i którzy nie wierzycie, być może, że macie, jak wszyscy inni ludzie, możliwość uczestniczenia w cudach nauki.

ilustr. RENE MORFITT



PRZEZNACZENIE NAUKI

J. D. BERNAL

Profesor Uniwersytetu Londyńskiego

WARTYKULE, zamieszczonym przedrokiem w miesięczniku „W Obronie Pokoju” mówiłem o osiągnięciach, jakie mogłaby przynieść nauka, gdyby służyła dobru ludzkości, a nie — jak dzisiaj — jej zniszczeniu.

Chciałbym teraz rozpatrzyć inny problem i zbadać warunki, które umożliwiają postęp wiedzy i określają kierunek stosowania jej w praktyce.

ZDOBYCZY naukowych nie osiąga się za poruszeniem magicznej pałeczki, ale dzięki świadomej i celowej pracy człowieka. Pierwszym warunkiem istnienia nauki jest, aby dostateczna ilość ludzi mogła uczyć się praktyki i teorii nauki oraz aby mogła owocnie je stosować, tak, aby odkrycia naukowe nie pozostały martwą literą.

Obecnie, mimo olbrzymiego postępu, jaki dokonał się ostatnio w dziedzinie nauki, ogólnie biorąc o wiele mniej wysiłków włożono w sprawy nauki, niż było można. Przy tym wysiłek ten był dziełem bardzo szczupłego odłamu ludności tylko kilku krajów świata. Nie ma to nic wspólnego z brakiem przyrodzonego geniusza. Historia uczy nas w istocie, do jakiego stopnia rozwijała się nauka w Babilonii, w Egipcie, w Indiach, w Chinach, czy w Grecji — jeżeli chodzi tylko o

czasy starożytne. Wiąże się to zasadniczo z przyczynami gospodarczymi i politycznymi.

Dzisiaj bowiem wojna i przygotowania do wojny hamują prawdziwe badania naukowe, jak również owocne korzystanie ze zdobyczy naukowych. Luźność chce i ma prawo chcieć nie tylko tego, by wszyscy ludzie mogli korzystać z rezultatów badań naukowych, ale aby każdy człowiek miał możliwość uczestniczenia w postępie i w stosowaniu nauki. Jest to składową częścią ogólniejszego prawa ludzi do pełnego udziału w kulturze swej epoki bez względu na przynależność do takiej czy innej klasy czy rasy. Bowiem nauka jest coraz ważniejszym składnikiem kultury, a ponadto można ją stosować do produkcji bogactw materialnych.

Kiedy myślę „udział” rozumiem przez to nie tylko kształcenie kilku jednostek

z zamiarem stworzenia z nich specjalistów, jakkolwiek jest to bardzo potrzebne, ale również o z gruntu nowe stosunki między ludźmi. Mam tu na myśli nawiązanie bliskiego kontaktu między uczonym w jego laboratorium a kobietami i mężczyznami w pracowniach, lub na polach, na których spoczywają bezpośrednie zadania produkcyjne.

Historia to potwierdza. Nauka najpiękniej kwitła w tych epokach i w tych krajach, gdzie robotnicy i ludzie wykształceni, rzemieślnicy i bogacze mogli zgodnie współdziałać i wymieniać swe doświadczenia i idee. Tak było na włoskich dworach w epoce renesansu, we Francji, w Anglii i w Holandii w wieku Oświecenia, kiedy utworzono *Royal Society* (Naukowe „Towarzystwo Królewskie”) i „*Academie Royale*” („Akademia Królewska”), w Szwecji, w Rosji i w Ameryce w czasach Linneusza, Łomonosowa i Franklina, później jeszcze w Anglii i we Francji w okresie rewolucji przemysłowych i politycznych w XVIII wieku i w innych epokach aż po naszą, kiedy nauka rozwija się na skalę światową.

Na skutek tego, że historię pisali erudyci i uczeni, nie doceniano w niej nigdy wkładu robotnika i chłopca. A przecież często pierwszy wyłom w ciemnocie drażyły ręce rzemieślnika zaim jeszcze dokonały go dzieła uczonych. I tak główne cechy magnetyzmu ziemskiego zdefiniował wytwórca kompasów, Robert Norman i przedstawił je w napisanym w języku angielskim dziele „*The New Attractive*”. Dopiero w piętnaście lat potem wielki dr Gilbert, lekarz nadworny królowej, rozstawił je w napisanej po łacinie książce

pt.: „*De Magnete*” („O magnesie”). Również wytwórca okularów Lippershey udoskonalił teleskop, używany przez Galileusza przy jego odkryciach astronomicznych. Także obserwacje wieśniaczek, dojących krowy, zrodziły u Jennera pomysł szczepionki. W bliższych nam czasach, dodatkowa elektroda lampy Edisona dała początek lampie radio-elektrycznej.

* * *

To, co charakteryzowało czasy rzemiosła i pracy badawczej samotnego uczonego w jego prywatnym laboratorium, tym bardziej cechuje naszą epokę masowej produkcji przemysłowej, kiedy wszystkie prace z nią związane zmierzają do bezpośredniego przenoszenia zasad nauki w dziedzinę praktyki. Naturalnie rzeczywistość, w szczególności w Europie zachodniej i w Ameryce zdaje się obalać ten pogląd. Badacz zaszyty z dala od wszystkich w swym laboratorium wynajduje nową metodę. Inżynierowie oblekają ją w ciało, rysując prototypy maszyn, inni inżynierowie kreślą plany fabryk i puszczają w ruch łańcuch produkcyjny. To wszystko pozostaje robotnikom nieznanym. Żąda się od nich jedynie, by w tym miejscu zakręcili śrubę, a w innym — kontrolowali celownik.

Oto, co charakteryzuje dążenie do centralizacji, idącej w parze z ustrojem monopolistycznym, a jeszcze ściślej wiążącej się z gospodarką wojenną. Nauka, jak również zasoby i surowce, musi skupiać się wówczas w pewnej ograniczonej liczbie ośrodków przemysłowych, gdzie daje się osiągnąć bardzo wysoki poziom produktywności. Poza to światu przeznaczają się skromne zadanie wydobywania surowców.

rozwiązywania stosunkowo prostych problemów, jak gromadzenie i transport. Z tego punktu widzenia kraje zaocofane nie potrzebują wznosić się na bardzo wysoki stopień kultury naukowej.

Mimo, że faktycznie stosuje się tę politykę jest ona tylko karykaturą możliwości nowej rewolucji naukowej i przemysłowej, która się obecnie rozpoczęła. Wprowadzając taką dyskryminację, można organizować jednostronną produkcję, a w szczególności zaspokajając zamówienia wojenne, ale uniemożliwia to wykorzystanie całego potencjału doświadczenia, inteligencji i inicjatywy, reprezentujących nieskończone większe bogactwo, niż wszystkie naturalne zasoby surowców i energii.

A taki jest właśnie kierunek przeciwny, który domaga się rozpowszechniania wiedzy i który może czerpać z tych nowych zasobów.

Szerokiemu rozwojowi kształcenia kadr naukowych na wszystkich szczeblach, oraz kształtowaniu badaczy, specjalistów i techników towarzyszy znieśnienie barier, dzielących uczonych od robotników i chłopów. Mogło się to dokonać po raz pierwszy w historii w kraju, gdzie nie istnieją już antagonistyczne klasy, jak w Związku Radzieckim, lub w tych krajach, gdzie klasy te świadomie współpracują dla wspólnego celu, jak na przykład w Chinach. Interesy robotników i urzędników, do których przecież uczony zmuszony jest wówczas się stosować, nie są już sprzeczne.

W tych warunkach, w miarę jak doskonalą się maszyna, jak staje się bardziej złożona i drożej kosztuje, robotnicy dążą do tego by stać się —

zamiast zwykłymi kontrolerami maszyny — równi inżynierowi, czy uczonemu, który ją wynalazł, lub udoskonalił. Tak więc nowa rewolucja przemysłowa wszędzie może pociągnąć za sobą — na płaszczyźnie intelektualnej i społecznej — polepszenie warunków życia robotników.

Automatyczna produkcja pociąga za sobą podniesienie mężczyzn i kobiet z poziomu kontrolerów maszyn do poziomu inżynierów i uczonych. Gdyby tak się nie działo, rewolucja ta szłaby wbrew swym własnym celom. Weźmy dla przykładu używane na radzieckich placach budowy i wykonujące pracę tysiący robotników nowe olbrzymie pogłębiarki, którymi kierują inżynierowie po ukończonych studiach uniwersyteckich.

Dopiero połączenie zasadniczej znajomości mechaniki z praktycznym doświadczeniem w obchodzeniu się z maszynami umożliwia znalezienie najpierw najbardziej oszczędnościowego systemu pracy, potem racjonalizację, wreszcie wykrycie zasadniczo nowej metody pracy, która czasem może zupełnie wyeliminować początkowo używaną maszynę.

Wykorzystanie nauki dla polepszenia warunków społecznych i podniesienia poziomu intelektualnego wszystkich klas i wszystkich ras na świecie są nierozłącznymi celami, są dwoma aspektami tego samego wspólnego wysiłku. Żaden naród nie może być kulturalny i nie może w pełni brać udziału w poszukiwaniach naukowych, dopóty inne utrzymuje się w ciemnocie. Losy nauki w pewnym określonym kraju zależne są od losów nauki na całym świecie.

Dzisiaj przeszło połowa ludności świata cierpi od nędzy, głodu i chorób. Potrzeba jej pomocy. Ale pomoc ta jest nieużyteczna i niebezpieczna, nawet wtedy, gdy jest wystarczająca, jak długo ogranicza się jedynie do dostarczania dóbr konsumpcyjnych. Każdy naród sam tylko może zapewnić sobie pominoc, której potrzebuje, rozwijając swą własną znajomość nauki i swą produktywność rolniczą i przemysłową. Aby tego dokonać, musi jednak być wolny od ingerencji gospodarczej i politycznej ze strony krajów, które zawsze starają się utrzymać go w gorzej sytuacji dostawcy takich surowców i nabywcy towarów złej jakości. Wszystkie narody mają prawo i potrzebę spożywania swojej części zasobów światowych. Wynika z niego prawo zdobywania pełnego naukowego wykształcenia na wszystkich szczeblach i prawo uczestniczenia w samym rozwoju nauki.

Mówiono nieraz, że byłby to bez wątpienia bardzo pożądaný ideał, ale, że taka jest nędza i naturalne zacofanie tych wszystkich krajów, iż cel ten można by osiągnąć dopiero po stuleciach pieczołowicie przeprowadzanej ewolucji kulturalnej. Doktryna ta zawsze miała charakter amoralny, gdyż zawierała pojęcie niższości rasowej. Obecnie wyszła zresztą na jaw jej bezpodstawność.

Dzisiaj wybitni uczeni, którzy winu spoglądać nieco dalej, uważają, że należałoby nawet zrezygnować z tak dobroczynnego działania nauki, jak np. leczenie chorób w obawie, aby nie pociągnęło to za sobą przeludnienia. Uważają oni, że strefę objętą służbą zdrowia i oświatą należy rozszerzać zwol-

na i ostrożnie, wychodząc z okęgów „cywilizowanych“, z Ameryki i Europy zachodniej i że pozostałe narody świata, w oczekiwaniu na swoją kolej, mają umierać w niewiedzy i ginąć od chorób.

Ten haniebný program kryje w sobie ziarno własnej zagłady. Stosując go bowiem choćby tylko w naszym XX wieku, mocarstwa kolonialne — w swym zapale wyprzedzenia innych w dziele szerzenia „dobrodziejstw“ cywilizacji — wywołały dwie wojny światowe, nie mówiąc o kryzysach gospodarczych. A w każdym razie dzisiaj jest już za późno, by ten program stosować. Nie chcą go przyjąć ludy kolonialne, które widzą przykład Chin. Zawsze czuły one, że program ten jest niesprawiedliwy, dzisiaj wiedzą, że nie jest nieunikniony. Bogactwo ziem wód, którym dysponuje wyzwolony naród, eliminacja trwających go chorób i zapał do pracy, zrodzony stąd, że każdy pracuje dla swej rodziny, swych przyjaciół — wszystko to może rozprószyć bezpośrednie obawy przed głodem, zanim uprzemysłowienie i wiedza nie zapewnią trwałego bezpieczeństwa.

Skuteczność tego programu potwierdziła się w rozmaitych klimatach i w najbardziej różnych warunkach społecznych. Cóż przeszkadza natychmiastowemu wprowadzeniu go w życie na całym świecie? Wszyscy znamy odpowiedź na to pytanie. Wojna i strach przed wojną. Ale istnieje głębsza przyczyna. W ostatecznym wyniku ci, których interesy wymagają gospodarki, o partej na kolosalnym, ale dochodowym marnotrawstwie odpowiedzialni są za opóźnianie spełnienia nadziei ludzkości.

Nauka pierwsza pada ofiarą tej polityki. W wielu krajach dziewięć dziesiątych badań naukowych przeprowadza się bezpośrednio lub pośrednio dla celów zbrojeniowych. Dwie z najważniejszych gałęzi wiedzy, aeronautyka i energia atomowa są niemal całkowicie zmilitaryzowane. W przemyśle, opartym o zdobycze naukowe, jak metalowy, mechaniczny, elektrotechniczny, lub chemiczny, nawet tam, gdzie podstawowa produkcja służy jeszcze tymczasem celom cywilnym prowadzi się badania i eksploatację pod kątem widzenia wojny. Nawet rolnictwo i medycyna są wprzęgnięte do wojny biologicznej.

Nauka czysta pozostaje na drugim planie, nawet kiedy rozwija się ją — mimo wszystko — dla jej praktycznych potrzeb i dla celów wojskowych. Ołbrzymie sumy, które się poświęca na badania w celach wojskowych, co najmniej półtora miliarda dolarów w Stanach Zjednoczonych, 152 miliony funtów szterlingów w Anglii, kraju stosunkowo bardzo biednym — oto fundusze które narody tych krajów mogłyby na pewno wykorzystać na badania cywilne i oddać w ten sposób naukę na usługi przemysłu, rolnictwa i służby zdrowia. Gdyby tak się stało, byłibyśmy świadkami takiego odrodzenia nauki, jakiego świat nigdy jeszcze nie widział.

Ale wojna hamuje naukę nie tylko na płaszczyźnie finansów. Istnieje rzecz o wiele poważniejsza. Oto konieczność zachowywania tajemnicy, skrupowanie kontaktów między uczonymi, tyrania polityczna i kontrola ideologiczna, które pociągają za sobą militaryzacja nauki nie tylko wśród tych, którzy oddają się badaniom o charakterze wojskowym, ale

wśród całej społeczności świata naukowego. Ci, którzy to przyjmują nawet jako zło konieczne, pracują w zatrutej atmosferze moralnej. Wydaje im się, że przyszłość niesie ludzkości jedynie poniżającą i niekończącą się walkę. Zbyt łatwo byłoby zwać to na karę ludzkiej natury i wszechświata oraz szukać rozwiązania, które by powstrzymało stosowanie nauki zanim ludzka moralność nie doścignie poziomu techniki. Następne stadium polegałoby na zrzuceniu ze siebie wszelkiej odpowiedzialności i przyjęciu bez sprzeciwu okropności wojny atomowej, lub bakteriologicznej, oraz na odmowie uznania praw człowieka i ludzkiej godności bądź dla ofiar, bądź dla przeciwników. Wiemy dokąd to prowadzi — do Oświęcimia i do Norymbergi.

Ale coraz liczniejsi uczeni odmawiają wkroczenia na tę drogę, lub też, już na nią wkroczywszy, pojmują, dokąd ich prowadzi i zawracają z niej póki czas. Rozumieją oni, że rozdział świata na dwa obozy rozbija międzynarodową wspólnotę nauki. Wiedzą, że ograniczenie swobody podróżowania i wymiany wydawnictw naukowych między uczonymi różnych krajów hamuje postęp nauki. Znają groźbę tajemnic, które trzeba zachować i poławiania na czarownice. Ubolewają, że naukę poświęca się wynajdywaniu ludobójczych broni.

* * *

Taką postawę zajęła Światowa Federacja Pracowników Naukowych i należące do niej stowarzyszenia, utworzone w trzynastu krajach od Ameryki po Chiny. Ma to duże znaczenie, w szczególności w odniesieniu do nowych organizacji, jak angielskie stowa-

rzyszenie „Nauki dla Pokoju“, którego orędownie, uchwalone na pierwszym kongresie narodowym w styczniu 1952 r. i poparte przez wielu najwybitniejszych angielskich uczonych, głosiło m. in. co następuje:

„Możliwości nauki tak w kierunku dobra, jak w kierunku zła, narzucają nam moralną odpowiedzialność wobec naszych bliźnich...

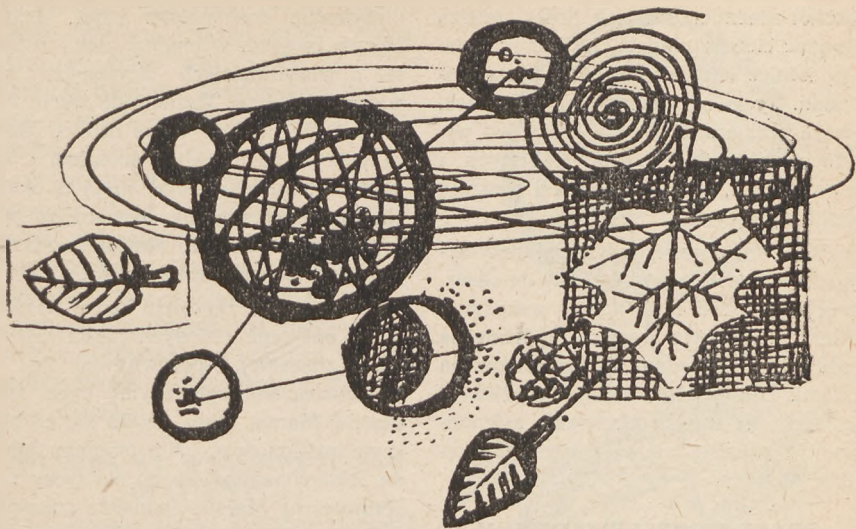
Jako uczeni wierzymy, że wspólne odwołanie się do rozsądku i obiektywne przedstawienie faktów mogą i powinny rozwiązać zatargi między narodami. Naszym zadaniem jest wezwać narody i rządy do wypracowania trwałego, rozsądnego, uzgodnionego porozumienia, które zapobiegnie użyciu coraz bardziej niszczycielskich broni w nowej wojnie.

Potwierdzamy trwały międzynarodowy charakter nauki. Uczeni wszystkich krajów są braćmi, złączonymi wspólnym wykrywaniem tajemnic natury. Uczni ci mogliby się złączyć wspólną troską o polepszenie losu człowieka. Winniśmy dążyć do tego, by wszędzie szanowano prawa cywilne uczonych. Naszym zadaniem jest starać się obalić wszystkie przeszkody, które ograniczają, lub krępują wolną wymianę uczonych i informacji naukowych na całym świecie“.

Te dążenia nie są wyłącznie udziałem tych uczonych, którzy już walczą w ruchu w obronie pokoju. Są one szeroko rozpowszechnione w Anglii, Francji i we Włoszech. Występują, mimo wielu trudności, w Niemczech zachodnich i w Japonii. Nawet w Stanach Zjednoczonych zwolennicy tych idei reprezentują poważną siłę. Niedawno „Bulletin of Atomic Science“ poświęcił cały numer protestom, podpisanym przez najbardziej szanowanych przedstawicieli amerykańskiego świata naukowego, a występujących przeciw odmawianiu uczonym wiz i paszportów z przyczyn politycznych.

Niewątpliwie większość tych, którzy zgadzają się na środki ograniczania i militaryzacji nauki, opóźniające jej rozwój i hamujące stosowanie jej dla dobra ludzkości, czynią tak w przekonaniu, że chodzi o zło konieczne, wynikające z obecnej sytuacji politycznej. W głębi duszy chcieliby, aby sytuacja ta uległa zmianie, chcieliby żyć w zjednoczonym świecie, gdzie pokój byłby zabezpieczony. Ale nie są politykami i nie czuli się na siłach przyłączyć się do ruchu w obronie pokoju. Dzisiaj jednak, kiedy ideał pokoju staje się bliski coraz większej ilości ludzi, można uzyskać ich poparcie.

Tylko broniąc pokoju, nauka odnajdzie swe odwieczne, prawdziwe przeznaczenie, a narody raz jeszcze będą mogły jej zaufać i brać udział w działalności naukowej dla wspólnego dobra.



CZY JEST ŻYCIE NA INNYCH PLANETACH?

G. A. TICHOW

Członek - korespondent Akademii Nauk ZSRR, członek zwyczajny Akademii Nauk Kazachskiej SRR.

PYTANIE, czy życie możliwe jest na innych planetach, interesowało ludzkość od niepamiętnych czasów. Z filozoficznego punktu widzenia możliwość taka nie wzbudza żadnych wątpliwości. Każdy inny pogląd stanowiłby nawrót do idei geocen-

tryzmu, tzn. do koncepcji zgodnie z którą jedynie Ziemia, w całym wszechświecie, posiadałaby absolutnie wyjątkową zdolność rozwoju życia na swej powierzchni. Wiemy, że słońce nie różni się zasadniczo niczym od niezliczonej ilości innych gwiazd - że wskutek

tego, wokół wielu z nich, czyli znowu wokół niezmierzonej ich ilości muszą krążyć ciemne planety, na których mogą istnieć odpowiednie dla życia warunki. Życie to, na innych planetach, może przejawiać się nie tylko pod postacią mikroorganizmów roślinnych i zwierzęcych, lecz również pod postacią istot myślących.

W chwili obecnej jedynie planety systemu słonecznego nadają się do obserwacji, a wśród nich przede wszystkim Mars, na którym warunki podobne są pod wielu względami do warunków na Ziemi. Dlatego też, badając możliwości życia na innych planetach, astronomowie zajmują się w pierwszym rzędzie Marsem.

PRACE W OBSERWATORIUM W PUŁKOWIE

Co 15 lub 17 lat Mars przebiega przez najbliższy Ziemi punkt. Nazywamy to wielką opozycją. Zdarzyło się to np. w 1909 r. Mieszkalem wówczas i pracowałem w słynnym obserwatorium w Pułkowie koło Petersburga. Postanowiłem sfotografować Marsa i przydzieleno mi w tym celu na półtora miesiąca olbrzymi teleskop o soczewce 75 cm. średnicy i ogniskowej 14 m. Fotografowałem kolejno Marsa przy promieniach czerwonych, żółtych i zielonych, przy czym badałem specjalnie te obszary planety, o których sądzi się, że pokryte są roślinnością. Pomimo stosunkowo niewielkiej odległości — oczywiście z astronomicznego punktu widzenia — od Marsa (co najwyżej 56 milionów kilometrów) i olbrzymiej ogniskowej mego teleskopu, obraz Marsa na filmie nie miał więcej aniżeli półtora milimetra średnicy. Niemniej jednak wyjątkowe zalety mego teleskopu i uży-

cie filtrów barwnych pozwoliły mi na otrzymanie doskonałych zdjęć, dzięki którym mogłem wyciągnąć nowe wnioski o właściwościach fizycznych powierzchni Marsa. Można było zatem zauważyć, że podbiegunowe okolice Marsa pokryte są zwykłym śniegiem i lodem; że słynne „kanały“ mają tę samą barwę co przestrzenie uważane za pokryte roślinnością; że atmosfera Marsa posiada znaczną gęstość, itd...

Jednocześnie zacząłem badać właściwości optyczne zielonych części roślinności ziemskiej i porównywać je z właściwościami optycznymi tych obszarów Marsa, które uważa się za pokryte roślinnością. Nie mogłem dojść do ścisłych wniosków co się dotyczy roślinności na Marsie. Jednakże odkrycie wody i dość gęstej atmosfery na planecie upoważnia do wniosku, że istnieje możliwość roślinności na Marsie.

W latach 1918 i 1920 opozycje Marsa powtórzyły się, jakkolwiek w odległości większej aniżeli w 1909 r. Niemniej jednak warunki były dostatecznie korzystne dla dalszych obserwacji w Pułkowie. I tym razem badałem planetę, ograniczając się jednak do obserwacji wzrokowych przy pomocy teleskopu o obiektywie 40-centymetrowym i ogniskowej 5 m. Obserwacje odbywały się również przy pomocy filtrów: czerwonego, żółtego, zielonego i niebieskiego. Otrzymałem wiele rysunków na których były doskonale widoczne główne arterie wodne — kanały — które ciągną się niejednokrotnie na polowie widzialnej tarczy planety. W 1920 r. udało mi się uczynić niezmiernie interesującą obserwację odnośnie obszarów pokrytych rzekomo roślinnością: okazało się, że na półkuli Marsa, gdzie panowała zima, plamy roślinności mia-

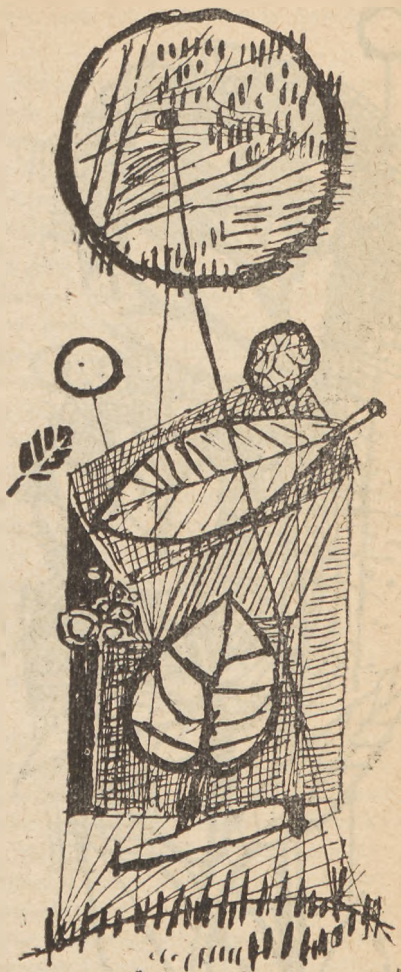
ły barwę zielonkawą, a na półkuli, gdzie było lato plamy miały odcień brązowy. Było więc jasne, że Mars posiada rośliny o liściach opadających, jak również i rośliny o liściach trwałych.

W latach 1918 i 1920 próbowałem ponownie odkryć u roślin Marsa właściwości optyczne roślin ziemskich, lecz bez rezultatu. Nakłamałem się więc na zagadkę, która od dawna niepokoiła uczonych, dla których na Marsie musi istnieć roślinność posiadająca co najmniej dalekie podobieństwo z roślinnością ziemską.

ROZNIKA WE WŁAŚCIWOŚCIACH OPTYCZNYCH

Jeżeli fotografuje się rośliny ziemskie przy pomocy promieni podczerwonych, niewidocznych dla oka, otrzymuje się zdjęcie o którym można by sądzić, że zostało zrobione po dużych opadach śnieżnych: na roślinach jest jak gdyby mnóstwo śnieżnych płatków. Roślinność zaś Marsa, fotografowana również przy pomocy promieni podczerwonych, wychodzi na zdjęciu ciemna, jak przy każdych innych promieniach.

Druga różnica jest następująca: Jeżeli rozłożymy przy pomocy spektroskopu promienie odbite przez zielone części roślin, tzn. jeżeli stworzymy ich widmo, widzimy, że na trzech odcinkach promieni pomarańczowych i czerwonych widmo rośliny jest osłabione, szczególnie na najjaśniejszych promieniach czerwonych. Wiadomo od dawna, że osłabienie to wywołuje zielona substancja roślinna: chlorofil. Część widma, o najjaśniejszych promieniach czerwonych, gdzie zachodzi największe osłabienie, nazywa się pasmem głównego pochłaniania chlorofilu.



Astronomowie i botanicy zastanawiali się już od dawna, czy pasma tego nie odnajdzie się w widmie plam roślinnych Marsa. Otóż nikt nigdy nie stwierdził istnienia tego pasma. Poszukiwałem go w latach 1918 i 1920, zaw sze na próżno.



Trzecią właściwością optyczną roślinności Marsa, która różni ją od roślinności ziemskiej jest jej barwa: na ogół nie jest ona zielona, lecz ciemnoniebieska, jasnoniebieska a nawet

fioletowa. Takie są zagadki, których nie można było rozwiązać w ciągu dziesięcioleci.

PIERWSZE BADANIA W ALMA-ATA

W 1941 r., wkrótce po wybuchu wojny, zostałem ewakuowany do Alma-Aty. Wygłaszałem tu często odczyty, a mianowicie na temat: „Czy życie jest możliwe na innych planetach?” Mówiłem, że możliwość istnienia roślin na Marsie nie mogła być całkowicie stwierdzona z powodu braku odbicia promieni podczerwonych, tak charakterystycznego dla roślinności ziemskiej. Po odczytach zadawano mi pytania i tak agrometereolog A. P. Kutyrewa zapytała mnie czy braku tego zjawiska na Marsie nie można by wytłumaczyć przystosowaniem się roślin do panujących tam surowych warunków klimatycznych. I rzeczywiście promienie podczerwone przenoszą niemal połowę ciepła słonecznego, a w ostrym klimacie rośliny muszą je specjalnie oszczędzać: muszą pochłaniać te promienie, a nie odbijać je.

Już na następny dzień postanowiłem sprawdzić ten pomysł w następujący sposób. Należało porównać odbicie promieni podczerwonych przez rośliny o liściach opadających z odbiciem przez rośliny o trwałym ulistnieniu, posługując się, dla tych ostatnich, roślinami rosnącymi bądź to w wysokich górach, bądź też na terenach podbiegunowych. Jeżeliby stwierdzono, że drzewa iglaste odbijają promienie podczerwone słabiej, aniżeli drzewa o liściach opadających byłoby to dowodem, że odbicie promieni podczerwonych zależy od klimatu w którym rośnie roślina. Posługiwałem się obserwacjami — wówczas jeszcze w postaci notatek — któ-

rych dokonał uczeń mój E. L. Krynow, dzisiejszy laureat Nagrody Stalinowskiej, i wybrałem dwie pary roślin: zielony owies i jałowiec polarny z jednej strony oraz brzozę i świerk z drugiej. Otóż, rzeczywiście, i w jednym i w drugim wypadku roślina o trwałym ulistnieniu odbiła promienie podczerwone trzykrotnie słabiej, aniżeli roślina o liściach opadających. Odkrycie to stanowiło pierwszy krok i pozwoliło stworzyć nową naukę: astrobotanikę.

Dla zrozumienia zjawisk roślinnych na Marsie pierwszym zadaniem astrobotaników było badanie właściwości optycznych roślin rosnących w surowym klimacie. Prace te podjęto początkowo w Instytucie Astronomii i Fizyki kazachskiego oddziału Akademii Nauk ZSRR. Poczyniono wiele obserwacji w górach w pobliżu Alma-Aty. Obserwacje te potwierdziły, że odbicie promieni podczerwonych zależało od temperatury. Potwierdziły one również zjawisko odkryte przez E. L. Krynowa, a mianowicie, że odbicie przez świerk z gór Tian-Chan zmniejszało się w miarę wzrostu wysokości.

Prace te rozwijały się tak szybko, że trzeba było stworzyć wkrótce przy Prezydium Akademii Nauk Republiki Kazachskiej specjalny wydział astrobotaniki, który rozpoczął oficjalnie swą działalność 11 listopada 1947 r.

NOWE ODKRYCIA

Już od pierwszych dni swego istnienia, wydział astrobotaniki rozpoczął niezmienne ożywioną działalność: rozpoczęło opracowanie zdobytych przedmiotów, jak również przygotowanie instrumentów potrzebnych do przyszłych doświadczeń, ekspedycji, itd. Już w 1948 r. kilka ekspedycji wy-

ruszyło w drogę, z których jedna do ujścia rzeki Ob, koło miasta Salekharda.

Główne zadanie tych ekspedycji polegało na badaniu zdolności odbijania promieni przez zielone części roślin oraz ich kwiaty, we wszystkich odcinkach barw widma, na które są czułe nowoczesne klisze fotograficzne.

Wyniki tych badań okazały się niezmiernie ciekawe: prawie wszystkie rośliny podbiegunowe odbijają bardzo słabo promienie podczerwone, a pasmo pochłaniania chlorofilu jest tu zaledwie dostrzegalne. Na odwrót, niektóre kwiaty, wśród nich rosnące na znacznych wysokościach, nabierają wspaniałego blasku w promieniach podczerwonych, blasku, przewyższającego ten, który dają w promieniach słońca najbardziej matowo-białe proszki, jak baryt i magnezja.

Trzeba było zorientować się w tych zjawiskach, tym bardziej, że brak pasma chlorofilu u roślin podbiegunowych zbiegał się z tym, co można było zauważyć na plamach roślinności Marsa.

Już w 1946 r. napisałem na temat braku pasma pochłaniania chlorofilu na Marsie, że zjawisko to można wytłumaczyć przez przystosowanie roślinności Marsa do surowego klimatu tej planety. I rzeczywiście, jeżeli w umiarkowanym klimacie środkowych i południowych obszarów Ziemi, wystarczy roślinom do życia pochłanianie stosunkowo wąskich pasm widma, składających się z promieni podczerwonych i pomarańczowych, to w ostrym klimacie Marsa rzecz ma się inaczej. Pochłanianie promieni słonecznych przez rośliny musi obejmować wszystkie promienie o dużej długości fali widzialnego wid-

ma, tj. promienie czerwone, pomarańczowe, żółte i zielone, które przenoszą, po promieniach podczerwonych, znaczną część ciepła słonecznego. Dlatego też pasma chlorofilu zlewają się i stają się mało widzialne, a nawet niewidzialne. Co się tyczy barw roślin, to na skutek osłabienia promieni czerwonych, pomarańczowych, żółtych i zielonych promienie niebieskie, indygo i fioletowe nabierają szczególnej wagi i nadają roślinie odpowiednią barwę.

Celem sprawdzenia czy wielkość pasm chlorofilu zależy od barwy rośliny, badaliśmy niebieski świerk kanadyjski, który rośnie na podwórzu jednego z domów Alma-Aty. Zdjęcia widma tego świerku wykazały, że pasmo pochłaniania chlorofilu było bardzo szerokie i zaledwie widoczne. Jest zatem jasne, że świerk kanadyjski zachował w Alma-Ata te właściwości optyczne, które nabył w surowym klimacie Kanady. Fakt ten rozwiązał nam natychmiast drugą i третią zagadkę roślinności na Marsie: brak głównego pasma pochłaniania chlorofilu i barwę niebieską, indygo i fioletową tej roślinności.

W tym samym czasie sfotografowaliśmy widmo sosny z Alma-Aty i widmo świerka z Tian - Chan w gardzieli górskiej Medeo, niedaleko od Alma-Aty, lecz na wysokości 1400 m. Pasma chlorofilu ukazało się u sosny bardzo wyraźnie; co się tyczy świerka z Tian-Chan, to otrzymany wynik był niezmiernie ciekawy i nowy. Widmo jego zostało sfotografowane przy zewnętrznej temperaturze $+2$ st., potem, po dwóch tygodniach, przy -6 st. O-tóż, w pierwszym wypadku, pasmo chlorofilu było bardzo widoczne, podczas gdy w drugim zaledwie można je

było zauważyć. Okazało się więc, że w przeciwieństwie do świerka kanadyjskiego, świerk z Tian - Chan przystosowywał się bardzo szybko do panującej temperatury. Postanowiliśmy wobec tego prowadzić dalej w Instytucie systematyczne badania nad sezonowymi zmianami pasma pochłaniania kilku gatunków drzew iglastych. Osiągnęliśmy następujące wyniki: u wszystkich tych drzew pasmo chlorofilu ukazuje się wyraźnie w lecie, a zaledwie dostrzegalne jest w zimie. Stopień zmian zależy zresztą od gatunku drzewa. Doszliśmy w szczególności do następującego, bardzo ciekawego, rezultatu: u świerka kanadyjskiego zmienność ta jest większa, gdy drzewo jest młode.

W ten sposób badanie astrobotaniczne pozwoliło nie tylko wyjaśnić niezrozumiałe dotychczas właściwości flory na Marsie, lecz umożliwiły również odkrycie nowych praw odnoszących się do roślin ziemskich.

Nie mogę tu omówić, z braku miejsca, wątpliwości, które wysuwali i wysuwają jeszcze niektórzy uczeni wobec istnienia flory na Marsie. Wszystkie te wątpliwości nikną natychmiast, gdy obserwuje się życie roślin ziemskich znajdujących się w warunkach środowiskowych bliskich warunkom panującym na Marsie, jak np. na Pamirze.

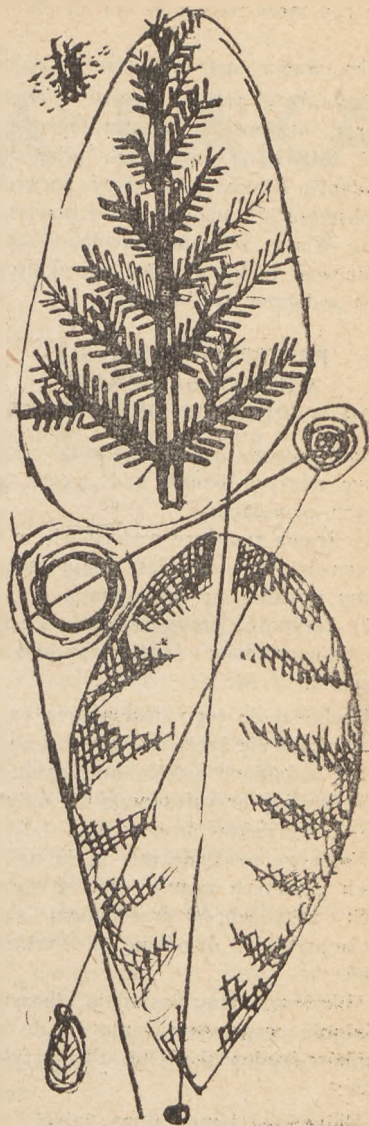
Dlatego też można jednak stwierdzić, że istnienie na Marsie roślin, nawet wyższego rzędu, roślin posiadających chlorofil, nie może podlegać wątpliwości dla człowieka myślącego dialektycznie.

O PROMIENIOWANIU ROŚLIN

Wiadomo już od dawna, że liście niektórych roślin posiada zdolność wysyłania promieni czerwonych i podczerwonych, gdy pobudzi je do tego świat-

ło zewnętrzne. Zjawisko to obserwowano jednakże nie u roślin żywych, lecz u wyciągów z liści, zakonserwowanych w alkoholu, eterze, itp. My jednak badamy rośliny całkowicie inaczej. Obserwujemy ich właściwości optyczne w naturalnym środowisku, pozostawiając gałązki i kwiaty i fotografując z bliska ich widmo.

Mówiłem już poprzednio, że kwiaty niektórych roślin, rosnących na dużych wysokościach, posiadają wielki blask, przewyższający nawet blask barytu, jeśli naświetli się je promieniami podczerwonymi. Zjawisko to można jedynie wytłumaczyć tym, że kwiaty te nie tylko odbijają podczerwone promienie słońca, lecz same wysyłają takie promienie. Dla upewnienia się o tym skonstruowaliśmy specjalny aparat, dzięki któremu udało nam się sfotografować rośliny wysyłające własne podczerwone promienie, jak również uzyskać zdjęcia widma tych promieni. Okazało się, że części zielone i kwiaty wszystkich roślin wysyłają promienie podczerwone, lecz o różnym natężeniu. Odkryliśmy następnie, że siła tego promieniowania wzrasta w miarę wzrostu temperatury. I tak np. u jednego z drzew iglastych promieniowanie to wzrasta 40-krotnie przy zmianie temperatury od -40 st. do $+20$ st. Ustaliśmy w ten sposób, że rośliny posiadają drugą możliwość pozbycia się nadmiaru ciepła. Odkrycie to doprowadziło nas do wniosku, że możliwe jest istnienie roślinności na planecie Wenus, która znajduje się o jedną trzecią bliżej Słońca, aniżeli Ziemia i która, wobec tego, posiada niezmiennie gorący klimat, z temperaturą sięgającą $+80$ st. Czy rośliny mogą żyć w takiej temperaturze? Tak! Istnieją na ziemi algi, żyjące w gorących źródłach o takiej



temperaturze. Jakkolwiek atmosfera Wenus zawsze jest pełna gęstych chmur, myśl nasza może te chmury

przeniknąć i możemy sobie wyobrazić jaką być może roślinność na tej planecie.

Obserwacja astronomiczna blasku, wydawanego przez chmury planety Wenus, stwierdziła w nim ogromną ilość żółtych i czerwonych promieni. Akademik Barabaszew, który poczynił te obserwacje sądzi, że stała powierzchnia Wenus posiada prawdopodobnie właściwość odbijania promieni słonecznych podobnie, jak lustro.

PRZYSTOSOWANIE SIĘ MIKROORGANIZMÓW DO WARUNKÓW ŚRODOWISKA

Następujące zasady stanowią podstawę naszych badań nad życiem na innych planetach:

1) Prawa życia we wszechświecie są w zasadzie te same, lecz mają różne formy i różnie się przejawiają.

2) Zdolność przystosowania się życia do warunków środowiska jest olbrzymia.

Dochodzi do tego następująca zasada, dotycząca się życia roślinnego i oparta na badaniach astrobotanicznych:

3) Rośliny przystosowują się optycznie do warunków środowiska:

Naukowe poszukiwanie życia na innych planetach winno opierać się na tych zasadach; w przeciwnym razie może przejść w dziedzinę jałowych marzeń.

Mikroorganizmy posiadają olbrzymią zdolność przystosowywania się do warunków środowiska. Oto kilka przykładów:

Najwyższa temperatura, jakiej mogą się oprzeć pewne istoty — zwłaszcza, gdy życie ich znajduje się w stanie uśpienia — jak np. spory grzybni, jest bliska $+140^{\circ}\text{C}$.

Odporność ich na niskie temperatury jest jeszcze większa. Odwodnione spory bakterii, alg, grzybów, mchów i paproci, zostały poddane przez francuskiego fizyka Becquerela temperaturze płynnego helu (-271°C) w absolutnie suchej próżni. Po przywróceniu normalnej temperatury organizmy te zaczęły się gwałtownie rozmnażać, nie okazując żadnego osłabienia zdolności rozrodczych.

Wiele gatunków bakterii i grzybów żyje bez wolnego tlenu: są to tzw. anaeroby.

Badania S. N. Winogradzkiego rzuciły światło na możliwość istnienia życia w środowisku czysto mineralnym.

Różne formy życia mogą istnieć bez przeszkód w najróżniejszych środowiskach chemicznych. Istnieją grzyby żyjące w nasyconych roztworach siarczanów i siatektrazanów. Niektóre bakterie, niektóre infuzoria żyją w skoncentrowanym sublimacie żrącym. Zdolność przystosowywania się różnych form życia zdaje się być tu nieograniczona.

S. N. Winogradzki odkrył bakterie, które, w zakresie swego żywienia, zależą nie tylko od innych organizmów, lecz również od promieni słonecznych. Dla budowy swego organizmu wykorzystują one energię chemiczną składników chemicznych gleby, mineralów, bogatych np. w tlen.

W świetle tych badań mamy podstawy do twierdzenia, że mikroorganizmy muszą istnieć na Marsie i Wenus.

Z braku miejsca nie będę tu omawiał życia na planetach — olbrzymach: Jupiterze, Saturnie, Uranie, Neptunie. Powiem tylko, że uważam za możliwe istnienie mikroorganizmów również i na tych planetach.

ilustr. RENE FRANÇOIS

ZAGADKA RAKA

DR RUDALI

Pod nazwą raka rozumie się w rzeczywistości grupę chorób niekiedy różniących się bardzo między sobą, odznaczających się pojawieniem guzów — nowotworów, które z uwagi na swoje własności kliniczne uznane zostały za złośliwe.

CHOROBY rakowate znane są u człowieka od wczesnej starożytności, ale rak nawiedza nie tylko rodzaj ludzki w każdym wieku i we wszystkich szerokościach geograficznych; nie oszczędza on również zwierząt ani niektórych roślin.

STARZENIE SIĘ ZWIĘKSZA RYZYO RAKA

Jednak dopiero od około 50 lat rak wyszedł poza ciasne ramy medycyny, stając się problemem społecznym i znaną powszechnie plagą. Postęp higieny i wielkie sukcesy uzyskane w walce z chorobami zakaźnymi, dzięki szczepionkom, surowicom i antybiotykom umożliwiły znaczne przedłużenie życia ludzkiego: od początku XX wieku prze-

ciężna długość życia Francuza wzrosła prawie dwukrotnie. Ale ten fakt doprowadził w rezultacie do częstszego zapadania dorosłego człowieka na choroby, zwłaszcza na raka. W ostatnich latach liczba Francuzów zmarłych na tę chorobę wynosiła 70.000 rocznie, przy czym krzywa częstotliwości zachorowań zdaje się wzrastać.

Zagadkę raka można sprowadzić do 3 punktów:

1. Co decyduje o rozwoju nowotworu? Jaka jest przyczyna raka?
2. W jaki sposób komórki rakowate powstają w ustroju dotychczas zdrowym?
3. Jak wyleczyć chory ustrój i jak zapobiec nawrotom po ewentualnym wyleczeniu?

PRZYCZYNY RAKA

Wbrew bardzo rozpowszechnionemu pogładowi, wiadomości nasze dotyczące przyczyn (*etiologii*) raka jak i sposobu jego leczenia zrobiły od około 30 lat znaczne postępy. Jeśli nie znamy jeszcze wcale — co należy przyznać — mechanizmu złośliwego przekształcania się tkanki pod wpływem pewnych czynników, to znamy przynajmniej dużą liczbę czynników, będących w stanie wywołać raka zarówno u człowieka jak i u zwierząt doświadczalnych.

Francja traci co roku 70.000 ludzi z powodu raka, a liczba świeżych przypadków nowotworowych stale wzrasta. Pomimo nieścisłości statystyk ocenia się liczbę świeżych zachorowań na raka na 120.000 przypadków rocznie. Oznacza to, że co roku 50.000 przypadków zostaje *definitywnie wyleczonych*. Tego choćby częściowego sukcesu nie należy lekceważyć.

Wymienione wyniki lecznicze zawdzięcza się udoskonaleniu metod diagnostycznych, pozwalających dzisiaj wykryć nowotwory w bardzo wczesnym stadium, w którym, dzięki technice chirurgicznej i leczeniu promieniami Roentgena, możliwe jest radykalne usunięcie wszystkich zajętych komórek. Zaś od kilku lat istnieje nowa możliwość przeciwstawienia się klęsce. Możliwością tą, uprawniającą do największych nadziei, jest chemiczne leczenie raka. Ta *chemoterapia* jest oczywiście za młoda, aby pozwoliła na ostateczną ocenę jej prawdziwej wartości. Jest jednak rzeczą pewną, że przedstawia ona idealny cel, do którego zmierzają wysiłki licznych badaczy.

Nie mogło być mowy o wprowadzeniu racjonalnej chemoterapii, dopóki

nie poznało się przyczyn raka. Niestety tylko niektóre z tych etiologicznych czynników złośliwych nowotworów są dzisiaj znane.

CHEMICZNE SUBSTANCJE RAKOTWÓRCZE

Historia zaczęła się w 1775 r., kiedy to znakomity chirurg angielski P. Pott opisał bardzo rozpowszechnioną chorobę wśród kominarzy — raka mosznego.

W owym czasie kominy angielskich domów były tak wąskie, że ich czyszczenie mogło być dokonane przez bardzo młodych ludzi. Z czasem ubranie, zwłaszcza spodnie w okolicy krocza, nasiąkały sadzami i smołą. Tarcie ubrania o skórę powodowało tedy serię uszkodzeń, które kończyły się rakiem.

Godne uwagi spostrzeżenia Potta poszły w zapomnienie, które trwało dłużej niż cały wiek. Wprawdzie inni lekarze potwierdzili później odkrycie angielskiego chirurga, mianowicie Volkman w Niemczech, który opisał pierwsze raki zawodowe u kominarzy. Jednakże dopiero w 1918 roku Japończycy Yamagiwa i Iszikawa wykazali doświadczalnie, że po wielomiesięcznym smarowaniu smołą jest w stanie wywołać u zwierzęcia prawdziwego raka, odpowiadającego całkowicie temu, co się obserwuje u człowieka.

Smoła składa się z setek różnych substancji chemicznych. Która więc pośród nich wywołuje raka? W 1930 r., dzięki szczególnie szczęśliwemu zbiegowi prac wykonanych w laboratoriach różnych krajów, wykryto chemicznie czystą substancję, która okazała się rakotwórczą w tych samych warunkach doświadczalnych, jakie miały miejsce przy zastosowaniu smoły. Cho-

złożono z węglowodorów, tj. o substancję składającą się wyłącznie z atomów węgla i wodoru.

W wyniku odkrycia tego związku chemicznego usiłowano znaleźć inne, mniej lub więcej pokrewne i posiadające podobne własności biologiczne. Dzisiaj zna się około 1000 substancji rakotwórczych otrzymanych przez chemików. Na największą uwagę wśród nich zasługuje *methylcholantren*, którego budowa chemiczna zbliżona jest do budowy pewnych związków produkowanych przez ustroj w warunkach normalnych. Jest on m. in. podobny do hormonu kobiecego, do cholesterolu itd. Można więc było przyjąć, że w pewnych przypadkach z takich niezbędnych związków fizjologicznych powstać może substancja rakotwórcza: komórka produkująca normalnie cholesterol lub hormon jajników mogłaby „omyłkowo” wypuścić strasznego krewnego *methylcholantrenu*.

Przy pomocy tej hipotezy możliwe byłoby ustalenie związku między rakiem wywołanym przez smołę, jako dość rzadkiego w zasadzie powikłania zawodowego a chorobą rakową w ogóle.

WĄTROBA CHORYCH NA RAKA PRODUKUJE SUBSTANCJE RAKOTWÓRCZE

Jednakże, pomimo licznych, bardzo szczegółowych badań, nie udało się wykryć w zdrowym ustroju ani u chorego na raka substancji rakotwórczej, za wyjątkiem jednej serii doświadczalnej radzieckiego onkologa Szabada, potwierdzonej później przez Truhaut i Guérina z Instytutu do Badania Ra-

ka w Villejuif: wykazano, że wyciąg z wątroby chorych na nowotwór innego narządu (np. żołądka lub płuc), po wstrzyknięciu myszy, jest w stanie wywołać u niej złośliwe nowotwory. Jeśli natomiast wyciąg pochodzi z wątroby nie zarażonej rakiem, nie wywołuje on żadnej reakcji po wstrzyknięciu w zdrowy organizm. Dowodzi to, że wątroba chorych na raka wytwarza substancje rakotwórcze, które mogą być węglowodorem w rodzaju *methylcholantrenu*.

Oprócz raków, mogących powstać dzięki substancjom produkowanym wewnątrz samego ustroju, istnieją inne, w których rolę odgrywają niewątpliwie związki ze świata zewnętrznego. I tak smoła naszych dróg, której drobny pył unosi się w powietrzu, jest może jednym z czynników odpowiedzialnych za wzrost liczby zachorowań na raka płuc, podobnie jak dziegieć tytoniu może być czynnikiem chorobotwórczym w dobrze znanych dzisiaj „rakach palaczy”. Wysunięto nawet myśl, że rak żołądka, jednego z najbardziej rozpowszechnionych raków w krajach europejskich, może być skutkiem pewnych tłuszczów spożywczych, zwłaszcza w potrawach smażonych. Wielokrotne ogrzewanie potraw smażonych może wywołać zmiany chemiczne, które w rezultacie miałyby prowadzić do powstania rakotwórczych związków węglowodorowych.

ZWIĄZKI ANILINOWE

Oprócz węglowodorów, o których była mowa, istnieją inne związki chemiczne różnego rodzaju, zwane *anilinowymi*, które również mogą wywołać raka. Podczas gdy węglowodory jednak działają wyłącznie w miejscu ich

podawania (np. wstrzyknięcie methylcholantrenu wywołuje zawsze nowotwory w miejscu wstrzyknięcia, a poza tym nigdzie więcej), aniliny natomiast, niezależnie od sposobu ich podawania (doustnie, domięśniowo lub podskórnie) powodują powstawanie w krótkim czasie (po 3 do 5 miesięcy) nowotworów wątroby, pod warunkiem, że zwierzęta trzymane są w tym czasie na diecie bardzo ubogiej w białka i witaminy. Niektóre związki anilinowe stosowane są od dawna w przemyśle barwnikowym. Wśród nich znajduje się „żółtość masła“, pomarańczowy barwnik używany do zwiększenia atrakcyjności masła w handlu.

Pewnie, można by zarzucić, że rak wątroby jest niezwykle rzadki w Europie, przy czym rozwija się, jak stwierdziliśmy, u zwierzęcia doświadczalnego, trzymanego na ścisłej diecie, pokarm Europejczyków natomiast jest dość wyrównany. Ale rak wątroby właśnie najczęściej występuje u pewnych plemion w Afryce i na Malajach, żyjących na ogół w stanie chronicznego niedożywienia. Zespół uczonych angielskich zbadał niedawno mieszanek, którą niektórzy znachorzy wiejscy podają tubylcom jako lekarstwo, a która okazała się rakotwórczą dla szczurów. Oprócz tych dwóch rodzajów substancji rakotwórczych istnieją jeszcze pochodne aniliny, wywołujące raka pęcherza u robotników przemysłu chemicznego i które okazały się skuteczne również u doświadczalni na zwierzętach.

ŚRODEK ZWALCZANIA RAKA

Badania nad ciałami chemicznymi, będącymi w stanie wywołać nowotwory, dały wyniki z punktu widzenia pra-

ktycznego. Różne rozważania teoretyczne doprowadziły w końcu przed kilkunastoma laty profesora Berenbluma do zbadania hamującego działania oślawionego iperytu — gazu musztardowego z wojny 1914 — 1918 — na raka myszy, wywołanego u niej przez podawanie methylcholantrenu. Jeden z pochodnych tego iperytu, zwany *musztardą azotową*, jest obecnie szeroko stosowany w leczeniu pewnych rodzajów raka u człowieka. Badania nad doświadczalnym rakiem wywołanym przez substancje chemiczne doprowadziły do wykrycia uretanu, podofiliny, stylbamidyny, aminopteryny itd., — związków używanych dzisiaj do leczenia pewnych nowotworów. Substancje te pozwoliły osiągnąć, jeśli nie wyleczenie, to przynajmniej wielomiesięczną, a nawet wieloletnią poprawę.

NIEZWYKŁE SUKCESY

Jednakże najbardziej uderzające wyniki chemoterapeutyczne uzyskano w dwóch określonych odmianach raka: w raku gruczołu krokowego i w raku piersi.

Rak gruczołu krokowego odznacza się wyjątkową złośliwością: rzadko jest dostępny dla zabiegu chirurgicznego, daje bardzo wczesne i bolesne przerzuty i wcześniej pociąga za sobą ciężkie zaburzenia dróg moczowych. Od około 50 lat wiadomo było, że kastracja jest w stanie polepszyć stan raka gruczołu krokowego. Naukowe wytłumaczenie wpływu tego zabiegu na rozwój nowotworu zostało jednak znalezione dopiero w 1940 r., przede wszystkim przez amerykańskiego urologa Hugginsa. Stwierdzono przy tym, że już w pierwszych dniach po kastracji

ci nie tylko znikają ostre bóle, lecz że rozmiar guza ulega zmniejszeniu. Zaburzenia moczu znikają i chory przybiera na wadze.

Powstała tedy pomyślność myśli leczenia tych chorych nie tylko za pomocą kastracji chirurgicznej, lecz również przez kastrację „leczniczą“, tzn. przez podawanie antagonisty hormonu męskiego, jakim jest hormon jajników, z tym, że środkiem zwykle stosowanym nie jest naturalny hormon kobiecy, lecz dwuetylo - stylboestrol — syntetyczny produkt posiadający wszystkie właściwości hormonu kobiecego. Pod pewnymi względami związek ten ma nawet większe zalety w użyciu klinicznym od hormonu naturalnego.

Rak gruczołu krokowego, który do tej pory szybko kończył się śmiercią, jest dzisiaj uleczalny i znane są liczne przypadki, w których śmiertelnie chorzy, po kilkutygodniowym leczeniu, polegającym na *przyjmowaniu leków*, wracali do swoich normalnych zajęć. Niekiedy obserwuje się niestety nawroty (wprawdzie po kilku latach). Zdarza się również, że nowotwór — z nieznanых przyczyn — źle reaguje na leczenie hormonalne.

Co się tyczy raka piersi, jest rzeczą znaną, że czynność gruczołu mlecznego związana jest z życiem seksualnym i z cyklem jajników. W 1932 r. Lacasagne wykazał, że wstrzyknięcie samcowi myszy większych dawek folikuliny (hormon jajników) wywołuje u tego zwierzęcia raka piersi. Już przed 50 laty uznano ten wpływ i polecano kastrację kobiet chorych na te nowotwory. Od chwili ogłoszenia prac Hugginsa na temat raka gruczołu krokowego próbowano przez analogię leczyć hormona-

mi raka piersi. Dzięki podawaniu hormonu męskiego notowano niekiedy u chorych kobiet trwałą poprawę.

NAŚWIETLANIA I RAK RENTGENOLOGÓW

Obok doświadczalnych raków powstałych dzięki stosowaniu środków chemicznych, istnieją inne powstałe przez naświetlanie.

Wszystkie naświetlania mogą mieć działanie rakotwórcze, jeśli wywołują w żywej komórce elektrochemiczną reakcję zwaną *jonizacją*.

Zarówno w wypadku promieniowania cząsteczkowego jak w promieniowaniach B radu, w neutronach wysyłanych przez cyklotron czy w promieniach X wychodzących z aparatów rentgenowskich — we wszystkich tych przypadkach stwierdzono działanie rakotwórcze zarówno na zwierzę jak na człowieka. Nowotwory ukazują się długo po naświetleniu: po miesiącach u myszy lub królików, po latach lub dziesiątkach lat u człowieka. Za wyjątkiem niektórych bardzo rzadkich przypadków „raki z promieniowania“ są przede wszystkim chorobami zawodowymi, jak np. rak rentgenologów, którzy — wprawdzie coraz rzadziej — występuje na rękach po wieloletnim wykonywaniu zawodu.

RAK GÓRNIKÓW

Istnieją jednak i inne raki zawodowe, powstałe na skutek działania promieni, a jednym z nich jest rak płuc, który na przestrzeni wieków wyniszczył całe pokolenia górników w górskiej okolicy na granicy Niemiec i Czech, zwłaszcza w wioskach położonych dookoła

Schneeberg. Góra ta obłituje w złoża mineralne uranu i cłowiu. Przed około 25 laty zorientowano się, że zagadkowa „choroba kopalniana“ była rakiem płuc. Na krótko przed ostatnią wojną poznano nawet przypuszczalny czynnik chorobotwórczy tej choroby, dopatrując się go w promieniotwórczym gazie *radon*, pochodzącym ze skał

Innego raka zawodowego, powstającego na skutek naświetlania, zaobserwowano około 20 lat temu wśród robotnic jednej z amerykańskich fabryk, produkującej świecące tarcze zegarowe. Substancja służąca do malowania godzin na tarczy zawierała małe ilości radu. Robotnice miały zwyczaj oczyszczania wargami używanego przez nie przedzłeczka. W ten sposób łykały one z czasem znaczne ilości promieniotwórczego pierwiastka. Po latach duża część tych młodych kobiet (wszystkie poniżej 30 roku życia) zmarła na bardzo rzadkiego raka — mięsaka kostnego szczęki górnej.

UWAGA Z PROMIENIAMI ULTRAFIOLETOWYMI!

Promienie rentgenowskie lub promienie wysyłane przez pierwiastki promieniotwórcze tłumaczą tę garstkę przypadków, lecz nie są w stanie odegrać decydującej roli w milionach przypadków raka, spostrzeganych u osób, które nie były poddane działaniu tych promieni. Istnieje natomiast promieniowanie, któremu żaden człowiek nie może uciec i które okazało się rakotwórcze dla zwierząt laboratoryjnych. Są to ultrafioletowe promienie słoneca.

Naświetlając miesiącami szczury lub myszy promieniami ultrafioletowymi

powoduje się u nich w końcu pojawienie się raka skóry. Fakty te znane są od jakichś 20 lat. Ale rola promieni ultrafioletowych w powstawaniu raka u człowieka znana jest dzięki pracom niemieckiego dermatologa Unny, który opisał swoisty wygląd skóry, charakterystyczny dla górali i dla ludzi morza. Ta „skóra marynarza“ („*Seemannshaut*“) nie jest jeszcze rakowata, ale przedstawia to, co zwykle określa się jako *uszkodzenie przedrakowe*. Z drugiej strony statystyki ostatnich 20 lat wykazały w pełni, że rak skóry występuje w przeważającej części przypadków w obrębie odkrytych części ciała, zwłaszcza na twarzy. Ponadto raka tego spotyka się znacznie częściej u osób, żyjących na wolnym powietrzu (wieloletniacy, górale, marynarze) aniżeli u mieszkańców miasta.

Istnieje nawet, na szczęście bardzo rzadka, odmiana raka skóry, występująca przede wszystkim u dzieci i u młodzieży i w której rola promieni ultrafioletowych nie ulega wątpliwości: jest nią choroba zwana *xeroderma pigmentosum*. Rak ten rozwija się na podłożu dziedzicznym i odznacza się szeregiem innych uszkodzeń, zaostrzających się w czasie zwykłego nasłonecznienia przechodzących w końcu w stan podobny do „*Seemannshaut*“.

CZYNNIKI ZAKAŻNE

Oprócz tych dwóch rodzajów czynników rakotwórczych (substancje chemiczne i naświetlania) istnieje jeszcze trzeci. Są to czynniki zakaźne.

Liczni lekarze od dawna podejrzewali istnienie „zarazka raka“. Jeśli dotychczas nie udało się odkryć zarodka

chorobotwórczego - pasożyta, mikrobu czy wirusa ludzkiego raka — to znany jest przecież wyjątek. Istnieje rak, który zdaje się być bardzo rozpowszechniony wśród biedoty wiejskiej Egiptu: rak pęcherza. Otóż udało się stwierdzić, że nowotwory te stanowią późne stadium zakażenia pasożytniczego — *bilharziozy*.

U zwierząt natomiast zna się cały szereg raków, których przyczyna w postaci czynnika zakaźnego, niekiedy u wirusa, została dowiedziona. Należy do nich mięsak kury, mięsak Stickera, spostrzegany u psa, rak nerki żaby i rak gruczołu młecznego myszy. Przez analogię z tymi złośliwymi nowotworami

mi zwolennicy infekcyjnej teorii raka utrzymują, że również u człowieka choroba jest w końcu wynikiem zakażenia wirusowego.

Jak widać nasze wiadomości o czynnikach wywołujących raka u człowieka będą się ogromnie wzbogacać dzięki pracy badaczy i uczonych. Prace nad substancjami rakotwórczymi przyniosły nam pierwszą nadzieję w skuteczność chemoterapii. Można twierdzić że w dziedzinie leczenia raka stojemy u progu nowej ery. Oczywiście, że osiągnięte wyniki są znikome w porównaniu z milionami ludzi, którzy rokrocznie giną od tej choroby. Ale ufajmy w twórczą pracę uczonych.



PEKŁY KRATY MURATE

CARLO LEVI

WŚROD pisarzy, uczestniczących w Ruchu Oporu i walce z jaszczymem we Włoszech, Carlo Levi zajmuje dzisiaj jedno z pierwszych miejsc — a jego książka pt.: „Chrystus zatrzymał się w Eholi“ odniosła między-narodowy sukces.

Opublikowany poniżej — dzięki uprzejmości autora — fragment nieukończonej jeszcze książki Leviego przypomina niezmiernie ważne wydarzenie historii Włoch, upadek Mussoliniego w lipcu 1943 r., który zastał pisarza w więzieniu florenckim.

Nowa książka Carlo Leviego pt.: „Zegarek“ ma charakter przede wszystkim polemiczny i przedstawia przejście od rządu, wyłonionego z Ruchu Oporu do obecnego rządu chrześcijańskiej demokracji.

WGMACHU zajęтым przez więzienie Murate przy ulicy Ghibellina we Florencji mieścił się niegdyś klasztor. Więzienie nie ma tak zwanych udogodnień właściwych bardziej nowoczesnym budynkom tego typu, udogodnień na ogół stwarzających więźniom jeszcze większy przymus i monotonię. Celem więzienia Murate różnią się jedne od drugich i przy odrobinie szczęścia można trafić do takiej, której okno jest dostatecznie niskie by zobaczyć przez nie coś niecoś ze świata zewnętrznego.

Po przybyciu do Murate na kilka miesięcy przed 25 lipca 1943 r. u-

mieszczono mnie najpierw w jednej z tych uprzywilejowanych cel. Jakkolwiek była mała, brudna, pełna robactwa i całkowicie izolowana, jej niskie okno z cienkim kamiennym obrzeżeniem wychodziło na podwórze więzienia małodolnych. Wychyliwszy się, mogłem widzieć przez podwójne kraty uwiecznionych chłopców, którzy podnosili głowy i wymachiwali rękami jak chciwe rozszalałe małpy, domagając się nie dopałków, przedmiotu surowo zakazanego. W celu stworzenia fikcji opieki wychowawczej, pilnowali ich cywilni strażnicy, jakby to była szkoła, nie więzieni'e. Było w tym coś potwornego. Chłopcy szybko rzucali okiem na

szczęść, którą czytali ich strażnicy, a kiedy ci się oddalili, przekazywali nam wiadomości przy pomocy gestów lub krzyków. Tą drogą codziennie informowany byłem o bombardowaniach, o wyładowaniu na Sycylii, o upadku Katanii i Palerma.

Potem któregoś dnia, nagle — jak to zawsze zdarza się w więzieniu — zaprowadzono mnie do innej celi. Zmiany są uciążliwe, trzeba się na nowo przystosować, przyzwyczaić do odgadywania nowych znaków ze świata zewnętrznego, odmiennego przemarszu promieni słonecznych, wyznaczających godziny dnia, trzeba się przyzwyczaić do starożytnego i nowego kurzu na murach, do nowego i odwiecznego robaactwa. Tym razem dane mi było oglądać tylko skrawek nieba i — z trudem — daleki brzeg dachu, gdzie nocą siadały sowy.

W nocy 25 lipca obudziłem się z pierwszego snu (w więzieniu trzeba wcześniej kłaść się spać) z powodu nieustającego i bliskiego zgielku, który zdawał się dochodzić z samego więzienia. Były to stapania, klaskania, stłumione krzyki, a potem nagle wybuchł śpiew, zaintonowany przez wiecie głosów z towarzyszeniem tupotu. Każdy hałas, choćby to najbardziej zwyczajny i najmniej znaczący odbija się głośnym echem w więzieniu, w tym dziwnym świecie, gdzie więzień, izolowany od wszystkiego i zmuszony do milczenia, zapomina dźwięku własnego głosu. Każdy dźwięk, każdy głos, nawet najodleglejszy i najbardziej stłumiony, wywołuje obraz, przykuwa uwagę, stwarza nastrój oczekiwania.

Ten hałas kroków i głosów o tej porze wydawał mi się dziwny i niezrozu-

miał. Niezupełnie przebudzony, sądziłem najpierw, że śnię, lub, że padłem igraszką złudzenia. Potem, nastawiając ucha i coraz bardziej trzeźwy, sądziłem, że zbuntowani więźniowie wyłamali drzwi swych cel, lub, że odbywa się transport pewnej ilości więźniów do innego więzienia, co chciano zrobić w nocy i potajemnie. W tym czasie przebywało w Murate trzystu słoweńskich antyfaszystów, ludzi prostych, dumnych i odważnych, którzy co wieczór po sygnale na ciszę, intonowali w swych celach pieśń antyfaszystowską i nie przerywali jej mimo wycia strażników, a więźniowie, zamknięci we wszystkich pozostałych celach przylączali się do ich śpiewu. Myślałem więc przez chwilę, że to oni chodzili i śpiewali, lub, że chciano ich wywieźć, bądź też, że się zbuntowali.

Ale kiedy już zupełnie się rozbudziłem, zdałem sobie sprawę, że chodzi o tłum o wiele liczniejszy i, że były to krzyki radości, entuzjazmu, wolności, że śpiewy te, które teraz wyraźnie mnie dobiegały, nie są takie, jak co wieczór, ale, że jest to hymn Pławy i „I fratelli d'Italia“ („Bracia z Włoch“ — pieśń Risorgimento, włoskiego ruchu niepodległościowego pod wodzą Garibaldiego).

Musiał więc zająć coś ważnego i coś nowego, coś niespodziewanego, lub zbyt długo oczekiwanego, co trudno było pojąć tak nagle. Zgiełek tłumy, który krzyczy, idzie i radośnie śpiewa zakazane przez tyle lat pieśni — wydał mi się jakby cudem i serce moje zaczęło bić ze szczęścia, w które nie śmiało wierzyć. Więźniowie walili w drzwi pięściami, nogami, dzbankami, kubłami, krzyczeli, by im otworzono. Każdy więzień, osamotniony w ciem-

ności myślał się w swej wąskiej celi, wyobrażając sobie walki, bunty, powstania! Ale strażnicy nie odpowiadali, a drzwi były zbyt mocne, by je wywalić. Zwolna natężenie krzyków, śpiewów i zgłębku tłumu malało, rzędło, by wreszcie zamrzeć w oddali. Słabły także uderzenia i krzyki więźniów, aż wreszcie zapanowało milczenie. Długo jeszcze nadśluchiwałem w ciemności, przepelniony rozczarowaniem i niepewnym szczęściem, czatując w milczeniu, przerywanym czasem odległym krzykiem więźnia w niespokojnym śnie. Nie wiem, ilu więźniów spało tej nocy we florenckim więzieniu. Nigdy nie oczekiwano z takim niepokojem pierwszego promienia słońca, lub pobudki. Zasypano pytaniami strażników, którzy przynosili wodę, lub odbywali pierwszy obchód. Nie odpowiadali, ale ich zatroskane twarze i skrzepowane, dziwnie uprzejme zachowanie, dawały do zrozumienia, że zaszło coś ważnego. Niebawem wieść rozeszła się po więzieniu: Mussolini obalony, faszyzm, który od lat znajdował się w stanie agonii — upadł. Ale słyhać było pogłoski wręcz przeciwne: usiłowano dokonać zamachu stanu, który został udaremniony. W całym więzieniu huczało jak w ulu. Z minuty na minutę czekano na otwarcie bram, gdyby faszyzm upadł, lub gdyby zamach nie powiódł się — przeciwnie — na ukazanie się okrutnych zbiorów i rozpasanych trupich główek (gestapo). Ale godziny mijały i nic się nie działo.

Jak zwykle wyprowadzono nas na

półgodzinny spacer. Z podwórza, po którym więźniowie chodzili wzdłuż wszere jak zwierzęta w klatce, wzbijały się głosy, żądania, przepowiednie, wiwaty, piosenki. Dowiedzieliśmy się teraz, że nocne hałasy oznaczały próbę zdobycia szturmem więzienia, by nas uwolnić.

Ta próba nie powiodła się, lecz która — mogła się powtórzyć.

Alle godziny popołudnia upływały w naszej rosnącej z minuty na minutę niecierpliwości więzienie zdawało nam się zapomniane pośród uśpionego świata. Pod wieczór, kiedy już się tego nie spodziewałem, bramy więzienia otworzyły się. Strażnik kazał mi zabrać rzeczy i zejść na dół. W magazynie więziennym, skąd miałem zabrać przedmioty, które mi skonfiskowano, zegarek, krawat, pasek, sznurówki, powiedziano mi: „Jest pan wolny, ale nie ma pan już czasu na zabranie rzeczy. Nadchodzi godzina policyjna, więc jeżeli chce pan wrócić dziś wieczorem do domu, musi pan się śpieszyć, w przeciwnym razie będzie pan musiał nocować w więzieniu“.

Wyszedłem więc bez zegarka, bez paska, bez krawatu. Nikt nie oczekiwał mnie przy wyjściu, ulice były opustoszałe, ostatni przechodnie szli w pośpiechu, słysząc uderzenia godziny policyjnej. Pobiegłem przeto do domu, pełen niezaspokojonej ciekawości i niewyrażonego entuzjazmu. Czekala nas tajemnicza przyszłość wojny, zmarłych, cnót bojowych ludzi i partyzantki, prawdziwej przyjaźni i twardej walki o wolność.

Dzieje portretu flamandzkiego

GEORGE BESSON

WYSTAWY organizowane w Muzeum Oranżerii w Tuilériach przez Dyрекcję Sztuk Pięknych i Francuskie Stowarzyszenie

Artystyczne obejmują zazwyczaj obrazy o jednakowej tematyce jak np. natura, portret czy pejzaż. Wspaniałe kolekcje umożliwiają znawcom odkrycie dzieł nieznanych i zapomnianych, a szerokiej publiczności dają ogólny pogląd na poszczególne dziedziny sztuki.

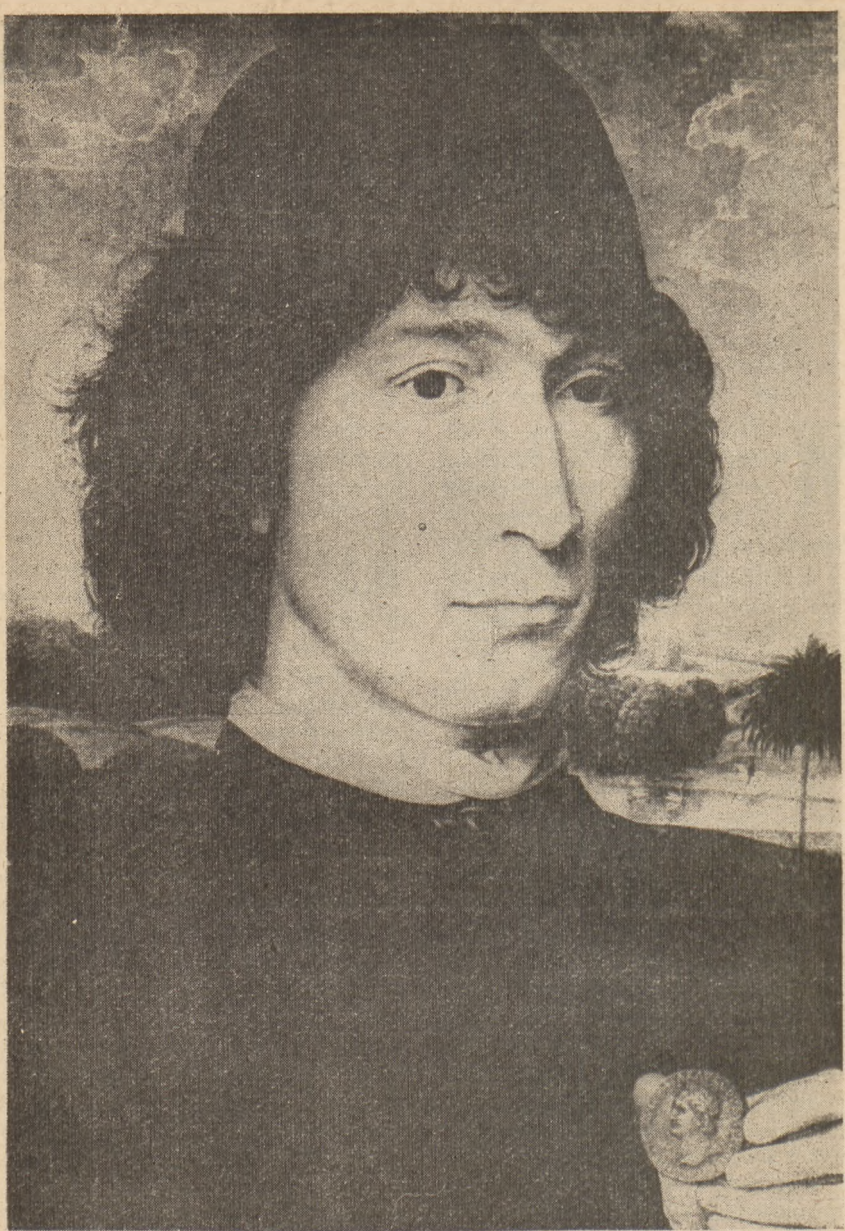
Zbiór stu portretów flamandzkich (XV — XVII w.) wystawionych obecnie w Muzeum Oranżerii — to bez wątpienia największe wydarzenie artystyczne bieżącego roku.

Niderlandzka szkoła malarska obejmowała w XV i XVI wieku artystów żyjących na terenach dzisiejszej Belgii, Holandii i częściowo północnej Francji. Podział na szkołę flamandzką i holenderską powstał dopiero w XVII wieku, kiedy po zwycięstwie odniesionym w 1608 roku nad Hiszpanią Filipa II utworzona została z północnych prowincji Niderlandów Republika Zjednoczonych Prowincji — późniejsze Królestwo Holandii.

Obecna wystawa portretu flamandzkiego obejmuje wyłącznie dzieła mistrzów z południowej części Niderlandów.

KATALOG obejmuje dzieła malarstwa flamandzkiego od Memlinga do Van Dycka. Nie mogło przeto zabraknąć między nimi mistrza, któremu przypisuje się nie wiadomo zresztą czy słusznie wynalezienie malarstwa olejnego, najwybitniejszego artysty swej epoki, górującego nad innymi oryginalnością wyrazu malarskiego, wnikliwością z jaką odtwarzał płaczący go świat, malarza o wyjątkowej odkrywczości: Jana Van Eycka (ur. około 1390 r. — zm. w 1441 r.). Twórca, którego dzieła uważane są za najwybitniejsze osiągnięcia malarstwa wszystkich czasów znalazł się oczywiście pomiędzy innymi wielkimi.

Jan Van Eyck, pozostający początkowo w służbie Jana Bawarskiego, a następnie malarz nadworny księcia Burgundii Filipa Dobrego, reprezentowany jest w Oranżerii przez portret swej żony Małgorzaty Van Eyck. Portret ten nosi wzruszające motto twórcy: „*Als ick kan*” („jak potrafię”). To blade i skromne oblicze, którego praw-



MEMLING: Giovanni Candidi (Antwerpia)



MEMLING: Sybilla (Bruges)

dziwość wykracza poza podobieństwo fizyczne, najlepiej pozwala zrozumieć istotę wpływu, jaki wywarł Van Eyck na malarstwo flamandzkie aż do XVI wieku.

Dziwić może brak na wystawie innych, współczesnych Van Eyckowi mistrzów, których dzieła uważane są także za wspaniałe osiągnięcia realizmu flamandzkiego. Brak ten nie jest jednak przypadkowy; malarze, których działalność przypada na okres od śmierci Van Eycka do dojrzałości Memlinga (1433 — 1494) poznał Paryż na wystawie prymitywów flamandzkich w 1947 r. i wystawianych w Petit Palais zbiorach wiedeńskich, berlińskich i monachijskich*).

Wystawę w Oranżerii otwierają obrazy Memlinga. Umiał on ze zdumiewającą dokładnością odtwarzać jakoś tkaniny, przezroczystość welonu, modelunek twarzy (*Maria Moreel*), dosiegając przy tym szczytów introspekcji, jaka cechowała Van Eycka. Dla tego też portrety Memlinga to bez wątpienia najwybitniejsze i najlepsze jego dzieła. Kompozycje religijne Memlinga — to obrazy akademickie, tworzone pod wpływami nienajlepszej, resztą szkoły włoskiej. W tych dość mdłych pracach nie widać już pełnego ciężu stylu nauczyciela Memlinga — Rogier Van der Weyden.

I chociaż żarliwość, jaką są przepojone te obrazy, ich wdzięk i wytworność jest ujmująca, potrafią one jedynie zachwycać a nie wzruszać. „*Jego Madonny*” pisał świetny znawca sztuki Sterling „*to przyzwyczajone, dobrze wychowane mieszczki, a aniołki, bawiące się z Dzieciątkiem, pełne są minoderii*”.

*) Robert Campin, Rogier Van der Weyden, Petrus Christus, Van der Goes, Thierry Bouts...

Memlingowi zależało na powodzeniu i umiał osiągnąć ten cel, stając się najbardziej cenionym spośród wszystkich współczesnych mu malarzy. Zdarza się i dzisiaj, że popularność artysty pozostaje w stosunku odwrotnym do jego wartości. Przez cztery wieki Hans Memling, genialny naśladowca, był bardziej ceniony niż Van Eyck, genialny nowator, podobnie jak dziś Gauguin jest przez wielu w skrytości serca bardziej lubiany od Van Gogha.

Jak już wielokrotnie stwierdzono, tragiczny portret Marii Moreel to symbol schyłku szkoły brugejskiej i upadku Bruges.

Jednym z ostatnich artystów, którzy może być postawiony obok swych znakomitych poprzedników jest portrecista Gerard David (1460 — 1523). Jego portrety mają za tło krajobraz wiejski przepojony żywą miłością przyrody.

BRUGES — miasto od dawna tętniące życiem, oparte o doskonałą organizację miejską i potęgę gildii, stanowiące już od XI wieku ośrodek sztuki dzięki swym architektom, iluminatorom, malarzom kościołów — w końcu XV wieku zamiera w ciszy swych klasztorów i martwoce zasypanego piaskiem portu. To ofiara niespokojnego kleru i zacofania cechów, osłabiona kontrolą angielską nad handlem i uciskiem księcia Burgundii, a następnie tyranią hiszpańską.

„*Możnaby powiedzieć — pisał Elie Faure — że Bruges nie przyciąga już artystów sławą swych szkół ani swoją potęgą, a ci, którzy tam przybyli, stają się chorobliwymi dyletantami jak zwykle w okresie schyłkowym...*”

Upadek Bruges przypada na schyłek średniowiecza i rozpoczynający się zmierzch sztuki gotyckiej, zmierzch malarstwa, które wciąż zachowywało ca-

chy rodzime mimo pewnych wpływów obcych. Była to sztuka, której Varr Eyck i Rogier Van der Weyden zapewnili jednolitość i umiar, pierwszy dzięki swym znakomitym walorom malar skim, naturalności i precyzji miniaturzysty, której przestrzegał nawet w dziełach monumentalnych, drugi przez patetyczną nastrojowość swoich obrazów.

Z upadku Bruges skorzystała Gandawa, a jeszcze bardziej Antwerpia, dzięki swemu rozkwitowi gospodarstwu, duchowi wolności i postępu. Wraz z szybkim rozkwitem materialnym rozwijała się tu i sztuka przez cały XVI i XVII wiek.

Do Antwerpii przybywali malarze reprezentujący najrozmaitsze kierunki. Stosunki z Włochami stają się coraz bliższe, stąd też związek gotyku z renesansem. Wizję analityczną i skromność wykonania uzupełniają nowe humanistyczne cechy: malowniczość przedmiotów, harmonia form, pogańskie natchnienie. Najdłużej zachowuje narodowy wyraz malarstwo portretowe; jest też ono w dużo mniejszym stopniu dotknięte manieryzmem niż kompozycje religijne.

Lecz i w dziedzinie portretu zagadnienie formy zmienia się zgodnie z nowym układem stosunków społecznych. Nowi odbiorcy domagają się — w myśl nakazów mody — portretu o charakterze uroczystym, który by podkreślał elegancję i wytworność modelu, uszlachetniając równocześnie jego rysy.

Gossaert (1472 — 1530) i Quentin Metsys (1465 — 1531) portreciści Erazma z Rotterdamu pozostają wierni flamandzkiej tradycji naturalizmu, nawiązując do Leonardo da Vinci, do Ra-

faela i do idei humanistycznych owych czasów.

Tak samo Bernard Van Orley (ok. 1488 — 1541), przyjaciel Dürera i malarz nadworny władców Austrii i Węgier, twórca portretów o przesadnym wdzięku, Van Cleve (1485 — 1540) w swoim portrecie Franciszka I, Floris (1516 — 1570), obaj Key, trzej Pourbus, Korneliusz de Vos (1583 — 1651), współpracownik Rubensa, a także przede wszystkim Antonio Moro (1517 — 1570) uczeń Tycjana, portrecista Filipa II, Marii Tudor, kardynała Granvelle, jego karła, jego psa itd. wszyscy oni pozostają pod wpływem Van Eycka, przejawiającym się w szczerości wyrazu i śmiałości stylu.

Mimo wielkich różnic istniejących pomiędzy portrecistami flamandzkimi, u wszystkich można jednak spostrzec pewne cechy wspólne, cechy rodzime, z którymi zerwie dopiero Piotr Paweł Rubens (1577 — 1640). Otwiera on nowy okres w dziejach sztuki flamandzkiej, który trwać będzie blisko dwa wieki. Jest to okres największych osiągnięć i jednocześnie zmierzchu tej sztuki. Rubens, wielki pan, wszechstronnie wykształcony, dyplomata, któremu powierzane są poufne misje do Paryża, Hagi, Madrytu i Londynu, nieustraszony kochanek, przykładowy ojciec rodziny — to przede wszystkim malarz. Wspaniały wizjoner świata siły, zdrowia i światła, zrywa z tradycją intymności, która przetrwa jeszcze wiek cały w Holandii i Francji.

Znał on dzieła Mantegni, Giorgione, Tycjana, Tintoretta, Caravaggia; niewywarli oni jednak dominującego wpływu na jego twórczość.

Wspaniały portrecista, malujący oso-



RUBENS: *Głowa Murzyna* (Bruksela)



DE VOS: Portret dziewczynki (Antwerpia)



VAN DYCK: Karol I, król Anglii

pełne wysokiego mniemania o własnym wyglądzie i żądające, aby przedstawić je w najbardziej korzystnej postaci. Rubens dbał jedynie o uchwytenie zewnętrznego podobieństwa, nie troszcząc się o oddanie strony psychicznej modeli. Wyjątek stanowią tu jedynie portrety rodzinne.

Karnacja twarzy, żywość spojrzenia, promienie światła, wszystko co jest wyrazem życia zewnętrznego interesuje go najbardziej. Jako portrecista jest Rubens niedościgłym mistrzem, który nie miał sobie równego nawet pomiędzy malarzami weneckimi. Dopiero Benoit pod koniec swego życia może być stawiany z nim na równi.

Jego uczeń, arystokratyczny Van Dyck (1599 — 1641) tak samo jak i mistrz ulegał żądaniom swojej międzynarodowej klienteli.

Van Dycku i tak bardzo mieszańskiemu i brutalnemu Jordaensie dopiero w XIX i XX wieku sztuka flamandzka odzyska swe właściwe, odrębne miejsce w malarstwie europejskim. Prawdźęcza to romantykom, realistom, przede wszystkim ekspresjonistom (Permeke i de Smet).

Od Van Eycka do Rubensa żaden kraj nie posiadał tylu wielkich mistrzów, którzy by tak wiernie odtwarzali wygląd swoich współczesnych

Włoskie średniowiecze i renesans również dały nam bogatą galerię typów, lecz były to prawie zawsze portrety wyidealizowane, podporządkowane przyjętym kanonom piękności. Ani Van Eyck, ani Van der Goes, ani Moro nie usiłowali upiększać swoich modeli

Malarzom flamandzkim brakowało wyobraźni. Dla nich portret jest dokładnym wizerunkiem człowieka; figury z obrazów religijnych — to często podobizny ofiarodawców. Bóg Ojciec, Chrystus i święci — to przyjaciele rodziny wybrani dla prawdopodobieństwa typu. Madonny i Dzieciątko — to żywcem sportretowane żony i dzieci mistrzów.

Ta dbałość o prawdę cechuje także wspaniałego odkrywcę Rubensa; należy bowiem pamiętać, że do końca XVI wieku artyści flamandzcy to przede wszystkim rzemieślnicy, starający się wiernie odtworzyć model, skopiować dokładnie jego kształty i rysy, nie pomijając nawet wad fizycznych.

I jeżeli portrety ich mają niekiedy uduchowiony wyraz, jeżeli odsłaniają wnętrze swojej duszy — jest to jedynie zasługa geniuszu malarzy, a nie odstępstwa od wiernego odtwarzania każdego rysu dla uzyskania ekspresji.





GOŁĄB POKOJU

PABLO PICASSO

PAUL ELUARD

PRZESŁANIE DO DELEGATÓW NA KONGRES POKOJU

*Chociaż niebo przychyłne, choć ziemia łaskawa
Chociaż lato piękniejsze niż żołnierska sława
Wylania się z jał wojny co broczy okrutna
Człowieczy szloch bez echa jak wyspa bezludna*

*Bezcelowe w torturach żyć nam dano życie
Jakże męczennik dawny zbladł w swoim błękiecie
Słos gorejący tkliwym był łóżem w agonii
Wobec zysku i jego bezlitosnych ogni.*



*Krwawi wojna w Korei, krwawi w Indochinach
Pochłonięta świat hańby bezdenna głęбина
Lecz ludzie zbuntowani walczą w każdej części
Świata przeciwko starej wierze w prawo pięści.*

*Walczą bez czci i wiary szalonego świata
Sercem są ich nadzieja jak źródło bogata
Z niej narodzi się szczęście, z niej spokój sumienia
Tak jak owoc się z kwiatu rodzi, czyn z marzenia.*

*Słyszę śmiech krystaliczny, tak jak nurt strumienia
Bije w nim serce, które śmierć zgładzi i mękę
Słyszę, słowo miłości bieg czasu odmienia
Starca przemienia w dziecko a wieczór w jutrzeńkę
W każdym głosie rozlega się słowo miłości
Dawna nadzieja śpiewa nową młodość własną
Nie wspomnieniami żyje, lecz przyszłością jasną.
Jam z wami, towarzysze żołnierze wolności
Wy dzisiaj w serc ch waszych przysięgę złożycie
Że pokój świat ocali, że zwycięży życie.*

1951

przetłóżył ZBIGNIEW BIEŃKOWSKI

(Przedruk z nr 49 tyg. „Świat“)

Meluzyna i ZWIERCIADŁO

KOMEDIA W 3 AKTACH

JOSE BERGAMIN

MELUZyna i ZWIERCIADŁO“, baśniowa komedia w 3 aktach, w stylu hiszpańskiego czy włoskiego Odrodzenia przypomina nam pod pewnymi względami „Lorenzaccio“ Musseta. Napisał ją Bergamin w 1945 r., wkrótce po spotkaniu z Jouvetem, dla teatru którego była przypuszczalnie przeznaczona.

Sztuka obfituje w momenty poetyckie i oryginalne dygresje, przy czyn wielki poeta hiszpański z rzadką maestrią panuje nad trudną formą.

Akcja rozgrywa się w czasie karnawału. Sens sztuki jest prosty, mimo że może być dwojako, a nawet trojako rozumiany.

Meluzyna ma trzy dusze: duszę pokorną, duszę dumną i duszę zakochaną. Jest jednocześnie jedna i wieloraka, jest szczęściem i udręką swego męża Meluzyna, który umiera, nie mogąc rozwiązać tajemnicy swej żony. Szukał jej we wszystkich innych kobietach, a właśnie w niej odnalazł wszystkie inne. Pozostawała mu stałe wierna, a raczej wierna sobie samej. I zmarły Meluzyn nie zazna spokoju dopóki Meluzyna nie odnajdzie swojej duszy, jedynej duszy...

Scena, którą zamieszczamy iskrzy się humorem. Rozgrywa się po śmierci Meluzyna, którego odcięta głowa żyje nadal. Meluzyn, co zresztą wydaje się paradoksem, pragnie, aby Meluzyna go zdradziła, w nadziei, że wtedy znajdzie swoją „jedyną“ duszę.

AKT II — SCENA II

GŁOWA MELUZYN, CYRULIK, MELUZYN,
GOŹDZIK, CUDNA, GWIAZDA, ALBERT,
FRYDERYK, GUSTAW, ARLEKIN I DIABEŁ.

*Sala w pałacu Meluzyna. Na oknach zaciągnięte zastony, przez które prze-
dostaje się słabe światło. Na stole widać odciętą głowę Meluzyna. Umieszczo-
na jest jakby przez magika i umiejętnie oświetlona. Głowa ma oczy zamknięte,
jakby spała. Na zewnątrz słychać śpiew z poprzedniej sceny, który słabnie
w miarę oddalania się, a następnie odgłos dzwonu. Potem jakby kołatanie do
bramy. Głowa Meluzyna przy podniesieniu kurtyny otwiera oczy i mówi:*

GŁOWA. — A więc zaczynamy. *(wchodzi cyrulik Juan niosąc swoje zawi-
niazko i narzędzia).*

CYRULIK. — Czy można Panie?

GŁOWA. — Odsuń zastony Juanie, nic nie widać.

CYRULIK. — *(odsuwa zastony, salę oświetla dzienne światło).* Czy Pan wy-
począł? Czy dobrze Pan spał?

GŁOWA. — Zupełnie nie śpiam Juanie od czasu kiedy mam tylko głowę. Ja
tylko myślę, myślę i wciąż myślę... *(ziewa).*

CYRULIK. — To niedobrze Panie. *(jednocześnie przygotowuje się, ostrzy
brzytwę).* Czy nie sądzisz Panie, że byłoby lepiej obecn'ie zapuścić brodę?

GŁOWA. — Ty, Juanie masz biblijne przesady o świętych głowach. Chcesz
abym miał głowę artystyczną, głowę Jana Chrzciciela lub Holofernesa zaraz
po święciu...

CYRULIK. — *(mydląc twarz).* Proszę tak nie myśleć. Mówię to bez złośli-
wości. Wiesz Panie, że nie jestem Żydem. Czy życzysz sobie, Panie, abym
przyciął trochę włosy?

GŁOWA. — Tak, lecz nie za krótko. Widzisz jakie mam długie włosy? Od-
słoń mi trochę czoło. Połóż tu palce; nie, trochę wyżej; czy nic nie czujesz?

CYRULIK. — Nic Panie, ale co miałem wyczuć?

GŁOWA. — Już nic Juanie. To są złudzenia.

CYRULIK. — Żyje się złudzeniami, Panie.

GŁOWA. — Kiedy się nie żyje naprawdę. Kiedy się naprawdę żyje złudzeniami, wtedy się umiera.

CYRULIK. — A co rozumiesz Panie przez prawdziwe życie?

GŁOWA. — To życie takie, jakie prowadzę obecnie od czasu, kiedy mam tylko głowę.

CYRULIK. — Nie należy tak mówić Panie. Zawsze miałeś dużo rozsądku.

GŁOWA. — Nie mam innego wyjścia. Żeby być głupim trzeba mieć dużo od wagi. A ja ją straciłem wraz z sercem.

CYRULIK. — Lecz nikt nie będzie mógł powiedzieć, że stracił Pan głowę.

GŁOWA. — To właśnie źle Juanie. To moja udręka, moje cierpienie, moje tortury. Na pewno często słyszałeś, że ktoś stracił głowę dla kobiety; mój przypadek jest gorszy: ja głowy nie straciłem, lecz ją zachowałem.

CYRULIK. — Przez kobietę?

GŁOWA. — Przez kobietę, która uparła się, że mi ją pozostawi.

CYRULIK. — Jakto Panie?

GŁOWA. — A właśnie jak widzisz. Przed tobą nie mam tajemnic. Opowiem ci jak znalazłem się w obecnej sytuacji.

CYRULIK. — Czy czujesz się Panie niedobrze?

GŁOWA. — W ogóle się nie czuję. Nie mogę się czuć, mogę jedynie myśleć. Powiem ci co myślę. Ale musisz mi przyrzec, że dotrzymasz tajemnicy.

CYRULIK. — Zachowanie tajemnicy — to mój zawód Panie.

GŁOWA. — Ale powiedz mi przedtem Juanie co myślisz o życiu i moralności?

CYRULIK. — Myślę, że moralność jest najpiękniejszą rzeczą w życiu.

GŁOWA. — Dlaczego?

CYRULIK. — To nie ja tak twierdzę. Wiesz Panie zapewne, że Boccaccio tak zaczyna pierwszą opowieść w „*Dekameronie*“.

GŁOWA. — Lecz życie nie jest niestety opowieścią z „*Dekameronu*“.

CYRULIK. — Niestety, Panie.

GŁOWA. — Ani moralność.

CYRULIK. — Niestety.

GŁOWA. — A czy jest bajką historia wiernej swemu mężowi przez całe życie kobiety? Wiernej niewzruszoną wiernością.

CYRULIK. — Tak Panie. Chciałem powiedzieć — nie Panie. Czy pragniesz Panie abym powiedział tak czy nie?

GŁOWA. — Chcę, żebyś powiedział tak jak myślisz, ponieważ tu chodzi o moją żonę.

CYRULIK. — Nie mówię tak ani nie, Panie. Wimszuję Panu.

GŁOWA. — Nie wimszuj mi, to przyczyna mego nieszczęścia.

CYRULIK. — Dlaczego Panie?

GŁOWA. — Ponieważ właśnie wierność Meluzyny doprowadziła moją głowę do tego stanu. Dlatego proszę cię o zbadanie mego czoła w nadziei, że ukazują się już rożki, oznaczające, że ona mnie zdradza. To jedyna rzecz, która może mnie wybawić z tej sytuacji. Dopóki Meluzyna będzie mi wierna, będę żył w tym stanie. Powiedziałem ci już, że to moja męka, moje tortury. Gdy Meluzyna nie będzie już wierna miłości, jaką mnie darzy, wpadnę w rozpacz, a głowa moja przestanie żyć i mówić. Chciałem cię prosić o pewną przysługę Juanie. Właśnie po to opowiedziałem ci swoją historię. Chcę, żebyś mi dopomógł doprowadzić Meluzynę do zdrady.

CYRULIK. — Nie osmielię się Panie.

GŁOWA. — Nie bądź idiotą. Nie idzie o to, aby mnie zdradziła z Tobą. Chciałbym w końcu odpocząć i zasnąć na wieki, nie myśląc i nie mówiąc jak w tej chwili. To jest straszne; żona moja musi mnie zdradzić co najmniej trzy razy i to zdradzić naprawdę...

CYRULIK. — (zdziwiony, wyciera twarz i kończy fryzurę). Ale po co?

GŁOWA. — Ponieważ Meluzyna ma trzy dusze i nie wystarczy, aby mnie zdradziła jedną duszą: musi mnie zdradzić wszystkimi trzema. Musi mnie zdradzić przez miłość do miłości, z jaką mi była wierna.

CYRULIK. — O ile dobrze rozumiem, musi ona Pana zdradzić całą duszą?

GŁOWA. — Wszystkimi duszami.

CYRULIK. — Dobrze. To właśnie to samo. Ponieważ kobieta ma wszystkie dusze jednakowe, jeżeli nie ma jednej duszy dla wszystkich razem i dla każdego z osobna.

GŁOWA. — Nie rozumiesz mnie Juanie. Mówię, że Meluzyna ma trzy dusze, które, jakkolwiek różne, darzą mnie jedną prawdziwą i wierną miłością.

CYRULIK. — Kobiety są zawsze takie; kiedy kochają jednego, nie kochają nigdy innego. Ja powiedziałbym, za pozwoleniem Pana, że nie ma kobiety zakonchanej, która by nie była wierna swej miłości. Kobieta jest tylko wtedy niewierna miłości, jeżeli jest niewierna samej sobie.

GŁOWA. — To filozofa fryzjera.

CYRULIK. — Czy nie chciał Pan powiedzieć szarlatana?

GŁOWA. — Powiedziałem fryzjera. Ponieważ fryzjer - filozof mówi zawsze zwrócony do lustra.

CYRULIK. — To prawda Panie, my zawsze mówimy ludziom prosto w oczy.

GŁOWA. — A ludzie wolą nie słyszeć prawdy niepochlebnej lub trafnej, ponieważ ich zawstydza. Ale ja to lubię Juanie. I myślę, że masz rację, kiedy mówisz o wierności kobiecej. Niestety wiem to dzięki doświadczeniu; temu bolesnemu doświadczeniu, o którym właśnie opowiadam.



CYRULIK. — A zatem chcesz Panie, aby wielce czcigodna dama i małżonka Twoja donna Meluzyna zdradziła Cię i to zdradziła trzema duszami jednocześnie. Jednocześnie czy po kolei?

GŁOWA. — To mi jest obojętne, aby mnie tylko zdradziła całkowicie.

CYRULIK. — Jak wiesz Panie, kiedy kobieta — ośmielię się to powiedzieć — kocha mężczyznę, kocha go naprawdę. To nie tak jak z nami, którzy ilekroć kochają kobietę, kochamy w niej inną.

GŁOWA. — Jeszcze jedna prawda fryzjera. Można by tak samo powiedzieć że nawet kochając inną kobietę, zawsze kochamy tę samą.

CYRULIK. — Lecz ta jest jednak inna.

GŁOWA. — Nie nudź mnie. Proszę cię o pomoc w doprowadzeniu do tego, żeby Meluzyna pokochała innych mężczyzn i zdradziła w ten sposób moją miłość. Lecz żeby to zrobiła, nie wiedząc o moim poleceniu, inaczej nic z tego.

CYRULIK. — Rozumiem Panie. Pan raczy żartować. To normalne.

GŁOWA. — A ja myślałem, że mam trzech przyjaciół, trzech wspaniałych przyjaciół, którzy doskonale do tego się nadają, ponieważ wszyscy trzech kochają Meluzynę.

CYRULIK. — To także normalne Panie. Przyjaciele zawsze najbardziej adorują żony swych przyjaciół, chociaż naturalnie z tym się nie zdradzają.

GŁOWA. — Naturalnie, nie mogą nie wiedzieć. Dlatego postanowiłem zaprosić ich tutaj, aby zaślubić na nich sioła. A Meluzyna ma trzy przyjaciółki. Lecz trudności leży nie w przyjaciółkach, czy przyjaciółach, ale w Meluzynie.

CYRULIK. — Pozwój mi działać Panie. Znam szatańską rajfurkę, która ułatwi nam zadanie.

GŁOWA. — Doskonale, sprowadź ją także po kryjomu.

CYRULIK. — Czy mogę odejść?

GŁOWA. — Tak. Lecz przedtem musisz mi oddać małą przysługę.

CYRULIK. — Jestem do usług.

GŁOWA. — Tam powinno być pudełko cygar i pudełko papierosów. Weź sobie jedno czy dwa cygara, co chcesz, zapal jedno i daj mi papierosa.

CYRULIK. — Dziękuję Panie. Lecz nie wydaje mi się właściwe...

GŁOWA. — Co? Zapalić tutaj cygaro? Nie bądź głupi. Właśnie potrzebny mi jest popiół.

(Fryzjer zapala cygaro i wkłada do ust martwej Głowie zapalonego papierosa. Pała. Przerwa).

CYRULIK. — Nie powiedziałeś mi Panie, do czego potrzebny Ci jest popiół?

GŁOWA. — Abyś wziął go na palec i uczynił mi na czole znak krzyża.

CYRULIK. — Nie wiem, czy powinienem.

GŁOWA. — Z całą pewnością. Nie bądź przesądny. *(cyrulik wykonuje polecenie).*

CYRULIK. — Czy masz jeszcze Panie jakieś życzenia?

GŁOWA. — Nie. Toaleta na dziś jest już skończona. Nie zapomnij o moim poleceniu.

CYRULIK. — Bądź Panie spokojny. *(cyrulik Juan wychodzi).*

(Wchodzi Meluzyna, a za nią Urocz, Diabeł w przebraniu zakonniczy i Arlekin w habicie franciszkanina; niektórzy trzymają zapalone świece i podczas, gdy scena zaciemnia się, w milczeniu zajmują miejsca wokół Głowy Meluzyna umieszczając po jednej świecy z każdej strony głowy).

MELUZYNA. — Jak dużo światła tutaj. Zasuń zasłony, Urocz. *(Urocz zasłony; sala staje się ciemna jak poprzednio, oświetlona jedynie świecami).*

MELUZYNA. — Ty śpisz Konradzie?

(Głowa otwiera oczy i ziewa. Meluzyna klęka przed nią).

Wybacz mi!

GŁOWA. — *(pełna nadziei)*. Zdradziłaś mnie Meluzyno?

MELUZYNĄ. — Nie, jeżeli nie przez wierną miłość do Ciebie.

GŁOWA. — *(rozczarowana)*. Dziękuję Meluzyno. Ja również myślę, że Cię kocham. *(ziewa)*.

MELUZYNĄ. — Myślisz, że mnie kochasz? Czy nie czujesz nic więcej?

GŁOWA. — Nie mam już serca do uczuć.

MELUZYNĄ. — *(wzdychając)*. Czyż nie czujesz mej miłości na twych ustach? Czy moje życie nie należy do Ciebie?

(Chce go pocałować i w tym momencie Arlekin wsuwa rękę przed usta Głowy. Meluzyna całuje rękę Arlekina).

GŁOWA. — Czy nie widzisz krzyża na moim czole?

MELUZYNĄ. — A czy nie widzisz takiego samego na moim? Pozwól mi pocałować krzyż na twoim czole. Moja dusza należy jedynie do Ciebie.

(To samo co poprzednio; podczas gdy go całuje, Arlekin podstawił rękę).

GŁOWA. — Widzę krzyż na twoim czole, na piersiach, lecz nie w twoich oczach. Meluzyno.

MELUZYNĄ. — Spójrz. Moje serce należy do Ciebie.

(Zbliża się do niego i podczas gdy usiłuje pocałować go w oczy powtarza się ta sama gra. Arlekin podstawił rękę, którą Meluzyna znów całuje).

GŁOWA. — Myślę, Meluzyno, że kocham Cię nadal. Lecz jak długo Meluzyno?

MELUZYNĄ. — Aż zemszczę się na tych, którzy odebrali mi twoje życie. twoją duszę i twoje serce.

GŁOWA. — Zemścisz się jednocześnie na mnie Meluzyno.

MELUZYNĄ. — Nie Konradzie, zemszczę się na twoich mordercach.

GŁOWA. — Co zamierzasz uczynić Meluzyno?

MELUZYNĄ. — Zobacysz!

(Daje znak Uroczej, która kieruje się na środek sceny, gdzie stawia przed stołem sześć jednakowych krzesel, po trzy z każdej strony; następnie idzie do drzwi i wpuszcza Goździka, Gwiazdę i Cudną, a za nimi Alberta, Fryderyka i Gustawa, którzy wchodzą w milczeniu i stoją jak przed trumną, każdy przed swoim krzesłem aż do chwili rozpoczęcia dialogu. Meluzyna staje za stołem, jakby zamierzała pokazywać magiczne sztuczki z Zaczarowaną Głową, otoczoną zapalonymi świecami. Diabeł w sukni zakonnej i Arlekin w habicie, nieruchomie, udają, że się modlą. Uroczka schodzi ze sceny, udając, że zamyka drzwi).

MELUZYNĄ. — Zebrałam was tutaj, abyście z własnych ust Konrada, z wych ust Głowy, którą widziacie, usłyszeli jego ostatnią wolę. Wola ta musi być przez was spełniona pod groźbą śmierci. Możecie sami się przekonać, że nie ma tu żadnego podstępu. Pytajcie Głowy Meluzyna o co chcecie, zbliżcie się do niej, aby się jej przyjrzeć, aby przekonać się, że to jego Głowa, ta sama, którą znałście, gdy jeszcze żył...

(Zbliżają się po kolei do Głowy, która pozdrawia każdego po imieniu).

GŁOWA. — O, Goździk; dzień dobry Gwiazdo; witaj Cudna. Jakże jesteście ładne w tym popielcowym przebraniu, prawie tak ładne jak tamtej nocy na balu maskowym. A wy Fryderyku, Albercie i Gustawie zapomnieliście już w czasie snu o tym koszmarnym poranku. Widziacie, że nie byłem pijany, lecz martwy, tak martwy jak teraz. Jeżeli moja Głowa przemawia do was jeszcze, to jedynie po to, aby wam podyktować ostatnią wolę, którą, mam nadzieję spełnicie, jeżeli nie chcecie się znaleźć w podobnej trudnej sytuacji jak moja. To męczarnia, jakiej wam nie życzę.

(Obecni, słysząc, że Głowa mówi, odwracają się zdumieni. Meluzyna gestem każe im usiąść).

GOZDZIK. — *(szepem do Cudnej i Gwiazdy)*. Jakże to dziwne. Jednak tak jest dużo ładniejszy... Jego ciało musi być pod stołem... Meluzyna jest złośliwa jak diabeł, mówiłem wam już.

CUDNA. — (*również szeptem*). Szkoda byłaby, gdyby w ogóle nie miał ciała. Nie zazdroszczę Meluzynie, jeżeli naprawdę ma tylko głowę.

GWIAZDA. — (*szeptem*). Nie mówcie o tym. To mnie denerwuje. Zobaczycie, że to zasadzka, którą przygotowali, aby nam napędzić stracha i abyśmy robili to, co chcą.

ALBERT. — Co myślisz o tym Fryderyku?

FRYDERYK. — Że Meluzyna jest sprytniejsza, niż myślałem. Sam widział. To ona wszystko zorganizowała. Nie mam pojęcia co zamierza teraz zrobić.

GUSTAW. — Wydaje mi się, że to wszystko jest bardziej nieprawdopodobne, niż moglibyśmy sobie wyobrazić; to ani kuglarstwo, ani podstęp. To po prostu trudna do odgadnięcia prawda.

MELUZYNA. — Konrad myślał o czymś bardzo prostym i radosnym dla was. Chciał was ożenić.

GŁOWA. — Twoja zemsta wydała mi się doskonała Meluzyno. Przede wszystkim pomysł weseła. Lecz nie mogę zrozumieć ani odgadnąć co zamierzasz zrobić.

MELUZYNA. — Zobaczysz. Odpocznij teraz — jeśli możesz — aż do nocy, żeby mieć swobodną głowę.

GŁOWA. — Nie mam nic więcej Meluzyno. (*ziewa*).

ARLEKIN. — Lepsze to niż nic.

DIABEŁ. — (*do ucha Głowy*). Nie zajmuj się mnichem. Zajmij się mną. To ja przysłałem ci fryzjera.

GŁOWA. — Zostaw nas teraz Meluzyno. Chcę się pomodlić z tymi dwoma pokutnikami, których sprowadziłaś. (*ziewa*).

MELUZYNA. — Idę z Uroczą przygotować uroczystość. (*Meluzyna i Uroczą wychodzą*).

ARLEKIN. — (*zdejmując habit mnicha i ukazując się w kostiumie Arlekina*) Przejrzyj się w lustrze Meluzynie, co tam widzisz? (*pokazuje mu lustro złożone z trzech stłuczonych kawałków*).

GŁOWA. — Widzę Meluzynę.

ARLEKIN. — Widzisz ją całą?

GŁOWA. — Całą, taką, jaka jest.

ARLEKIN. — A więc jesteście uratowani.

GŁOWA. — Dlaczego?

ARLEKIN. — Ponieważ Meluzyna będzie znów miała jedną duszę, kiedy całkiem straci głowę. Chcę powiedzieć twoją głowę, rozumiesz?

GŁOWA. — Myślę, że tak. A ja?

ARLEKIN. — Twoja męczarnia skończy się tutaj, przestaniesz być Głową Zaczarowaną...

GŁOWA. — Czy Meluzyna mnie zdradzi?

ARLEKIN. — Już zaczęła.

GŁOWA. — (*bardzo zadowolona*). Co mówisz? Czyż mnie nie oszukujesz?

DIABEŁ. — (*zdejmuje kornet i rogi, wkłada je triumfalnie na głowę Meluzyna i ukazuje się jako Poliszynel. Następnie przemierza scenę w poszukiwaniu butelki i kielichów. Napętnia je, podając po jednym Arlekinowi i Głowie, która pociąga tyk. Podnosząc kielich wznosi toast*). — Za niewierną Meluzynę!

ARLEKIN. — (*tak samo*). Za jedyną duszę nieśmiertelnej Meluzyny! (*Głowa śmieje się, Arlekin robi piruety, a Diabeł - Poliszynel chwieje się, jakby był pijany i udaje tańcząc dźwięk dzwonu, który znów słychać*).

DIABEŁ. — Din, din, don, din, din, don...

ilustr. Manuel Ortiz

Mieszkańcy Krainy Zieleni



W. SAFONOW

ZYJEMY w sercu Krainy Zieleni. Wymiary tej krainy są nieobjęte. Żyjemy ustawicznie wśród jej mieszkańców. Depczemy po nich na źle oczyszczonych ścieżkach. Znudzeni wyrzucamy ich na śmieci razem ze skórkami od chleba pokrytymi niebieskawą koronką pleśni. Podziwiamy ich również w sklepach z kwiatami.

Nie moglibyśmy żyć bez nich. Są oni naszym pożywieniem. Przynoszą nam radość. Czy znajdzie się ktoś wśród mieszczuchów, kto by nie marzył o letnim dniu spędzonym na łagodnej, jedwabistej trawie, wsłuchując się w szmer liści tak podobny do morskiego

szumu? Kto nie zna urcku grzybobrań wśród przeredzonych jesienią lasów? Niewielu też jest takich, którzy by nigdy nie powrócili do domu bez nareczy liliowych dzwoneczków czy bławatków — obecność tych kwiatów napędza przecież radością najciaśniejsze nawet mieszkanie.

Pomimo to większość z nas okazuje wielką pogardę dla mieszkańców Krainy Zieleni, Krainy roślin.

Wegetują! — mówimy o ludziach, którzy jedzą, piją, śpią, pracują ślamazarnie, czytają z nudów i starzeją się, nie dostrzegając nigdy nic więcej, niż czubek własnego nosa.

Wydaje nam się, że rośliny wegetują, niewrażliwe, bezsilne, nieruchome — prawie bez życia.

Nieraz zrywamy w zadumaniu jakiś listek i zgniatamy go między palcami. I to wszystko. Lepka miazga. Nie interesująca, nie mająca znaczenia.

Ci co tak mówią nie orientują się, że w rzeczywistości nie znają oni wcale tych milionów roślin, z którymi spotykają się w życiu. Mijają obojętnie granice Krainy Zieleni. Nie wyobrażają sobie, że jest tak ogromna. Nie przychodzi im na myśl, że ten świat nie jest ani słaby, ani zrezygnowany, ale potężny i kapryśny, że zamieszkują go plemiona stokroć bardziej zadziwiające niż owe ludy legendarne, o których opowiadali geografowie średniowiecza; że w świecie tym istnieją całe „lądy“ mniej zbadane niż dziewicze lasy Afryki i że kryje on w sobie najgłębsze, najbardziej tajemnicze zagadki, które bywają wszędzie tam, gdzie jest życie na ziemi.

ZYWY PYŁ

Nikt jeszcze nie obliczył mieszkańców Krainy Zieleni.

W podręcznikach, w opisach wymienia się zaledwie kilkaset tysięcy gatunków roślin.

Wielkie, niewidoczne przestrzenie kryją się w Krainie Zieleni. Żyjemy

wśród mgławic malenkich żywych istot. Bakterie, mikroskopijne grzyby i ich zarodniki przesycają powietrze, którym oddychamy. Każda kropla rzeki przy wielkich miastach ciągnie za sobą tysiące mikro-organizmów. Nawet woń ziemi, ów przez wszystkich znany wilgotny zapach ziemi pochodzi od milionów bakterii, które żyją w każdej cząsteczce gleby.

My sami, nie wiedząc o tym, zawieramy w sobie nieskończoną ilość cichych nam istot.

Całe pokolenia uczonych starały się jakoś rzecznąć w tym „chaosie“. Udało się im odkryć największych spośród nieprzyjaciół człowieka i jego przyjaciół — owych sanitariuszy, którzy na każdym kroku robią porządek ze wszystkimi odpadkami; mikroby — twórców ziemiogrodowej i „katalizatorów“ głównych procesów chemicznych, odbywających się zarówno na ziemi, jak i na morzu



Ale jeszcze i teraz „chaos“ nie jest całkowicie uporządkowany. Cały ten żyjący pył nie stanowi jednej granicy życia. W początkach XX wieku odkryto egzystencję istot jeszcze mniejszych, może nawet należących do jakiegś innego rzędu. Zwyczajne mikroskopy nie wystarczały, by je wykryć. Istoty te są najrozmaitsze, ale można powiedzieć, że przeciętnie rzecz biorąc są

one w stosunku do bakterii tym, czyni mucha w stosunku do człowieka. Ci nieznajomi, których tajemniczy żywot rozgrywa się i na zewnątrz i wewnątrz nas, otrzymali miano „ultrawirusów” lub po prostu „wirusów”; słowo to znaczy „pobudzający”. Nie przestajemy odkrywać śladów ich ciężkiej, niebezpiecznej i niszczyielskiej pracy. Przed wynalezieniem mikroskopu elektronowego bakteriologów nie potrafili odkryć mikrobów, powodujących choroby zakaźne. Wiedzieli tylko, że chorobę tę to sprawka wirusów.

Gdy ten nieuchwytny wróg przebiega przez pole ziemniaków—liście więdną i zwęglają się. Inny niewidoczny nieprzyjaciel napada na pole tytoniu: liście żółkną, więdną; jest to tak zwana „mozaika tytoniowa”. Pod wpływem wiatru „miotły czarownic”, czyli na pół suche gałęzie zaczynają głucho trzeszczeć: przeszedł tędy niewidzialny zabójca. Wirusy przynoszą człowiekowi wściekliznę, odrę, świnkę, dyfteryt, paraliż dziecięcy, zwykły katar zarówno jak i krosty, które wyskakują na wargach pod wpływem gorączki. Wirusy powodują „chorobę” płatków i psów i tak groźną dla krów przyszczyce.

Niewidzialnymi pożeraczami bakterii są „bakteriofagi” (bakteriojady).

Przechowajmy w laboratorium na spodeczku trochę „pożywki bulionowej” wraz z jej ciemnym i mętnym osadem: jest to hodowla śmiertelnych bakterii. Wystarczy do niej dolać kilka kropel „jadu”, a powoli bulion staje się przezroczysty, wsysa się, rozpuszcza. Bakterie znikły, pożarte przez nieprzyjaciela.

Uczniowie spierają się jeszcze o to, co to są wirusy (albo żeby być ścisłym, liczne spośród wirusów) i co to są bakteriofagi; są to najmniejsze istoty na świecie lub po prostu jakiegoś szczególnego rodzaju substancje. Ale człowiek owo już ośwoić nie spodziewane zwierzę, które pojawiło się w świecie tego, co nieskończenie małe. Bakteriofagi sprzedaje się w aptekach. Zapobiegają one dyzenterii i leczą ją.

Mamy tu bez wątpienia do czynienia z istotami żywymi, chociaż nie można ich z całą pewnością zakwalifikować do zwierząt, czy do roślin. Można je porównać do tych plemion koczowniczych, które żyją na pograniczu Kraju Zieleni.

Od bardzo dawna jednak uczeni odkryli w bakteriach jako takich cechy świadczące o ich przynależności do świata roślin. Naukę o bakteriach botanicy uważają za swoją. Otóż ci mikroskopijni zabójcy i najmniejsi członkowie służby zdrowia to, według opi-



nii botaników, bracia wodorostów. Jednakże poprawniej będzie zaliczyć bakterie nie do świata roślin ani do świata zwierząt, ale do owego „trzeciego królestwa“ natury żywej, o którym już mówiliśmy. Bakterie stanowią pewnego rodzaju żywy most, który łączy istoty najprostsze ze światem zwierzęcym. Ale z chwilą gdy używamy słowa „wodorost“ to wkraczamy już w granicę Krainy Zieleni. Zielony osad pokrywa stojące w rowach wody. Zaczernpijmy jedną kroplę takiej wody i przyrzymy się jej w mikroskopie. Zobaczymy zadziwiający obraz — mnóstwo maleńkich plywek kręci się poruszając dwoma rodzajami wąsowatych wici.

Olbrzymie czerwone plamy kalają dziewiczą biel śnieżnych pustyń dalekiej Północy. Na tych samotnych martwych przestrzeniach rozciągają się pola krwi... Dawni podróżnicy podziwiali ten widok z przerażeniem, nie mogli sobie wyobrazić, że te plamy na śniegu to dziesiątki tysięcy wodorostów, bliskich krewnych chyżych zielonych plywek.

Południe. Upał lata. W tygodniach najgorętszych wszędzie tam, gdzie woda jest trochę mniej słona, zatoki zaczynają „kwitnąć“. Bije z nich nieprzyjemny zapach zgnilizny. Woda staje się brudna, jak gdyby pokrywały ją odpadki koloru wiosennego zboża.

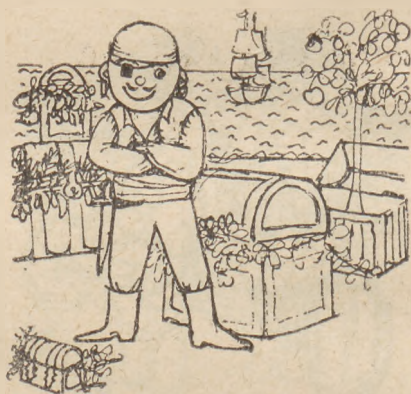
Są to odpadki żywe: nieskończone wprost ilości, miliardy wodorostów...

Lepkie, brunatne i czerwone narosła pokrywają kamienie. Gdy przeciągnąć rękę po wilgotnej korze drzew, zielony pył przylepia się do rąk — i to są wodorosty!

W głębinach podmorskich wciągają się łaki, lasy wodorostów — porusza nimi nie wiatr a falowanie morza; w najgłębszych otchłaniach są one nieruchome. Żeglarze najdawniejszych stuleci bardzo się obawiali tych pływających wysp, składających się z wodorostów. Wśród tego żywego, niewidzialnego, niezliczonego pyłu, który wypełnia zawsze słone przestrzenie, istnieją także całe mgławice wodorostów; w morskiej wodzie zastępują one bakterie istniejące na ziemi stałe; znajdują się pomiędzy nimi i koła żebate, i małe gwiazdeczki, i dziwne po-

rowate kulki, „jeże“ koleczaste, czyli okrzemki.

Są one tak liczne, że resztki ich, zbierające się na dnie morza przedhistorycznych, pętkowały całe warstwy skorupy ziemskiej. Wzrok nasz zaprzeczony w morze nie rozróżnia tych przezroczystych pól — widzimy tylko błękit. Jednakże życie męczy zależy właśnie od ich obecności. Miliony żyjątek, które też są mikroskopijne lub zaledwie widoczne, pasą się na tych niewidzialnych polach. Ławice ryb za-



równy jak wieloryby — olbrzymy karmią się owymi żyjątkami. Ptaki polują na ryby, ludzie trudnią się rybolowstwem. Dla ludności niejednego zakątka ziemi ryby stancją główne pożywienie. Wniosek: żywy pył wodorostów żywi wszystkich.

NIC ŻYCIA

Każdy zielony liść stanowi laboratorium najbardziej tajemnicze ze wszystkich istniejących na ziemi. W liście urzeczywistnia się bezustannie — tak długo jak padają nań promienie słońca — najśmielsze marzenia chemików: tworzenie życia z tego co bezwładne. Tylko zielone liście mogą z materii nieożywionej wytwarzać materię żywą. W ciekawy, w nadzwyczajny sposób zaczyna się to „tworzenie życia“.

Rozpoczyna się ono od pracy promienia słonecznego, uchwyconego przez roślinę; nazywamy to fotosyntezą, czyli tworzeniem przy pomocy słońca.

Na czym polega proces fotosyntezy? Wiemy już wiele na ten temat. Potrzebne materiały są bardzo proste: dwutlenek węgla z powietrza, woda, wreszcie roztwory soli, czerpane przez korzenie prosto z ziemi.

Wszystkie zatem rośliny bez chlorofilu, rośliny pasożytnicze, pleśń, grzyby, wszystkie zwierzęta, wszyscy ludzie zapatrują się w żywność w tej nadzwyczajnej zielonej kuchni: żywi ona wszy-

stkich. Zwierzęta mięsożerne pożerają roślinożerne, te zaś żyją kosztem roślin. Wszystko żyje pokarmem, wypracowanym przez rośliny zielone.¹⁾

Zieleń zatem dostarcza nam pożywienia, ale winniśmy także być jej wdzięczni za powietrze, którym oddychamy.

Rośliny bowiem rozkładając dwutlenek węgla i wodę w trakcie fotosyntezy wyzwalają w końcu, po całym szeregu

procesów chemicznych, czysty tlen, który prawdopodobnie powstaje z wody, a nie z dwutlenku węgla, tak jak to długo myśleli uczeni.

Możemy więc przyjąć, że cały tlen znajdujący się w powietrzu został wyzwolony w ciągu wielu, wielu milionów lat przez rośliny zielone.

W ciągu wielu, wielu milionów lat komórki roślinne tkwały owo lotne odzienie, które okrywa kulę ziemską: atmosferę bez której nie moglibyśmy żyć.

Trudno by nam było wyobrazić sobie wygląd Ziemi, gdyby rośliny nigdy nie istniały, a z nimi razem wszystkie istoty żywe, których byt związany jest z roślinami.

1) Nie bierzemy pod uwagę małej ilości mikro-organizmów, które wypracowywują sobie same, w sposób dostatecznie aktywny, potrzebne im do życia materiały organiczne. Do tego celu służą im niepotężna energia światła słonecznego, ale energia chemiczna, wytworzona przez utlenianie się różnych minerałów znajdujących się w ich otoczeniu (chemosynteza).



Ustałaby większość procesów chemicznych.

Nie istniałaby nawet ziemia, z której rodzą się stępy trawiaste i pola, lasy i ogrody.

Nie istniałoby wapienne urwiska, nie istniałoby nic z tego, co znajome oku, nic z tego co swojskie.

Łądy ziemskie przypominałyby zapewne powierzchnię księżyca: skały spiczaste, poszarpane, pola nagich kamieni. A nad tym duszący dwutlenek węgla i cierpki amoniak.

Taka byłaby Ziemia, gdyby nie było roślin, a zatem — życia.

Jaka więc energia zawiera w sobie życie, które tak wszystko przeobraziło?

I skąd się ona wzięła?

Zielone liście, niczem miliardy nadzwyczajnych maszyn słonecznych, chwytają energię słońca. Oto jak się zaczyna ta olbrzymia praca.

Możemy powiedzieć: rośliny zielone uchwyciły energię słońca i sprowadziły ją na Ziemię.

One to zawiadnęły promieniami słonecznymi, aby snuć nieskończoną nić życia, które otacza, upiększa, przekształca całą naszą planetę.

NIEZBADANE SKARBY

Miasta - olbrzymy wyrosły z ziemi. Wybudowano fabryki. Technika tworzy cud po cudzie, przeobraża życie ludzkie i nawet wygląd kuli ziemskiej.

Ale chłopci — czy to rolnicy szwajcarscy, rodacy de Candolle'a,²⁾ czy robotnicy francuscy pracujący na winnicach, czy rolnicy niemieccy — nadal uprawiają swoje pola, pasą stada, tną winorośle tak, jak to ongiś czynili osadnicy rzymscy.

Wynikła z tego sytuacja omal paradoksalna.

Współpraca człowieka i świata żywego trwa od niepamiętnych czasów, od epoki, w której człowiek stał się człowiekiem. Ale ludzka znajomość tego świata, ludzka władza nad nim jest zawsze poniżej ludzkiej wiedzy o świecie martwym, mechanicznym. Olbrzy

mia Kraina Zieleni, prawie nienaruszona, rozciąga się nadal tak jak w przeszłości wokół człowieka. Rzuca się ona wszędzie w oczy. Nie potrzeba wykopalisk, nie potrzeba grzebać w ziemi. Wystarczy pochylić się, czy zerwać łada łodyżkę. Jednak geolodzy dużo lepiej znają skarby zagrzebane w głębinach skorupy ziemskiej, niż botanicy. — skarby Krainy Zieleni. W ostatnich latach dokonano w świecie roślinnym wielu

²⁾ Alfons de Candolle uczony genewski, opublikował w 1883 r. pracę pt.: „Pochodzenie roślin uprawnych“. Jako syn, ojciec i dziad botaników dodał on 13 tomów do 7, które już wydał jego ojciec. Tematem tych książek jest królestwo roślin.



ważnych odkryć. Jest ich coraz więcej. Człowiek czyni odkrycia w otaczającym go świecie. Czasem w alejach ogrodowych nagle spotykamy starych znajomych. Nikt nie myślał, że z niektórych wiecznie zielonych roślin szklarniowych dostarczających nam kwiatów można np. produkować włókna dla przemysłu włókienniczego. Juka ze swymi wielkimi kwicistymi strzałami staje się cenną rośliną przemysłową (używaną również we włókiennictwie). Odkryliśmy także, że eleganckie dające się bogate w substancję cukrowe.

Podręczniki ogrodnictwa polecają sadzić „mniszki“ wokół grup krzewów lub drzewek, aby zdobyły tło parku, ale ich sok, lepki, biały, trochę gryzący, daje przy krpnięciu kauczuk!

Widzimy na własne oczy to, co historycy kultury zwykli byli umieszczać w dalekiej przeszłości: oswajanie dzikich gatunków roślin, których nazw jeszcze nie tak dawno nie znali nawet specjaliści pokrywających dzisiaj całe pola. Dzieje się to w naszym własnym kraju.

Kto z nas nie zna pokrzywy? Wydaje się, że kroczą one za człowiekiem, cisną się około miejsc zamieszkania, rosną pod oknami, zarastają płoty, ciemne kąty, pchają się wzdłuż dróg. Od tysięcy lat człowiek i pokrzywa żyją obok siebie, człowiek parzy się gdy nieuważnie chwycił pokrzywę gołą ręką, lub na

stąpi na nią bosą nogą. Ale do czego ona służy? Nawet nie na zupełny raz na miesiąc. Człowiekowi zdawało się, że zna ją jak własną kieszeń, a oto okazało się ćwierć wieku temu, że może ona służyć do ubrania, że jest rośliną włóknistą. A włókna chińskiej pokrzywy podobne są do jedwabiu.

Uprawiamy teraz chińską pokrzywę u siebie. Około 1920 r. wprowadzono w ZSRR do uprawy dużo nowych gatunków drzewa, rośliny krzaczaste i polne, których nigdy dotychczas nie sadzono w Rosji.

Tłum nieznajomych wdarł się do naszego kraju jakby przez szeroko otwarte drzwi. Eukaliptus australijski znalazł nową ojczyznę na brzegach Rionu, w starożytnej Kechidzie. Na szpaltach naszych gazet pojawiły się dziwaczne nazwy. W sklepach oglądamy nieznane dotąd owoce.

Chemicy i technicy przebadali dotychczas zaledwie około trzech tysięcy gatunków roślin. Wiadomo naprawdę jak je użytkować i co można z nich wydobyć. A reszta? Reszta jest nieznana, nawet niektóre z tych roślin, które uprawia człowiek.

Dziewicze ścieżki przecinają jeszcze ciągle Krainę Zieleni. Ci co na nie wkroczą dojdą być może do takich okolic, o których nikt do tej pory nie słyszał



Nie potrzeba przepływać mórz. Tu, na miejscu, wszystko dzieje się jak w bajce. Koło nas znajdują się jaskinie pełne skarbów. Ale trzeba znać ich tajemnice, ażeby się do nich dostać: „Sezanie, otwórz się“.

Człowiek miał dotąd przeważnie do czynienia z roślinami kwiatowymi, trochę z iglastymi. Z roślin niższych — tylko grzyby zapewne przynosiły mu pewien pożytek.

Oto nowe słowo przeleciało przez świat: „antybiotyki“. Lekarze przez całe wieki na próżno szukali szybkich i skutecznych środków dla zwalczania niektórych bardzo nieprzyjemnych chorób. Obecnie mają te leki w ręku. Antybiotyki niszczą mikroby, najgorszych nieprzyjaciół człowieka. Odkrycie antybiotyków otworzyło nową epokę w historii medycyny.

Najsłynniejszym z antybiotyków jest penicylina hodowana na pleśni. Kto sobie wyobrażał, że ta nudna towarzyska wilgoci odda pewnego pięknego dnia takie przysługi ludzkości? Bakteria, która tępi mikroby zakaźne została nazwana „cudowną pałeczką“. Podczas wojny stosowano ją w szpitalach — rany goiły się szybko. Dzięki penicylinie szybciej zdrowieli chorzy na dyfteryt.

Odkryto również antybiotyki u wyższych roślin nagonasiennych.

Gdzie jest ten prorok, który by mógł powiedzieć jakie lądy, jakie jeszcze niezbrane okolice Krainy Zieleni zostaną jutro odkryte?

...Jednakże nie ma powodu przypuszczać, że najważniejsze z dotychczas uprawianych roślin należy zastąpić przez inne.

Dobór roślin odbywał się w ciągu stuleci. Pierwsi rolnicy czynili próby,

popelniali błędy. I na nowo rozpoczynali swoje wysiłki, przestawiali uprawiać jedno, zabierali się inaczej do drugiego. Co przeszło przez sito tysiącleci, co ostało się po wiekowyci: doświadczeniach — to dało dowód swojej siły. Nie mogło się ostać przypadkiem.

Oto punkt pierwszy.

Ale to nie wszystko.

Ludzie bez wątpienia pozostawili na uboczu wiele rzeczy z otaczającego ich świata roślin. Wielu przyjaciół pozostało im obcych. Ale ludzie uznali prawie wszystkim te rośliny za pożyteczne, które im najpewniej służyły, które się nie ukrywały, które im wychodziły naprzeciw. Te rośliny zostały odkryte przed innymi. Oto punkt drugi.

Rozumiemy teraz, dlaczego człowiek, chociaż posuwał się po omacku, chociaż mylił się nieskończoną ilość razy — nie popełnił ostatecznie ani jednego błędu w doborze głównych roślin uprawnych.

Ale istnieje trzeci powód najważniejszy. Ludzie nie tylko obserwowali, popelniali błędy, robili doświadczenia. Ludzie pracowali nad roślinami, które uprawiali. I wiemy, że przekształcili. Rośliny te nie są dzisiaj tym, czym były ongiś. Zdobyły nowe cechy nieocznionej wartości. Nie mają sobie podobnych w przyrodzie.

Czemu więc człowiek nie chciałby porzucić swoje stare i wierne

Dziedzina, którą człowiek wykarczował dla siebie w Krainie Zieleni, będzie się dalej ogromnie rozrastać. Nasuną się nowe możliwości przekształcania form żywych po to, aby z nich tworzyć nowe. Człowiek będzie czerpał pełną garścią ze skarbów świata roślinnego.

ilustr. ZUKA

OWADY W SŁUŻBIE CZŁOWIEKA



LEON BERTIN

Profesor w Muzeum Historii Przyrody

CZĘSTO potrzebuje się kogoś mniejszego od siebie — powiada bajkopisarz. Jakże łatwo przysłowie to udowodnić naukowo!

Gdyby nie było glisty, która przewierza glebę, uprawiane przez nas rośliny rosłyby źle. Gdyby nie pszczo-

ła, która przynosi zarodniki z jednego kwiatu na drugi, nasze sady nie rodziłyby owoców. Gdyby nie mikroby, które nieustannie doprowadzają do rośnięcia — uprzednio je rozłożywszy — składniki chemiczne, które wydzielone zostały z martwych istot żywych, świat roślinny przestałby istnieć. Zniknięcie zaś jego, pociągnęłoby z kolei za sobą zniknięcie świata zwierzęcego i całej ludzkości.

Istnienie nasze, jak z powyższego wynika, zależne jest od istot nieskończenie małych.

Nawet owady znane jako niebezpieczne mogą stać się pożyteczne. Tak

właśnie, jak jad pszczele leczy skutecznie pewne postaci reumatyzmu, a febra przenoszona przez komary stanowi antidotum przeciwko paraliżowi ogólnemu, itd. Wstrętny robak, który rozwija się w mięsie, rozmnaża się również w ranach. Jednakże najbardziej nieoczekiwane jest to, że rany, w których roi się od tych „dzieci muchy“, nie muszą być wcale bardziej chore od innych i goją się często bardzo szybko, w następstwie zupełnie nagłego zabliznienia. Lekarze i chirurhowie, ciągle w poszukiwaniu nowych metod leczenia, ujrzeli w tym środek leczniczy na rany głębokie, trudne do oczyszczenia i do zagojenia. Wyszukali oni robaki najbardziej nadające się do wypełnienia roli, jaką chciało im się powierzyć i wybór ich padł ostatecznie na odmianę, pokrewną pospolitej musze zielonej, której wyselekcjonowane i wyjałowione kultury obecnie posiadamy. Używa się również maści, sporządzonych z wyciągów z robaków. Ten sposób leczenia daje doskonałe wyniki w patologii ludzkiej i zwierzęcej.

Pasteur był pierwszym uczonym, który odważył się podjąć walkę z mikrobami przy pomocy samych mikrobów. W owym czasie straszliwa choroba, węglik, dziesiątkowała bydło. W krwi padłych owiec i krów krążyła niepożądana bakteria. Pasteur wpadł na myśl wyhodowania jej kultury na pożywce z bulionu, następnie osłabienia jej jadowitości, a w końcu wstrzyknięcia jej zdrowym krowom. Te ostatnie nie tylko nie nabawiły się węglika, lecz stały się odporne na wszelkie ataki tej choroby. Przyzwyczały się do bakterii węglika i zostały przeciwko niej uodpornione. W ten sposób odkryto zasadę szczepienia, którą stosuje się obecnie przeciwko wszelkim innym rodzajom chorób zakaźnych. Po terapii szczepionkowej przyszła kolej na terapię surowicową, która nie jest niczym innym, jak formą pośrednią. Najpierw szczepi się konia, którego krwi używa się następnie jako serum. W obu tych przypadkach dany bakcyl dostarcza broni, której następnie używa się do tego, aby go zabić.

GROŹBA OWADÓW

Spustoszenia, które sieją owady są ogromne. Zestawienie pełnego ich wykazu przekraczałoby rozmiary niniejszego artykułu. Wystarczy jednak przytoczyć kilka przykładów. W księdze *Genezis* znajduje się budzący grozę opis zniszczenia, spowodowanego przez szarańczę: „Rankiem gorący wiatr uniósł owe owady, które zaczęły pokrywać cały Egipt i rzuciły się na wszystkie ziemie Egipcjan w ilości tak straszliwej, że ani przedtem, ani potem nie widziano tak wielkiej ich liczby. Pokryły one całą powierzchnię zie-

mi i zniszczyły wszystko. Pożerały liście i wszelkie owoce jakie znajdowały się na drzewach, które uniknęły gradu; i nie pozostało absolutnie nic zielonego ani na gałęziach, ani z roślinności ziemnej w całym Egipcie”.

Ktokolwiek przechodził przez tereny świeżo opuszczone przez szarańczę, zrozumie, że opis ten nie jest w niczym przesadzony. Kiedy się słyszy, że inwazja szarańczy, która zniszczyła Cyrenajkę i Numidię 125 lat przed początkiem naszej ery, stała się przyczyną śmierci 800 tysięcy mieszkańców, że także inwazja, która zdewastowała Algier w 1867 r., pociągnęła za sobą śmierć 500 tysięcy Arabów, itd., trzeba po prostu pamiętać o stosunkach ekonomicznych, panujących w owych epokach, gdy środki komunikacji nie pozwalały jeszcze w dostatecznym stopniu przeciwstawić się klęskom głodu, oraz chorobom, jakie one spowodowały. Zniszczenia i dziś nie są mniejsze, jednakowoż posiadamy odpowiednie środki złagodzenia ich skutków.

Sławny entomolog amerykański Howard, autor pasjonującej książki „Groźba owadów”, wysunął hipotezę, że szarańcza była w pewnym stopniu przyczyną ruchów migracyjnych ludów i że mogła się ona przyczynić do zniknięcia narodów i cywilizacji starożytnych. Opinia ta nie jest w niczym przesadzona.

Innym niszczycielem na wielką skalę jest chrabąszcz. Nie wdedy, gdy jest dojrzały i marzy przede wszystkim o miłości, lecz kiedy jako niewinny czerew drąży przez szereg lat swoje podziemne chodniki w poszukiwaniu żywności. Żaden korzeń, żadna cebulka nie oprze się jego potężnym szczękom. Widać jak buraki, ziemniaki, rośliny trawiające,

młode drzewka w szkółkach i gałęzie drzew owocujących wędzną bez widocznej przyczyny, a w rzeczywistości podcięte od podstaw.

Do tego rodzimego niszczyciela dołączył się przed pół wiekiem inny wróg naszych upraw, *stonka ziemniaczana*. Na początku ubiegłego wieku jedynie entomolodzy znali tego szkodnika, który żył wówczas w Stanach Zjednoczonych na dziko rosnących roślinach. W 1850 roku, w wyniku rozszerzenia się uprawy ziemniaków w Colorado, stonka zwróciła uwagę agronomów. Inwazja jej objęła potem Wschód. W 1874 r. dotarła do brzegów Atlantyku. Nieco później stonka ziemniaczana wtargnęła do stanów północnych i do Kanady. Ponad jedna trzecia obszaru Stanów Zjednoczonych została dotknięta zarazą. Widziało się niesione przez wiatry chmury, złożone sponad 10 tysięcy owadów. Inne były niesione przez rzekę. Jeszcze inne przychodziły w postaci poczwerek przy kolejowym transporcie ziemniaków.

Pozostał jeszcze stonco ziemniaczanej podbój Europy, podobnie jak to przed nią uczyniła filoksera¹⁾. Pomimo środków ochronnych przedsięwziętych przez główne kraje importujące ziemniaki amerykańskie, najpierw Brema w 1876 r., a potem Liverpool i Rotterdam w 1877 r. stały się pierwszymi „przyczółkami mostowymi” zdobytymi przez tego przedsiębiorczego owada. Wkrótce p. tem, wszystkie pola Niemiec ze zdumiewającą szybkością odczuły jej niszczycielskie działanie. Zastosowano oczywiście środki ochronne, które osłabiły działanie tej plagi, lecz nie

były w stanie zatrzymać jej. Po Niemczech uderzyła na alarm Anglia. Francja pozostała nietknięta aż do końca wojny 1914 — 1918, aż nagle, w 1922 roku pewien rolnik z okolic Bordeaux podniósł alarm. Jego pola padły ofiarą najazdu dziwnych owadów, nieznanych dotychczas w tej okolicy.

W 1923 r. plaga okazała się o wiele cięższa, niż można było przypuszczać. Wielka liczba gmin w południowo - zachodniej części kraju była dotknięta zarazą. Sposoby niszczenia, podobne do tych, jakie stosowano w Niemczech, w Anglii i w Holandii okazały się już nieskuteczne. Mimo podjętej walki z roku na rok plaga rozszerzała się, przekraczając w 1931 r. Loarę, w 1934 r. — Sekwanę, a w 1935 r. — Rodan. W tymże roku stonka ziemniaczana dotarła do północnych granic Francji i wdarła się do Belgii. Reszta Francji została podbita w 1938 r.

Poza szarańczę, chrabąszczem i stonką ziemniaczaną, inne niszczycielskie owady zdają się odgrywać rolę jedynie drugoplanową. Nie ustępują one jednak czołowym przedstawicielom, jeśli chodzi o siłę szcęk i wyrządzane spustoszenia. Czy chodzi o *wółka zbożowego* tóczącego ziarno w naszych śpichlerzach i silosach, czy *gąsienice*, pożerające liście naszych drzew, czy niszczącego ziemniaki i buraki *chrząszcza* z gatunku coleoptera, czy różne *gąsienice*, drążące aż do rdzenia sosny i dęby naszych lasów, czy *mszyce*, wysysające soki żywotne z naszych jabłoni, czy *motyle* - *soroki* wypompowujące soki z korzeni naszych winnych latorośli, zewsząd, trzeba sobie z tego zdać sprawę, jesteśmy otoczeni wrogami, którzy pośrednio zagrażają naszej egzystencji.

¹⁾ filoksera — owad półpokrywy, należący do mszyc, niszczący winnice.

Jak im przeciwdziałać? Istnieją środki zaradcze, począwszy od zwyczajnego zbierania, poprzez stosowanie środków owadobójczych, aż do walki biologicznej. Zbieranie szarańczy, chrabąszczy i stonki ziemniaczanej jest oczywiście również sposobem walki, lecz nieco zbyt mało skutecznym. Posługiwanie się środkami chemicznymi jest bardziej skuteczne, lecz może przedstawiać pewne niebezpieczeństwa. DDT używano nieogłędnie i rozpylano przy pomocy samolotu na wielkich przestrzeniach, spowodować może śmierć nie tylko niepożądanych owadów, lecz również innych, które oddają nam usługi. Z biegiem czasu lekarstwo może okazać się bardziej niebezpieczne niż choroba. Reasumując, pozostaje jedna jedyna metoda, mianowicie walka biologiczna. Trzeba atakować owady przy pomocy istot owadożernych, bądź ptaków, które konsumują ich wielkie ilości, lecz na nie szczęście, niedostatecznie chronione przed myśliwymi i kłusownikami, znikają z dnia na dzień, bądź też przede wszystkim przy pomocy owadów, żywiących się owadami.

OWADY PRZECIWKO OWADOM

Amerykański entomolog Howard, przedstawiając w swej książce „Groźba owadów” ponury i niepokojący obraz niebezpieczeństw, którymi zagraża nam świat tych stworzeń, kończy jednak nutą optymizmu. Z dokonanego przez niego zestawienia rodzajów owadów wynika ostatecznie, że spośród trzystu, które istnieją, 116 stanowi odmiany całkowicie szkodliwe, gdy tymczasem pozostałe 184 stanowią odmiany dla nas użyteczne. Rzeczą nau-

ki jest właśnie nie co innego, jak wysunięcie tych żandarmerii przeciwko złoczyńcom i stworzenie swego rodzaju policji owadów, którą to rolę sprawować będą inne owady. Jak należy prowadzić walkę biologiczną? Wyjaśnim to kilka przykładów.

Wśród pasożytów żerujących na drzewach owocowych dość znaczną rolę odgrywają *koszenile*. Amerykanie, którym te owady niszczą ich ogromne plantacje pomarańcz, moreli, oliwek itp. określają je wspólnym charakterystycznym mianem „owada dżumy”. Mają przy tym na myśli przede wszystkim osławioną „wesz z San Jose”, która tyle szkód wyrządziła w Stanach Zjednoczonych pod koniec ubiegłego wieku, jak również niemniej osławioną gąsienicę *icerya*, którą odwieźdźczyli z Australii i którą z kolei przekazali w spadku niektórym krajom Europy. Poza *icerya*, która pojawiła się na przykładzie Ferrat (Alpy Moriskie) w 1910 r. i która nieco później rozpowszechniła się na wybrzeżu Morza Śródziemnego istnieją we Francji rodzime odmiany koszenili, takie jak koszenila jabłoni, pomarańczy, oliwek, morwy i winnej latorośli. Koszenile te mają niestety zwyczaj osłaniania za równo siebie, jak i swego potomstwa ochronną powłoką z wosku, która je chroni przed działaniem środków owadobójczych. Istnieją jednak odmiany owadów szczególnie łakomych na koszenile. Tak zwane *boże krówki* — dokonują tak straszliwej rzezi wśród koszenili, iż myślano o hodowaniu ich dla walki z tymi szkodliwymi owadami. Pospolitą bożą krówką posługiwano się w Tunisie dla zniszczenia mszycy bobu. Sława jej jednak w najmniejszym stopniu nie do-

równuje sławie znakomitego owada z rodziny bożych krówek z Australii, którą sprowadzono do większości krajów świata dla zwalczania *icerya*. We Francji, laboratorium w którym hoduje się tego cennego sprzymierzeńca znajduje się w Ośrodku Zoologii Rolniczej na przykładzie Antibes. Analogiczne laboratoria powstały we wszystkich krajach, w których rosną drzewa pomarańczowe, zarówno w Portugalii, jak i w Hiszpanii, we Włoszech, w Nowej Zelandii, na Wyspach Hawajskich, w Kalifornii itp. Rezultaty były wszędzie znakomite. Młode wysyła się w małych torebkach, które wystarczy zawiesić wśród drzew, na których srożą się koszeniele.

Inną odmianą wszy roślinnej jest aż nadto sławna mszyca, która również pokryta jest na całej swej powierzchni białymi, woskowatymi włóknami. Całe stopy pojedynczych sztuk, zgrupowanych jedna przy drugiej, powleczone własną wydzieliną, stanowią chorobę, znaną pod nazwą *bieli jabłoniowej*.

Jak walczyć z tym nowym pasożytem? Boże krówki okazują się tutaj bezsilne, mimo swego doskonałego apetytu. Istnieje jednak maleńki owad, *aphelinus*, którego długości nie przekracza jednego milimetra, a który ma ten osobliwy zwyczaj, że składa swe jajka w brzuchu mszycy. Nieszczęsna musi umierać. Tak więc hoduje się owady *aphelinus* i rozsypuje na drzewach, atakowanych przez mszyce. W tym przypadku Ośrodek Zoologii Rolniczej z przykładu Antibes wysyła na życzenie gałęzie jabłoni, na których mszyce noszą już w sobie *aphelinusa*. Gdy narodzą się młode owady *aphelinus*,

będą znów z kolei bez przerwy składały jajka w innych mszycach i tak w dalszym ciągu.

Największą dotychczas przy użyciu owadów bitwą przeciwko innym owadom stoczyli z dobrym skutkiem entomolodzy w Stanach Zjednoczonych w 1904 r. Chodziło o walkę z coraz bardziej rosnącą plagą niszczycielskich motyli, przywiezionych przypadkowo z Europy w 1868 r. Ośrodek dyspozycyjny — prawdziwy szlab wojenny — zainstalowano w Bostonie, w samym centrum regionu leśnego, zaatakowanego przez poczwarki motyli. Z Europy sprowadzono poczwarki zarażone licznymi pasożytami, które przeskazywały ich rozmnożeniu się na naszym starym kontynencie. Wyhodowano owe pasożyty i rozrzucono je na całym terenie wyznaczonym do obrony. Były to owady wszelkich rodzajów, zarówno pożerające poczwarki, jak i składające swoje jajka we wnętrzościach poczwarek. Wszystkie razem położyły kres pladze.

Wiele jeszcze owadów atakowano i tępieno przy pomocy innych owadów. Jednakowoż konkurencja, jaką na tej drodze stanowi biolog dla chemika, jest dopiero w zaczątkach. Nadejdzie kiedyś dzień, w którym chemiczne środki zwalczania owadów ustąpią miejsca nieskończeniu bardziej sprężystej walce biologicznej. Tym razem uczeni dokonają dzieła pokoju, przynosząc wojnę do świata zwierzęcego. Być może, że będzie to dzieło machiawelskie! Lecz, czyż życie nie jest nieustanną walką, oporem przeciwko bezustannie nacierającym siłom zniszczenia, prawdziwym nieprzerwanym wyzwaniem rzucanym śmierci?

GDY CHEMICY ŻONGLUJĄ MOLEKUŁAMI

POSRÓD artykułów użytkowych z drzewa, z kości, ze szkła, fajansu, a nawet z metalu, pojawiła się nagle nowa grupa, mianowicie materiałów z masy plastycznej.

Pojawiły się one zrazu w dyskretniej i skromnej postaci niepozornego celuloиду, taniego materiału, który od razu włączony został do szeregu znanych materiałów. Potem nagle zaczęły się masowo pojawiać najrozmaitsze przedmioty o kolorach żywych lub pastelowych, przezroczyste albo matowe. Kupujący pytali sprzedawców: z czego to jest? — i słyszeli odpowiedź: masa plastyczna.

Z miesiąca na miesiąc, z dnia na dzień niemal, inwazja rozszerza swój zasięg, ogarniając dziedziny dotychczas nietknięte. Który z produkowanych materiałów plastycznych jest najstarszy? Wymieniliśmy go już: jest nim celuloid. Który z nich stanowił największą sensację? — Nylon, który zaczyna poważnie zagrażać fabrykantom tkanin z włókien roślinnych. Pończosznictwo, bieliźniarstwo, przemysł

odzieżowy, odzież sportowa — wszystko to ciąży do nylonu! To takie proste, wyprać wieczorem w miednicy ko szulę nylonową, która następnego ranka jest całkowicie gotowa do użycia, bez potrzeby prasowania jej...

Masa plastyczna — to określenie, które przyjęło się we wszystkich językach. Dla wielu jednak ludzi słowa „masa plastyczna“ są jedynie jakąś magiczną formułką na oznaczenie istoty bardzo różnych przedmiotów, z których pochodzenia nie zdają sobie sprawy.

Czyn są w rzeczywistości masy plastyczne? Można je zdefiniować po prostu jako produkty bezpostaciowe, to znaczy pozbawione jakiegokolwiek prawidłowej postaci. O ile większość przedmiotów, które widzimy, traktować możemy jako olbrzymie kryształy, posiadające jakąś wewnętrzną strukturę, jakąś postać, o tyle przedmioty z masy plastycznej przybierają postać taką, jaką pragniemy im się nadać. W zależności od naszej woli, występują one pod postacią płyt, włókien, czy brył. Zależy to od masy-

ny. Mogą one nabyć w procesie produkcji różnych cech w zależności od zyczenia: lekkość czy odporność na zimno, czy też niewrażliwość na działanie jakiegoś kwasu. Zależy to od chemika.

Najróżniejsze produkty użytkowe, wyrabiane z mas plastycznych, są pierwszymi wytworami nowej gałęzi chemii.

Wiemy o tym, że wszystkie znane atomy¹⁾ łączą się w cząsteczki (molekuly)²⁾ w różny sposób. W chemii organicznej stwierdzono 500.000 kombinacji, a w chemii mineralnej 30 do 40 tysięcy. Wyluczając pewną liczbę cząsteczek prostych (woda, kwas chlorowy, itd.), cząsteczki mogą łączyć się z sobą. Mówimy wtedy o kondensacji. Zdarza się, że łączą się one bez utraty substancji. Mówimy wówczas, że mamy do czynienia z polimeryzacją. Masy plastyczne otrzymujemy przez odpowiednie łączenie olbrzymich molekułów produkowanych chemicznie. Właśnie temu zawdzięczamy owe niezmiernie różne i uległe produkty, znane pod wspólną nazwą mas plastycznych.

Na jakiej bazie zostały one wyprodukowane? Jakie są niezbędne do ich produkcji surowce? — Dla wielu z nich surowcem tym jest po prostu drzewo, mleko, latex, a więc surowce naturalne.

Drzewo oraz większość roślin posiada mocną armaturę w postaci celulozy. Celuloza stanowi podstawę produkcji całej gałęzi mas plastycznych. W 1863 r. wyznaczono we Francji nagrodę dla tego, kto przystąpi do wyrobu kul bilardowych z innej masy, aniżeli słońiowa. Bracia Hyatt odkryli stężające właściwości kamfory w stosunku do celulozy i w ten sposób pow-

stała w r. 1875 pierwsza fabryka celuloïdu w Stains.

Z celulozy wyprodukowano celofan. Jeśli go się podda działaniu chlorku cynku, otrzymuje się włókno wulkanizowane.

Z kazeiny, produkowanej z mleka, wywodzi się inna gałąź mas plastycznych. Tym razem używa się formaliny, która redukuje w znacznym stopniu wrażliwość kazeiny na działanie wody i otrzymuje się galalit.

Z latexu wydobywa się wszystkie rodzaje lakieru.

Lecz chemicy idą jeszcze o wiele dalej. Nie zadowolają się używaniem surowców naturalnych. Przygotowują onizywie syntetyczne w oparciu o produkt destylacji węgla, acetylen oraz gaz otrzymywany z „krakowania“³⁾ nafty. Te produkty syntetyczne miały i mają w dalszym ciągu przed sobą wspaniałe możliwości rozwoju.

Chemia dużych molekułów jest na drodze do dokonania przewrotu w naszym życiu codziennym.

Stwarza ona do woli grupy materiałów o nowych własnościach, materiałów, które mnożą się codziennie ze wzrastającą szybkością: od lalek dla dzieci do mebli, od izolatorów elektrycznych i nie tlących się szyb do męskiej i damskiej odzieży i części maszyn. Masy plastyczne hamuje w ich

1) atom — najmniejsza niepodzielna cząsteczka materii.

2) cząsteczka (molekuł) — najmniejsza cząstka jakiegoś ciała, możliwa do uzyskania w drodze podziału mechanicznego.

3) krakowanie polega na rozbijaniu wielkich molekułów ropy naftowej na małe. Dzielanie to umożliwiła przekształcanie olejów ciężkich na benzynę i gaz. Dokonuje się to pod wpływem ciepła i pod ciśnieniem.

rozwoju jedynie wciąż jeszcze wysoki koszt produkcji. Lecz co będzie za kilka lat?

Jeśli jest jakaś dziedzina, w której człowiek nauki sprawiać może wrażenie, że czyni cuda, to niewątpliwie jest nią ta dziedzina. Chemik operuje różnymi kombinacjami ciał i odwraca je na swój sposób. Czym na przykład jest nylon Amerykanów, kapron Związku Radzieckiego, czy perlon I. G. Farben?

Produktami wyjściowymi nylonu są: benzol (produkt destylacji węgla), amoniak (produkt otrzymywany z wodoru zawartego w wodzie, tlenu i azotu zawartego w powietrzu). I rzeczywiście wszystko odbywa się tak, jak gdyby chemik żonglował cząsteczkami wody, powietrza i węgla, aby zrodzić tę cudowną kombinację, którą w zależności od woli produkować można w postaci płyt, włókien lub proszku, która posiada niezrównane właściwości. Metr kwadratowy namiotu z nylonu waży zaledwie 50 gramów. Siatka ochronna wagi kilku gramów utrzymać może ciężar przekraczający dziesięć kilogramów. Skarpetka nylonowa nie drze się. Wytrzymałość nici na siłę ciągnięcia równa jest elastycznej wytrzymałości stali. Nylon i materiały, jemu

podobne są lekkie, wytrzymałe i nie ulegają psuciu.

Od pewnego czasu nylon podbił przemysł szcztokarski. Zaczyna podbijać przemysł metalowy, gdzie używany jest jako materiał odlewniczy. I tam jeszcze wniósł z sobą rewolucję. Wiać domo na przykład, że wały motorów spoczywają na łożyskach smarowanych oliwą. Obecnie produkuje się łożyska z nylonu, których można używać bez oliwienia, względnie przy zastosowaniu smarowania wodą i które znoszą bardzo znaczny ciężar. Z odlewów nylonowych produkuje się wały korbowe, koła zębate, śruby, nakrętki, naczyńia stołowe, guziki itp....

W ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat warunki naszego życia uległy znacznemu rozwojowi. Aby się o tym przekonać wystarczy przejrzeć ówczesne gazety i obejrzyć raz jeszcze retrospektywne filmy z okresu początków XX wieku, które zdają się nam mówić o innym świecie. Lecz zmiany te są niczym w porównaniu z tymi, które dokonują się obecnie w zawrotnym tempie i które stopniowo zmieniają charakter nawet naszego najbardziej codziennego życia.

S. B.



DWA TYSIĄCE LITER I STU GODZIN NAUKI

CUDZOZIEMCA, który zwiedza chińską drukarnię, zawsze dziwi panujący tam nieustanny i gorączkowy ruch. Robotnicy biegną niemal bez ustanku. Dzieje się tak dlatego, że język chiński zarówno pisany, jak i drukowany nie wyraża się w znakach alfabety, ale posługuje się dużą ilością czonek (kilkę tysięcy), złożonych w szafkach z przegródkami

Ta wielorakość liter nigdy nie przeszkodziła jednak Chinom zajmować przodującego miejsca w dziedzinie sztuki wydawniczej. Ale powoduje ona pewne trudności, które napotkał rząd Chin Ludowych w podjętej zaraz po objęciu władzy walce z analfabetyzmem. Teraz właśnie zaczęto stosować w Chinach nową metodę nauczania, która skraca co najmniej dziesięciokrotnie czas, niezbędny do przyswojenia sobie znajomości liter.

Pismo chińskie nie jest fonetyczne, ale ideograficzne. Niektóre litery są stosunkowo proste. Mimo zniekształceń, których dokonały przez wieki pędzelki kopistów, można rozpoznać materialny wyraz przedstawianego przedmiotu. Tak więc litery, oznaczające „słońce” i „księżyc” przedstawiano początkowo w formie kółka i półksiężyca. Ale to są wyjątki.

Inne litery tworzy się z dwóch liter prostych, jak na przykład słowo *ming* (błyszczący), które pisze się, łącząc dwie litery „słońce — księżyc”. Wreszcie dziewięć dziesiątych liter chińskich stanowi kombinację jednego, lub kilku znaków określających sens słowa i innych, wskazujących ich wymowę. Znano już wiele sposobów pomocniczych w zdobywaniu znajomości tych tysięcy liter, ale wszystkie opierały się na zasadzie powtarzania. Tymczasem nowa metoda, opracowana przez in-

struktora armii — Czi Czien-hua polega nie tylko na mechanicznym zapamiętywaniu.

Początkujący zaczyna od wyuczenia się czegoś w rodzaju alfabetu złożonego z 37 bardzo prostych znaków (samogłosek i spółgłosek). Kombinacja dwóch lub trzech takich znaków pozwala odtworzyć dokładnie lub w dużym przybliżeniu wymowę jakiejkolwiek litery. Aby uczniom łatwiej było zapamiętać te znaki, Czi Czien-hua łączy z każdym z nich rysunek, przedstawiający znany przedmiot lub zwierzę.

Następnie zaczyna czytać te litery, których wymawianie określają wyuczone uprzednio znaki. Doświadczenie wykazało, że tym sposobem można się nauczyć przeszło dwudziestu słów na godzinę. Następnie uczeń ćwiczy się w odczytywaniu liter bez pomocy znaków. Po stu godzinach można się nauczyć dwóch tysięcy liter (to znaczy czytać



gazety), a po stu pięćdziesięciu godzinach uczeń umie już pisać.

Tą fonetyczną metodą uczyć się mogą jedynie ci, którzy mówią po chińsku. Pewne jest też, że stworzono ją specjalnie na użytek dorosłych i że lepsze rezultaty przynieść ona może w środowisku żołnierzy, lub wśród ludności miejskiej, niż w zacofanych wioskach. Polega ona bowiem przede wszystkim na ugruntowaniu w umyśle ucznia skojarzenia między umiejętnością wymawiania danej litery i wzrokiem znajomością tej litery, (ponieważ widział ją nieustannie wydrukowaną na ogłoszeniach, w gazetach, na sztydach itp.) którą być może potrafiłby nawet narysować z pamięci, nie wiedząc, co oznacza.

Dlatego główną zasługą Czi Czien-hua i tych, którzy mu pomogli udoskonalić jego metodę jest taki wybór dwóch tysięcy liter, aby je uczeń już gdzieś przedtem widział.

SAMA metoda nie jest wynalazkiem Czi Czien-hua. Mówiono o niej w Chinach od 1913 r., a w 1919 r. zastosowano ją w szkołach podstawowych. Ale posługiwanie się nią należało zawsze od dobrej woli nauczyciela.

Zresztą tą właśnie metodą nauczył się czytać Czi Czien-hua w wieku czterech lat. Pochodził z rodziny ubogich chłopów. Tylko jego matka i on pozostali przy życiu, reszta zmarła z głodu. Kiedy w sąsiedniej wiosce otworzono szkołę wieczorową, postanowił się uczyć. Po kilku dniach znalazł już wszystkie znaki fonetyczne, które mu pokazano i czynił szybkie postępy. By się wyćwiczyć w tej świeżo nabytej wiedzy, zaczął niebawem czytać słownik, obejmujący osiem tysięcy słów, polykając go jak powieść.

Jednym z naczelnych hasel Armii Ludowej, do której w 1948 r. wstąpił Czi Czien-hua, było podniesienie poziomu kulturalnego żołnierzy.





Kiedy Czi Czien-hua nauczył czytać jednego ze swych kolegów w rekordowym tempie, wyznaczono specjalistów, by mu pomogli w udoskonaleniu jego metody. Przed paroma miesiącami poproszono go o przedstawienie tej metody na kongresie lingwistów pod egidą ministerstwa oświaty. Obecnie utworzono specjalne komisje dla popularyzacji nowej metody. Dziesiątki tysięcy nauczycieli (90 tysięcy tylko w Chinach Północno-Wschodnich) uczą się nią posługiwać. Przygotowuje się masowe nakłady podręczników szkolnych i słowników fonetycznych. Władze wszystkich prowincji zrewidowały swe plany walki z analfabetyzmem.

HISTORIA Kao Ju-pao jest innym, niemniej zadziwiającym przykładem entuzjazmu, z jakim Chińczycy przebywają pierwsze etapy na drodze wiodącej do zdobycia wiedzy. On także wstąpił do Armii Ludowej. Pewnego

dnia poczuł powołanie do pisania. Kupił sobie zeszyt, by przedstawić w nim pewną historię, historię ubogiego chłopca, który w młodości pasł świnię, który przeżył japońską okupację i któremu znana była nędza pod rządami Kuomintangu. Była to jego własna historia. Niestety, znał tylko paręset liter, w każdym razie za mało, by opowiedzieć dzieje swego życia. Nie chciał jednak zrezygnować z powodu takiego drobiazgu. Kiedy brak mu było liter, rysował to, co chciał napisać. Dlatego spotykamy w jego rękopisie rysunki oczu, dzieci, sztandarów i twarzy.

Ta pomysłowość i ta uporczywość świadczą nie tylko o szczególnym powołaniu. Tak, jak Czi Czien-hua, jak chłopci, tłoczący się wokół swych nauczycieli, Kao Ju-pao zrzucił z siebie odwieczną apatię i ignorancję, w której panowie i obcy okupanci długo i troskliwie utrzymywali lud chiński.





FILM NAUKOWY

NIEDAWNO odbył się w Paryżu Kongres Kinematografii Naukowej. 24 kraje skonfrontowały swe możliwości techniczne w dziedzinie kinematografii, wyniki swych prac badawczych, swych metod nauczania, swe starania o upowszechnienie i popularyzację nauki; nie piszemy o tym tutaj, gdyż sprawy te interesują tylko specjalistów. W czasie zjazdu odbyły się również pokazy publiczne, które pozwoliły wszystkim widzom na wyrobienie sobie pojęcia o wielkich możliwościach kinematografii w dziedzinie walki o postęp społeczny. Możliwości te są nierówno wykorzystywane w różnych krajach. Wstrzymujemy się od wypowiedzania sądu w tej sprawie, gdyż brak nam dokładnej dokumentacji. Chcemy tylko podkreślić zasługi Międzynarodowego Stowarzyszenia Kinematografii Naukowej, zainteresowanie wymianą doświadczeń, które ono ułatwia i rozwinąć kilka myśli, które mogłyby nasunąć publiczne pokazy filmów.

ZANIM Lumière znalazł ostateczne rozwiązanie aparatu kinematograficznego, jego poprzednicy jak Francuz Marey, lub Amerykanin Muybridge studiowali za pomocą aparatów automatycznych poruszanie się zwierząt, ruchy ciał płynnych, życie fauny podmorskiej i wydobywali na światło dzienne zjawiska dotąd nieznane.

Funkcje kinematografii wzrosły z czasem we wszystkich dziedzinach i rozszerzyły swój zakres. Technika kinematograficzna służyła rozwojowi nauki i sztuki. W pierwszym okresie kinematografii, fotografia nie pozwalała aktorom wyrażać wszystkich odcieni życia wewnętrznego; ich wymuszona mimiika, prymitywna charakteryzacja umiej-

scowili ich raczej w dziedzinie groteski, aniżeli w dziedzinie sztuki filmowej, takiej, jaką dziś znamy. Technika wywarła poważny wpływ na tę ewolucję, jak również na zwiększenie znaczenia filmu dla nauki. Szósty Międzynarodowy Kongres Filmu Naukowego dowiódł, że zgodnie z formułą doktora Karola Clauoué dokumentacja i utrwalanie faktów za pomocą światła na taśmie filmowej, stały się dla badacza i artysty równie konieczne, ważne i niezbędne, jak pismo i druk. Dodajmy: nie tylko dla badaczy i artystów zawodowych, lecz dla człowieka w ogóle.

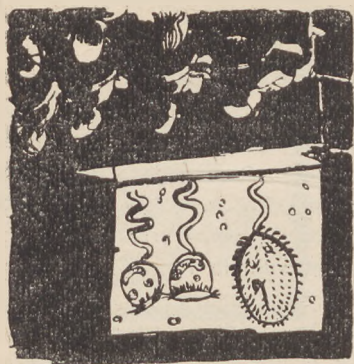
Film artystyczny jest dla wielu osób tak istotną potrzebą, jak codzienna lektura. Nie jest nią jeszcze na pewno film naukowy, bądź to z powodu uprzedzeń lub z konieczności, płynącej z braku dostatecznych środków finansowych. Ten fakt ograniczył możliwości zastosowania filmu naukowego zarówno w dziedzinie badań, jak i w dziedzinie nauki, umniejszając w ten sposób zasięg jego oddziaływania. Fakt ten tłumaczy się również tym, iż „masowy widz“ nie dorósł jeszcze do poziomu intelektualnego, przy którym istnieje już zaciekawienie umysłowe, potrzebne dla właściwej oceny wartości i piękna filmów naukowych, choć doświadczenie niektórych krajów, takich jak Polska, gdzie w licznych salach poświęconych filmom krótko- i średniometrażowym wyświetla się z dużym sukcesem filmy popularnonaukowe, wskazuje na to, że taka publiczność istnieje i ilość jej stale wzrasta. Przyszłość należy do kinematografii naukowej. Sądząc z prac, przedstawionych na Kongresie, kinematografia ta jest na drodze do zdobycia

trwałego miejsca w laboratoriach i szkołach, jak również w salach widowiskowych.

W miarę jak rozszerza się pole badań w laboratorium, dzięki coraz bardziej udoskonalonej aparaturze, kinematograf, umożliwiając analityczne studium szybkich ruchów za pomocą zwolnionego tempa oraz badanie syntetyczne wolnych ruchów za pomocą ich przyspieszania ustali nie tylko zjawiska trudne do uchwycenia, odtwarzając je tyle razy, ile tego wymagają, lecz przyczyni się do odkrywania nowych zjawisk. Zwolnienie ruchów, realizowane wielkimi środkami technicznymi przez amerykańskiego profesora Eggertona, wykazało kilka lat temu, że wbrew pozorom kot chlepcze mleko nie górną zewnętrzną powierzchnią języka, lecz wewnętrzną stroną: lyk mleka przechodzi pod językiem do przełyku.

Spokrewniony z teleskopem, jeśli chodzi o studiowanie „nieskończenie wielkiego“, tak jak i z mikroskopem.





gdy chodzi o studiowanie „nieskończone małego“, film odgrywa doniosłą rolę w astronomii.

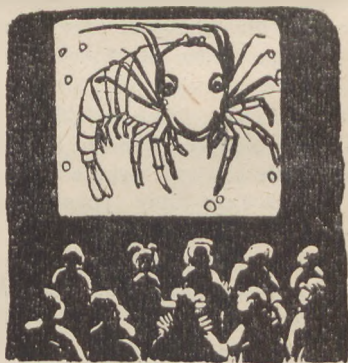
Na ziemi, pod powierzchnią morza, na niebie — wszystkie elementy ruchu i życia znajdują się w promieniu działania tego cudownego narzędzia. W ten sposób w dziele o francuskiej kinematografii naukowej*), jeden z najbardziej wartościowych jej przedstawicieli, dr Thevenard, wskazuje nową perspektywę filmu w nauce o dźwięku. „Dzięki łączeniu dźwięku z obrazem, pisze dr Thevenard, jesteśmy w posiadaniu środka prawie że idealnego uchwytowania zjawisk, od poddźwięków aż do ultradźwięków“.

Wydziały nauki i oświaty uznają możliwości pedagogiczne filmu i wykorzystują je wedle środków stojących do ich dyspozycji; jesteśmy jeszcze dalecy od dnia, w którym każda szkoła posiadać będzie swą własną kinotekę.

*) Dr P. Thevenard i G. Tassel: *Francuski Film Naukowy*. Wydanie „Le Jeune Parque“.

Dużo zawdzięczamy inicjatywie i jednostek, jak we Francji — pracy Jean Painlevé i jego przyjaciół. Jednak idea toruje sobie drogę, powstają liczne organizacje państwowe i międzynarodowe.

Filmy naukowe są różne, stosownie do tematu i rodzaju uczniów, do których się zwracają. Filmy dla szkół podstawowych lub technicznych nie są tak ujęte, jak filmy dla nauki szkół wyższych. Lecz ich realizatorzy — którzy są często pedagogami znającymi sztukę filmową, lub filmowcami, wspomaganymi przez pedagogów, wyznają tę samą zasadę: film nie ma zastępować profesora, usuwać wysiłek intelektualny ucznia, lecz wzbogacać pracę jego wyobraźni, wzmacniać jasność wykładu. Na przykład film o pewnej operacji chirurgicznej, wykonanej przez sławnego profesora może ilustrować trudną naukę nieograniczonej liczbie studentów. Doświadczenie to może być wznowione tyle razy, ile zachodzi ku



temu potrzeba i może ono uzupełnić wiedzę tego, kto asystował przy praktycznych pracach.

Wyświetlony na kongresie film profesora austriackiego H. Rohrchera: „Niektóre reakcje dorosłych bliźniaków“, pokazuje jak bliźnięta jednokomórkowe i inne dwukomórkowe, podane tym samym próbom, reagują podobnie lub różnie. Scena bliźniaków golących swą brodę wywołała szalony śmiech; był tam jeszcze niewyzyskany zasób komizmu. Widownia powitała oklaskami świetny film węgierski pt. „Życie wielkich stawów“ Istvana Homoki - Nagy. Radziecki film „Budowa kanału Wołga -- Don“, z którego niestety pokazano tylko pewne frag-

menty, przynosi poza swoją zaletą wyjątkowego dokumentu, pożytek dla techników, inżynierów i architektów. Film badawczy dr Thevenarda o pasażach muchy, będzie prawdopodobnie dobrze przyjęty przez publiczność, zawsze łakomą na to, co dotyczy życia zwierząt.

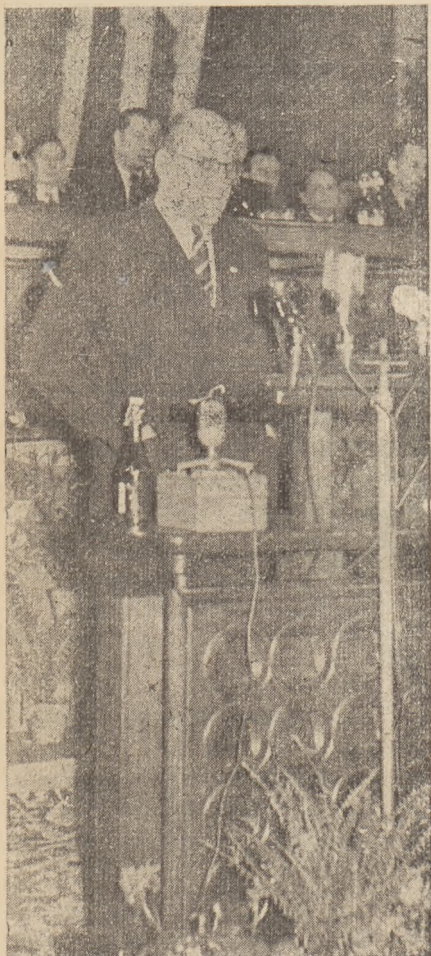
Nadeszła chwila, aby film naukowy wszedł na stałe na ekrany tak samo, jak film artystyczny. Przyczyni się to wtedy skutecznie do realizacji szlachetnego programu Międzynarodowego Stowarzyszenia Kinematografii Naukowej, do zachowania pokoju między narodami i dla dobra ludzkości.

Sylvain Barreux



ilustr. ZUKA

POLSKI KONGRES POKOJU



W GMACHU Rady Państwa odbyły się w dniu 30 listopada br. doniosłe obrady. Na II Ogólnopolski Kongres Pokoju zjechało się ponad 800 delegatów z całego kraju. Przybyli przedstawiciele milionów ludzi pracy — z fabryk, kopalń, hut, z laboratoriów naukowych, ze spółdzielni produkcyjnych i wsi. Przedstawiciele milionowych mas, którym tak bardzo leży na sercu sprawa pokoju i związana z nim przyszłość Ojczyzny, przybyli na wielki Pokojowy Sejm.

Na sali, nad prezydium, umieszczono hasła, mobilizujące do wytężonej pracy — dla pokoju. Z tym hasłem wybrana na Kongresie delegacja pojechała na Kongres Narodów w Wiedniu. W skład delegacji wchodził: robotnicy, pracujący chłopci, literaci, naukowcy, działacze społeczni.

— W swobodnej, a skutecznej dyskusji — powiedział przewodniczący Polskiego Komitetu Obróńców Pokoju Jarosław Iwaszkiewicz — Kongres Narodów będzie się starał uplastycznić zagadnienia, które dzielą świat na dwa obozy. Po jednej stronie stoi obóz demokracji i pokoju, którego siły nie-



Jarosław Iwaszkiewicz wygłasza referat „Aktualne zadania Polskiego Komitetu Obróńców Pokoju“

przerwanie rosłą, obóz jedności w społeczeństwie, braterskiej jedyności ludzi, obóz, którego postęp kultura, techniczny, gospodarczy rwie naprzód jak wiosenny potok. Po drugiej stronie rozbie, kłęb wewnętrznych przeciwności, zastój i marazm, „anty ludzki” charakter ustroju, „anty ludzki” charakter sztuki, „anty ludzki” sposób myślenia”.

Nasi przedstawiciele pojechali na Kongres Narodów z bilansem poważnych osiągnięć. O pokój bowiem walczymy, pokoju bronimy wytężoną pracą. Wziął więc udział w tych międzynarodowych obradach warszawski murarz, który tysiącami układanych cegieł podnosi coraz wyżej sukcesy naszego pokojowego budownictwa; zabral tam głos naczelnym urzędnikiem Warszawy, który mógłby tak, jak powiedział o mieście - symbolu pokojowej odbudowy i o tym jak w tym mieście

realizuje się zbiorowa wola narodu. Uczeni nasi mówili o tym, jak sprawie pokoju — tylko i wyłącznie dobru człowieka — służy polska nauka. Wysiłki uczonego, budowniczego, robotnika, rolnika są wyrazem naszych pokojowych dążeń.

Na Kongresie Warszawskim składało meldunki o pracy poszczególnych zakładów. Oto jeden z delegatów na Kongres — wiertacz Zychliński z „Ursusa” — pierwszy w swojej fabryce wykonał wszystkie zadania Sześciolatki. Zameldował Kongresowi, że „Ursus” w ciągu jednego tylko miesiąca wykonał 42 ciągniki ponad plan — dla naszego rolnictwa.

Nadchodziły meldunki o zaciąganych na cześć Kongresu „Wartach Pokoju” — o tym że uczestnicy jednej z takich „Wart”, na wybrzeżu, właśnie w tym dniu uzyskali rekordowy wynik w przedmówkach. Proporczyki przy warsztatach



tach — coraz wyższe wyniki na tablicach współzawodnictwa, coraz lepsza jakość produkcji, mówiły o tym, jak wiele może osiągnąć pokojowa praca.

— Ofiarniejszą pracą dla pomnożenia sił Polski Ludowej walczyć będziemy o trwały pokój na świecie — mówiła przodująca szwaczka z młodzieżowej taśmy w WZPO im. Obrońców Warszawy, gdzie warty produkcyjne zaciągnęło 1800 robotnic, podejmując zobowiązania produkcyjne i oszczędnościowe.

Długi szereg mówców przesunął się przed trybuną Kongresu. Przemawiali w prostych, z głębi serca płynących słowach. Te słowa przerywane były wielokrotnie owacjami na cześć Józefa Stalina — Chorażego Pokoju, na cześć Bolesława Bieruła — pierwszego Obrońcy Pokoju w naszym kraju, na cześć Światowego Frontu Pokoju.

Zdarzyło się tak, że na sali, gromadzącej kilkadziesiąt osób, zapanała niezwykła cisza. W tej ciszy dobitnie, twarde, boleśnie rozbrzmiewały słowa mówcy... Było to wówczas, gdy red. Pracki, który kilkanaście miesięcy spędził w Korei, mówił o grozie wojny, o bestialstwie, którego nie potrafi odtworzyć mowa ludzka — o ludziach zakopywanych do ziemi, duszonych ziemią, o spalonych miastach i wsiach. I burzą oklasków złożono hołd niezłomnej ludności koreańskiej, która w tych warunkach walczy, pracuje, wykonuje swoje obowiązki wobec państwa — ludności, która na każdym kroku daje dowód swej woli pokoju.

— Żądamy skończenia z zimną wojną i to nasze żądanie wraz z innymi żądaniami: zakończenia bestialskiej wojny w Korei, zakazu broni atomowej i bakteriologicznej, zaprzestania zbrod-

niczej remilitaryzacji Niemiec i odbudowy faszyzmu, wraz z żądaniem zawarcia Paktu Pokoju między mocarstwami, przekażemy Kongresowi Narodów w Wiedniu, jako wyraz woli całego narodu polskiego — mówił do zebranych członek Prezydium PAN, prof. J. Chałasiński.

A chłopka Janina Mazur, sołtys swej gromady i poseł na Sejm powiedziała po prostu:

— Wiem, że sprawa pokoju gorąco obchodzi polskiego chłopą. Wiem, że tylko pokój może zagwarantować dalszy rozwój i rozkwit naszej gospodarki i pozwoli odrobić wiekowe zacofanie wsi polskiej...

Mówiła jeszcze, że jej wieś, uświadomiwszy sobie potrzeby państwa, wiązuje się ze swoich obowiązków wobec państwa, że to jest ich chłopski porządek...

Na sali obrad padały suche, ale wielkie mówiące cyfry. Ilustrowały działalność polskich obrońców pokoju na przestrzeni lat — wzmagając się z roku na rok, z miesiąca na miesiąc, z dnia na dzień. Dziesiątki tysięcy zebrani i milionowe masy uczestników tych zebrani... Miliony uczestników „Wart Pokoju“ dla uczczenia pokojowych kongresów... Miliony darów dla dzieci walczącej Korei... Ponad 18 milionów podpisów pod Apelem Pokoju... Setki masowych wydawnictw propagujących idee pokojowe, informujących o pracach Światowej Rady Pokoju...

Naród polski chce pokoju. Naród polski będzie pokoju bronił. Słowa te wyrażają treść obrad Kongresu — takie zapewnienie zaniósł nasza delegacja na pokojowe obrady świata. Wiedza, wysiłki, praca milionów ludzi miłujących pokój jest potężnym wkładem w

Wielkie dzieło jego obrony. „Walka o pokój bowiem — jak powiedział Bolesław Bieruś — walka o zwycięskie

współżycie między narodami to najważniejsze zadanie obecnego pokolenia“.

W. K.

SKŁAD PREZYDIUM P. K. O. P.

Przewodniczący — Jarosław Iwaszkiewicz — literat.

Członkowie Prezydium:

Jerzy Andrzejewski — literat

Ryszard Deperasiński — sekretarz PKOP

Ostap Dłuski — członek Światowej Rady Pokoju

Helena Dworakowska — sekretarz Zarządu Głównego Ligi Kobiet

Władysław Góralski — działacz społeczny

Dominik Horodyński — publicysta, działacz katolicki

Leopold Infeld — profesor, wiceprzewodniczący Światowej Rady Pokoju

Kazimierz Kuratowski — profesor U. W.

Wiktor Kłosiewicz — przewodniczący CRZZ, członek Światowej Rady Pokoju

Leon Kruczkowski — literat, członek Światowej Rady Pokoju

Wojciech Kętrzyński — działacz katolicki

Stanisław Kulczyński — profesor Univ. Wrocławskiego

Alfred Krygier — dyrektor admin. Instytutu Matematycznego

Marcin Kacprzak — profesor Akademii Med. w W-wie

Maria Maniakówna — działacz ZSL

Janina Mazur — chłopka z woj. lubelskiego

Józef Markow — murarz z Warszawy

Józef Ozga Michalski — przewodniczący ZG Związku Samopomocy Chłopskiej

Edmund Osmańczyk — literat

Andrzej Panufnik — kompozytor

Tadeusz Strzałkowski — sekretarz ZG ZMP

Zygmunt Skibniewski — architekt

Artur Starewicz — działacz społeczny

Stanisław Trepczyński — prawnik, sekretarz PKOP

Zofia Wasilkowska — wiceprzewodnicząca Ligi Kobiet, członek Światowej Rady Pokoju

Witold Wierzbicki — profesor Politechniki Warszawskiej, wiceprezes PAN, prezes NOT

Jan Zachwatowicz — profesor Politechniki Warszawskiej, literat.

Wojciech Zukrowski — literat

REZOLUCJA

II Ogólnopolskiego Kongresu Obrońców Pokoju

Warszawa, 30.XI.1952 r.

WOLNY i niepodległy naród polski: z radością wita Kongres Narodów, który 12 grudnia rozpocznie się w Wiedniu. Kongres ten wyrazi nadzieje i tęsknoty, którymi żyje ludzkość oraz znajdzie konkretne środki walki przeciwko garstce zbrodniarzy i szaleńców, którzy rozpętać pragną nową pożogę wojenną.

Naród nasz zjednoczony jest w swym niezłomnym dążeniu do utrzymania i utrwalenia pokoju. Swoją wolę pokoju dowiódł odbudową zniszczonego kraju, utworzeniem Frontu Narodowego i dał jej również wyraz w Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Nasze pokolenie zaznało cierpień wojny w przeszłości i dlatego silna jest nasza wola pokojowej odbudowy, silne jest nasze postanowienie, by młode pokolenie zaznało radości i szczęścia, jakie daje pokój i rozkwit Ojczyzny.

Bolesław Bierut wyraził myśli i uczucia wszystkich Polaków w słowach:

„Naród polski jest dziś czynnym współuczestnikiem najpotężniejszego ruchu obrońców pokoju, który ogarnia swym zasięgiem olbrzymią większość ludzkości. Naród polski szczyli się dziś niezłomnym przymierzem i przyjaźnią z narodami wielkiego Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej.

Nigdy w swych dziejach Ojczyzna nasza nie była tak jak dziś potężnie i niezawodnie sprzymierzona z najbardziej postępowymi siłami świata, broniącymi nowych zasad pokojowego współżycia międzynarodowego, szczerzej współpracy, całkowitego równouprawnienia, wzajemnego poszanowania i braterskiej pomocy”.

W przededniu Kongresu Narodów, — który naród polski wybrał swoją delegację, oświadczamy:

Chcemy współdziałać ze wszystkimi ludźmi wszystkich krajów, którzy pragną powstrzymania wojny i utrwalenia pokoju, którzy pragną, by stosunki między państwami, niezależnie od ich ustrojów, były oparte na zasadach pokojowej współpracy, poszanowania, suwerenności i równouprawnienia; zwalczać będziemy oszustwa i fałszywą propagandę wojennej, która usiłuje omotać narody siecią kłamstw i rozpętać nową wojnę;

walczyć będziemy o zakaz propagandy wojennej i zakaz szerzenia nienawiści między narodami;

walczyć będziemy o pokój w Korei, o nałychmiastowe przerwanie działań wojennych w tym bohaterskim i nieszczęśliwym kraju, o wycofanie wszystkich wojsk obcych i o to by naród koreański stanowił sam o swoich losach;

walczyć będziemy przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich, przeciwko wskrzeszaniu faszystowskiego Wehrmachtu i przeciwko powrotowi do władzy hitlerowskich zbrodniarzy;

popierać będziemy słuszne dążenia narodu niemieckiego do zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami zjednoczonymi, demokratycznymi i pokojowymi;

walczyć będziemy o wprowadzenie zakazu broni atomowej i bakteriologicznej;

walczyć będziemy o redukcję zbrojeń wielkich mocarstw;

walczyć będziemy o zawarcie Paktu Pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami.

Naród nasz, który tylokrotnie walczył „za wolność waszą i naszą“, dzisiaj wolny i niepodległy, popiera w imię pokoju ludy świata walczące o swe wyzwolenie.

Walka o niepodległość jest dzisiaj walką o pokój.

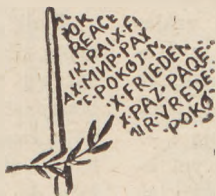
Walka o pokój jest walką o niepodległość.

Naród nasz jednolity i zwarty umacnia swą niepodległość, skupia wszystkie swe siły wokół władzy ludowej, rozbija i niweczy knowania wrogów Polski, zdrajców i obcych najmitów, realizuje plan 6-letni, realizuje wielki program pokoju — program Frontu Narodowego.

W imię tych idei, zgodnych z najżywotniejszymi interesami narodu polskiego i całej ludzkości, wzywamy wszystkich Polaków pod sztandary obrońców pokoju.

Klęska wrogom pokoju. Klęska podżegaczom wojennym.

Niech żyje pokój między narodami.



Tradycje przyjacieli POLSKO-NIEMIECKIEJ

III *)

MIMO wypadków 1848 roku, mimo fali rewolucji i powstań ludowych, zdradzonych i stłumionych w zarodku przez burżuazję, mimo obalenia na obszarze całej prawie Europy ustroju feudalnego i ugruntowania porządku burżuazyjnego, formy feudalne istniały nadal na terenie Królestwa Kongresowego. I tu jednak w najbliższym czasie miały dokonać się najgłębsze przeobrażenia natury gospodarczo-społecznej. Mimo istniejących nadal form feudalno-pańszczyźnianej gospodarki na wsi polskiej coraz szerzej toruje sobie drogę kapitalizm. Postępujący stale i nieodwracalnie proces uprzemysłowienia kraju, powstawanie nowych fabryk i zakładów pracy, kształtowanie się w środowisku feudalnym nowego podziału klasowego, rodzenie się nowej treści walki klasowej między burżuazją i — wraz z jej wzrostem — rosnącym liczebnie proletariatem, wszystko to

zmusza niezmiennie stojącą u steru szlachtę do szukania nowych sposobów rozwiązania ustawicznie piętrzących się trudności.

Nowe warunki ekonomiczne i tworząca się w łonie społeczeństwa feudalnego nowa treść społeczna powodowały w przededniu powstania styczniowego 1863 r. rozdział społeczeństwa szlacheckiego na dwie zasadnicze grupy. Jedną z tych grup, to ów szlachecko - mieszczański, nazwany obozem „Białych”. Szlachecka grupa tego obozu zgrupowana w Towarzystwie Rolniczym nie dążyła do zmian natury polityczno-społecznej.

„Biali” głosili zasadę, że Polska samą siłą wypadków politycznych i za sprawą całej Europy, zwłaszcza zaś bonapartystycznej Francji, zostanie w najbliższym czasie odbudowana. Niemniej stronnictwo „Białych” nie dążyło do zerwania wszelkich więzów z carską Rosją, uważając, że przyszła Polska powinna być związana unię personalną z dynastią Romanowych.

*) Część I i II — patrz nr 17 i 18 „W Obronie Pokoju”.

„Biali” zdawali sobie sprawę z konieczności pewnych procesów dziejowych, z konieczności likwidacji starych, zmurszałych form ustroju feudalnego, toteż starali się zahamować i ograniczyć proces postępu. Do grupy szlacheckiej „Białych” dołączyła się grupa mieszczańska. Przywódcy tej grupy jak Edward Jurgensen czy Agaton Giller dalecy byli od myśli obalenia drogą rewolucyjną istniejącego ustroju społecznego. Głosili oni natomiast konieczność przejścia „rewolucji moralnej”, która przy zachowaniu całego panującego systemu, pokrywała się z dążnościami szlacheckiej części obozu „Białych” licząc zarówno z nimi na bieg wypadków politycznych i na pomoc zagranicznych państw.

Cały dynamizm rewolucyjny ześrodkował się natomiast w grupie „Czerwonych”. Ta grupa właśnie stworzyła Komitet Narodowy, który w noc styczniową 1863 r. przerodził się w Rząd Narodowy, to stronnictwo wysunęło hasło głębokich reform społecznych, uwłaszczenia chłopów i dokonania burżuazyjno-demokratycznej rewolucji, której zadaniem będzie wyzwolenie kraju. Stronnictwo „Czerwonych” nie było jednak jednolite. Prawe skrzydło „Czerwonych” głosiło wprawdzie zasadę uwłaszczenia chłopów, ale w myśl interesów szlachty za wykupem, radykalna zaś lewica z Jarosławem Dąbrowskim i Zygmuntem Sierakowskim na czele, pozostająca pod wpływem ideologii Czernyszewskiego, głosiła hasło natychmiastowego uwłaszczenia bez wykupu.

Przebieg powstania styczniowego pokazał jak złudne były nadzieje „Białych” na pomoc zagranicy.

zwłaszcza zaś Francji. Nieudolny i ograniczony naśladowca Napoleona I Ludwik Napoleon Bonaparte z chwilą otrzymania wiadomości o wybuchu powstania na terenie Królestwa Polskiego dał ambasadorowi francuskiemu w Petersburgu następujące instrukcje: *„Nasze sympatie dla Polski nie ulegają wątpliwości, lecz im bardziej zainteresowanie nasze dla tego nieszczęśliwego kraju jest prawdziwe, tym większy jest nasz niepokój, gdy widzimy go wkraczającym na drogę zatargu zbrojnego... Nie odpowiadającby widokom rządu cesarza, gdybyśmy słowami popierali nadzieje, których nie byłby on mógł poprzeć czynami”*. A 5 lutego 1863 r. w parlamencie francuskim Napoleon III ustami swego ministra potępił wręcz powstanie, oświadczając: *„Autonomia Polski ma więcej do zyskania z uczuć szlacheckich i liberalnych cesarza niż z próby insurekcyjnej, której wysiłki mogą sprowadzić tylko nowe klęski na ten nieszczęsny kraj”*. Pełnym natomiast poparciem cieszyło się powstanie styczniowe wśród demokratów europejskich, szczególnie zaś wśród prądowych rzeczników niemieckiego radykalizmu społecznego. Szczególnie żywo interesowali się przebiegiem powstania twórcy naukowego socjalizmu — Marks i Engels.

Tak Marks jak i Engels niejednokrotnie z oburzeniem piętnowali zdradę jakiej w stosunku do Polski dopuścili się w okresie powstania styczniowego europejskie mocarstwa. Fryderyk Engels w jednym ze swoich późniejszych dzieł pisze o sprawie Polski: *„...Od stu lat są oni (Polacy) ciągle zdradzani przez wszystkie burżuazyjne partie Zachodu. W Niemczech*

burżuazji istnieje zupełnie od r. 1840 i od tego czasu była ona zawsze wroga Polakom. We Francji Napoleon zdradził Polaków w r. 1812 i wskutek tej zdrady przegrał sprawę, koronę i imperium, w jego ślady poszło w r. 1840 i 1846 burżuazyjne królestwo, w r. 1848 burżuazyjna republika, w wojnie krymskiej i w r. 1863 — Drugie Cesarstwo. Każde z nich zdradzało Polaków równie podle jak i inne...".

Równie bezwzględnie Marks i Engels piętnują zdradzieckie zachowanie się bismarckowskich Prus wobec powstania styczniowego. Obaj liczyli już w tym czasie na to, że powstanie styczniowe będzie początkiem rewolucji rosyjskiej.

Karol Marks oceniał rewolucjonistów rosyjskich według ich stosunku do sprawy polskiej niepodległości. Jego zdaniem za prawdziwego rewolucjonistę rosyjskiego można było uważać tylko tego, który wobec zaboru rosyjskiego i sprawy polskiej miał taki sam stosunek, jaki wykazywał Marks wobec zaboru pruskiego i pruskiego ucisku na ziemiach polskich.

Sprawa polska łączyła się nierozłącznie u twórców naukowego socjalizmu ze sprawą postępu, ze sprawą powstającego do walki międzynarodowego proletariatu. To z inicjatywy Marksa i Engelsa robotnicza manifestacja solidarności z powstaniem styczniowym dała początek powołaniu do życia Międzynarodowego Towarzystwa Robotniczego. Pisząc projekt Manifestu Pierwszej Międzynarodówki Marks demaskuje bezліśnie zakłamanie europejskiej dyplomacji. Pisze on: „...Bez-wstydna aprobała, obłudna sympatia lub idiotyczna obojętność, którą wyższe klasy ujawniły wobec zawiadnięcia

przez carską Rosję portecami w górach Kaukazu i wobec uśmiercenia bohater-skiej Polski... wykazały klasie robotni-czej, że obowiązkiem jej samej jest opa-nowanie tajnej polityki międzynarodo-wej, śledzenie działalności dyploma-tycznej jej rządów, przeciwdziałanie jej w razie potrzeby wszelkimi rozporzą-dza'nymi środkami, a w razie gdyby za-pobieżenie jej było rzeczą niemożliwą — zjednoczenie się dla wspólnego jej napiętnowania; zwykłe prawa moral-ności i sprawiedliwości, które winny określać stosunki między osobami pry-watnymi, muszą również otrzymać moc obowiązującą jako najwyższe prawa w stosunkach między narodami".

Internacjonalistyczne, pełne uznania dla polskich bojowników wolności, bezkompromisowe stanowisko Marksa i Engelsa (w tej sprawie wynikało konsekwentnie z ich niemieckiego pa-triotyizmu).

Wzniecenie nowej fali rewolucji de-mokratycznej w Niemczech dałoby ich zdaniem szansę historyczną osiągnię-cia drogą rewolucyjną demokratyczne-go zjednoczenia Niemiec. Zapobiegło-by to skutecznie zwycięstwu w Niem-czech „prusactwa", przeistoczeniu Niemiec pod wodzą Prus w kraj reak-cyjny. Stworzyłoby to przesłanki prze-jścia w następnym etapie do rewolucji proletariackiej w Niemczech.

Zabór pruski Polski był zdaniem Marksa i Engelsa jednym z zasadni-czych źródeł siły pruskiego junkier-skiego państwa i jego przewagi w Niemczech. Najważniejszym źródłem tej przewagi było poparcie i opieka caratu. Wojna rewolucyjna z caratem o niepodległość Polski, musiałaby się obrócić przeciwko zewnętrznym so-jusznikom caratu i przeistoczyć się w

nową rewolucję niemiecką. W ten sposób sprawę polską wiązał Marks ze sprawą rewolucji niemieckiej.

Spośród całej demokracji europejskiej Marks i Engels najbardziej konsekwentnie i bezkompromisowo wysuwał sprawę wojny rewolucyjnej.

Również bezkompromisowe było ich żądanie niepodległości dla Polski. Nawoływali oni demokrację niemiecką i europejską do walki o Polskę całkowicie niepodległą.

Gdy w r. 1863 wybuchło powstanie styczniowe przeciwko carskiemu uci-skowi i rząd Bismarcka otrzymał od cara za pomoc w zdławieniu powsta-nia zezwolenie na odebranie Duńczy-koin Szlezewiku i Hołszyna, radykalne odłamy społeczeństwa niemieckiego nie posiadały się z oburzenia.

Patriota niemiecki Jakub Venedey (członek lewicy we frankfurckim pa-rlamencie) pisał w swoim apelu do na-rodu niemieckiego: „*Niemieccy ksią-żęta pomogli podzielić Polskę, nie-mieckie ludy mają święty obowiązek tę krwawą niezatartą krzywdę, ten ciężący ołowiem na samych Niemcach „błąd” w miarę możliwości naprawić*”.

Młodzież polska w Poznaniu wraz z młodzieżą niemiecką organi-zowana w korporacjach sprzyjała i oddawała usługi obozowi Czerwonych.

W powstaniu styczniowym walczył oddział ochotników pod wodzą Niem-ca Seydowitza.

Fryderyk Engels w zakończeniu przedmowy do polskiego wydania „Manifestu Komunistycznego” z roku 1892, pisze: „*...Polskę pozostawiono samej sobie, gdy w r. 1863 upadła pod dziesięciokrotnie potężniejszą przemo-cą rosyjską. Szlachta nie potrafiła ani utrzymać ani odzyskać niepodległości Polski dla burżuazji, jest ona dziś co najmniej obojętna. A jednak dla współ-działania europejskich narodów jest ona koniecznością. Może ona być wy-walczona tylko przez młody proleta-riat polski i w jego rękach jest całko-wicie bezpieczna. Albowiem robotni-kom całej pozostałej Europy, niepod-ległość Polski potrzebna jest tak samo jak i robotnikom polskim*”.

Jakież genialne i jak prawdziwe by-ły w pełni potwierdzone przez historię przewidywania Fryderyka Engelsa!



FAKTY

Komentarze



KNOWANIA IMPERIALISTYCZNE W IRAKU

Przewroty i dyktatury wojskowe, które tak często mają miejsce w krajach Bliskiego Wschodu, są z jednej strony odbiciem rywalizacji pomiędzy mocarstwami imperialistycznymi, w pierwszym rzędzie pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a W. Brytanią, o opanowanie bogactw naturalnych Bliskiego Wschodu, zwłaszcza nafty, z drugiej zaś strony są inscenizowane przy poparciu imperialistycznym dla powstrzymania dynamiki ruchu wyzwolenieckiego tych krajów.

Obiektem przewrotu wojskowego stał się ostatnio Irak. Kraj ten od chwili, gdy został wydzielony z Imperium Otomańskiego i otrzymał po pierwszej wojnie światowej pozory samodzielnności był stale pod wpływem brytyjskim. W 1920 r. W. Brytania objęła mandat nad Irakiem. W rok później agent brytyjski, emir Feisal, który dowodził oddziałami arabskimi, walczącymi po stronie W. Brytanii w czasie wojny, proklamowany został przez Anglików królem Iraku. W 1923 roku w Traktacie Lozańskim rząd brytyjski zrezygnował z mandatu w zamian

za daleko idące koncesje na rzecz W. Brytanii, do których zobowiązał się król Feisal. W 1930 r. zawarty został traktat sojuszniczy między W. Brytanią a Irakiem, na mocy którego, a prócz koncesji gospodarczych, król Feisal udzielił W. Brytanii zgody na pozostawanie wojsk brytyjskich, a zwłaszcza lotnictwa w Iraku. W styczniu 1948 r. traktat W. Brytanii z Irakiem, po dokonaniu pewnej rewizji, został na 20 lat odnowiony. Na mocy tego traktatu W. Brytania uzyskuje prawo utrzymywania na terytorium Iraku dwóch wielkich baz lotniczych, jednej — w pobliżu Bagdadu, drugiej — w pobliżu Basry.

Ale wpływy brytyjskie w Iraku podważane są przez Amerykanów, którzy chcieliby opanować przemysł naftowy Iraku.

Eksplorację nafty w Iraku zaczęło jeszcze przed pierwszą wojną światową towarzystwo francuskie Compagnie Francaise des Pétroles; następnie, dzięki mandatowi brytyjskiemu, usadowiły się w Iraku towarzystwa brytyjskie Anglo - Persian Oil Company — późniejsza Anglo - Iranian Oil Company — oraz brytyjsko - holenderskie Royal Dutch Shell. Ale dzięki poparciu De

Pantamentu Stanu, mimo zaciełej opozycji angielskiej, również dwa towarzystwa amerykańskie, Standard Oil Company of New Jersey i Socony Vacuum Oil Company uzyskały 24% udziału w nafcie Iraku. Wszystkie te towarzystwa razem stworzyły koncern Iraq Petroleum Company, który rozpoczął produkcję ropy w 1928 r. i w ciągu 10 lat doprowadził do wydobycia 4 milionów ton ropy naftowej rocznie.

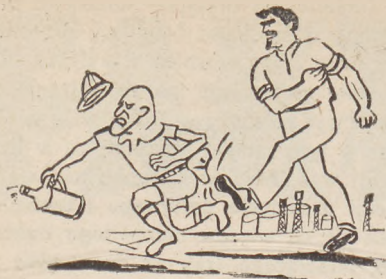
Gdy na Bliskim Wschodzie zaczęło się po drugiej wojnie światowej intensywne wypieranie kapitału brytyjskiego przez kapitał amerykański, Standard Oil Company of New Jersey i Socony Vacuum Oil Company powiększyły swoje wpływy w Iraq Petroleum Company do 50% udziału, wykorzystując trudności finansowe Francuzów do zmuszenia ich do sprzedaży znacznego pakietu akcji Compagnie Française des Pétroles, jakie towarzystwo to posiadało z tytułu swego udziału w koncernie Iraq Petroleum Company.

W roku 1951 wydobycie ropy w Iraku wyniosło 7 milionów ton i dalsze zwiększenie produkcji, ze względu na ograniczoną pojemność rurociągów odprowadzających ropy z Iraku do Morza Śródziemnego, zależne było od wybudowania nowych rurociągów. Ostatnio uruchomiono nowy rurociąg z Kirkuku w zagłębiu naftowym Iraku do śródziemnomorskiego portu Banias w Syrii. Nowy rurociąg umożliwi powiększenie od razu w trójnasób wydobycie ropy naftowej w Iraku. W r. 1955 wydobycie doprowadzone ma być do 30 milionów ton rocznie. W ten sposób Anglicy zrównoważyć chcą częściowo straty poniesione przez Anglo-Iranian Oil Company wskutek nacjonalizacji przemysłu naftowego w Iranie.

Imperializm brytyjski wszelkimi dostępnymi środkami broni się przeciwko temu, aby również i w Iraku nie spotkał go ten sam los, co w Iranie. A ruch wyzwoleniowy w Iraku idzie właśnie w tym samym kierunku, co w Iranie i w Egipcie, w kierunku nacjonalizacji przemysłu naftowego i uwolnienia się od więzów nierównego traktatu, oddającego Irak aż do r. 1968 warendę imperializmu brytyjskiego.

W końcu listopada Irak był widownią narastającego ruchu antyimperialistycznego. Zapowiedziane wybory do parlamentu podnieciły umysły i wywołały ożywienie polityczne w całym kraju. W Bagdadzie ruch ten spowodował strajk studentów na wyższych uczelniach, do którego przyłączyły się inne patriotyczne elementy. Manifestanci gromadzący się przed gmachami ambasad brytyjskiej i amerykańskiej, domagali się wyrzucenia imperialistów z kraju, oddania pod sąd zdrajców i agentów imperialistów zachodnich, nacjonalizacji przemysłu naftowego, wypowiedzenia anglo-irackiego traktatu, przepędzenia klki rządowej oraz bezpośrednich i powszechnych wyborów w całym kraju. Manifestanci zaatakowali amerykańskie i brytyjskie placówki urzędowe, a policja otworzyła ogień na tłum manifestantów liczący 20 tysięcy osób. Liczba zabitych wyniosła 10 osób, a liczba ciężko rannych przekroczyła 100. Gabinet podał się do dymisji, a pod presją ambasadora brytyjskiego utworzenie nowego rządu powierzono szefowi sztabu armii irackiej, generałowi Nuredin Mahmoudowi.

General Nuredin Mahmoud był w swoim czasie attaché wojskowym przy ambasadzie Iraku w Londynie i — jak stwierdziła angielska agencja Reu



tera wśród pochwał dla Mahmuda — „przeszedł przeszkolenie w wojskach brytyjskich”.

Generał Nuredin Mahmoud rozpoczął swoje urzędowanie od wprowadzenia w Bagdadzie i okolicy stanu wyjątkowego i od wysłania na ulice Bagdadu czołgów, samochodów pancernych i wojska. Studia na wyższych uczelniach zostały w całym Iraku zawieszone aż do odwołania. Do rządu swojego Mahmoud powołał częściowo zastępujących ministrów w poprzednim rządzie, a znanych z wysługiwności się Anglikom. Rząd Mahmouda ogłosił rozwiązanie partii politycznych w Iraku, zawiesił dzienniki partii opozycyjnych i osadził w więzieniu działaczy politycznych i związkowych, niewygodnych dla ustanowionej przez niego dyktatury.

Amerykane usiłują wykorzystać nastroje opozycyjne, udzielając im swojego poparcia antyangielskim partiom burżuazyjnym (Istiqlal, Umma, Narodowi Demokraci i Zjednoczona Partia Ludowa), które utworzyły wspólny front wyborczy, grożąc bojkotem wyborów, jeżeli nie będą one bezpośrednie i powszechne. Dotąd wybory w Iraku odbywały się systemem dwustopniowym, a mianowicie — wybierano elektorów, a ci z kolei wybierali posłów. Ułatwiała to dokonywanie o-

szustw wyborczych, przekupywanie elektorów i sianie intryg, co prowadziło do rządzenia krajem przez wysługującą się Anglikom Partię Konstytucyjną. Pod naciskiem popieranego przez ambasadę amerykańską wspólnego frontu burżuazyjnych partii opozycyjnych, generał Nuredin Mahmoud zgodzić się musiał na zmianę dotychczasowego systemu dwustopniowego i wprowadzenie wyborów bezpośrednich, które odbyć się mają niebawem. Amerykanie liczą na to, że sukcesy zablokowanych w wyborach, opozycyjnych partii burżuazyjnych doprowadzą do wzmocnienia wpływów amerykańskich w Iraku przez dalsze osłabienie wpływów angielskich.

Ale elementy patriotyczne Iraku przeciwstawiają się zarówno zasiedzieli w ich kraju imperialistom brytyjskim jak i pragnącym skorzystać z obecnej sytuacji imperialistom amerykańskim. Hasła patriotów Iraku brzmią tak samo jak hasła patriotów w Egipcie, w Iranie, w Syrii, jak brzmią na całym Bliskim Wschodzie. W czasie uroczystego pogrzebu ofiar ostatnich zaburzeń transparenty wielotysięcznego orszaku pogrzebowego głosiły: „Precz z imperialistami oraz z ich sługusami”.

JAKI PAN TAKI KRAM

Wybrany na prezydenta Stanów Zjednoczonych — generał Eisenhower, który oficjalnie obejmie urządowanie w Białym Domu 20 stycznia 1953 r., sformował swój gabinet.

Jak wiadomo, gabinet amerykański nie jest liczny. Oprócz prezydenta, który przewodniczy gabinetowi pełniąc równocześnie funkcję premiera, w skład gabinetu wchodzi Sekretarz Stanu, Sekretarz Skarbu, Obrony,

Spraw Wewnętrznych, Pracy, Rolnictwa, Handlu, Prokurator Generalny i Poczmistrz Generalny, ogółem więc 9 ministrów.

Punktem wyjścia przy dokonywaniu nominacji była chęć odwdziżenia się za usługi, jakich Eisenhower doznał w okresie prowadzenia kampanii wyborczej. Rzecz oczywista, że wszyscy ci, wobec których Eisenhower poczuwał się do długu wdzięczności, związani byli z kołami wielkiej finansjery i ciężkiego przemysłu, z tymi kołami, które formowały kandydaturę Eisenhowera i nie szczędziły pieniędzy na propagowanie jego wyboru.

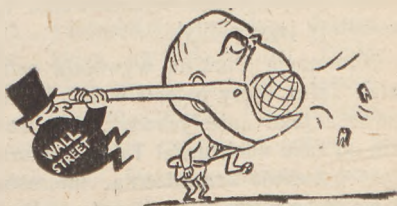
Spójrzmy na poszczególne postacie gabinetu Eisenhowera.

Najważniejsze stanowisko Sekretarza Stanu przypadło w udziale Dullesowi. Już od szeregu lat John Foster Dulles był w Partii Republikańskiej oficjalnym rzeczoznawcą spraw międzynarodowych i nazwisko jego jako kandydata na Sekretarza Stanu wysuwane było również w obu poprzednich wyborach, gdy kandydował Dewey. Eisenhower posłusznie podporządkował się zażeczeniu maszyny partyjnowyborczej i oddał w ręce Dullesa bezpośrednie kierownictwo spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych. Dulles, z zawodu adwokat, jest od lat mężem zaufania w Ameryce niemieckiego banku Schroedera, jednego z głównych filarów finansowych Hitlera, finansującego także niemiecki koncern zbrojeniowy *Vereinigtes Stahlwerke* i słynny koncern chemiczny *I. G. Farben*. John Foster Dulles był autorem separatystycznego traktatu pokojowego z Japonią, przyłożył zbrodniczą rękę do agresji amerykańskiej na Korei i w

planach jego leży wykorzystanie dywersyjnych band Czang Kai-szeka do ataku na Chiny Ludowe. Nie na darmo postawił go min. Wyszyński w swoim czasie na pierwszym miejscu, gdy demaskował podlegaczy wojennych Ameryki.

Stanowisko Sekretarza Obrony, któremu podporządkowane są ministerstwa wojsk lądowych, marynarki i lotnictwa, a także zaopatrzenie sił zbrojnych w sprzęt wojenny, objął Charles Erwin Wilson, prezydent największego koncernu maszynowego na świecie, oślawionego General Motors. Nie ulega wątpliwości, że pod kierownictwem Wilsona zbrojenia pójdą jeszcze razniej, aniżeli dawniej, a General Motors na tym na pewno nie straci. Zyski General Motors zrównoważą osobiste straty Wilsona, który był dotąd najwyżej płatnym człowiekiem w Stanach Zjednoczonych. Pobory jego jako prezydenta General Motors wyniosły w r. 1950 aż 622 tysiące dolarów, a za rok 1951 — 566 tysięcy dolarów.

Stanowisko Sekretarza Skarbu objął George Humphrey, wybitny przemysłowiec przemysłu węgla i stali, prezes zarządu wielkiego koncernu Hanna Company. Polityka skarbowa gabinetu Eisenhowera pod czujnym okiem Humphreya będzie szła w parze z interesami wielkich monopolów amerykańskich.



Sekretarzem Spraw Wewnętrznych został Douglas Mac Kay, dotychczas gubernator Stanu Oregon. Przed objęciem stanowiska gubernatora, Mac Kay był znanym nafciarzem, przedstawicielem kalifornijskich koncernów naftowych. A ponieważ kontrola nad wydobyciem ropy naftowej i całą polityką naftową Stanów Zjednoczonych należy do kompetencji ministerstwa spraw wewnętrznych, Douglas Mac Kay jest „właściwym człowiekiem na właściwym miejscu” dla pilnowania interesów wielkich monopolii naftowych.

Sekretarzem Handlu mianowany został Sinclair Weeks, bogaty przemysłowiec wyrobów srebrnych i przewodniczący rad nadzorczych szeregu spółek akcyjnych w Stanie Massachusetts. Weeks przyczynił się bardzo wydatnie do zwiększenia funduszu wyborczego Eisenhowera i otrzymał należną zapłatę.

Stanowisko Sekretarza Pracy obejmuje Martin Durkin, sekretarz generalny Związku Słusarzy, znany działacz American Federation of Labour, katolik i organizator grup katolickich w związkach zawodowych. Durkin jest członkiem Partii Demokratycznej i głosował w czasie wyborów na Stevensona. Nominacja jego była warunkiem reakcyjnych przywódców związków zawodowych złagodzenia nieporozumień z Eisenhowerem i zajęcia stanowiska przychylnego wyczekiwania na rezultaty jego polityki.

Nominacja Durkina wywołała ostry atak Tafta, który potępił wybór Eisenhowera jako „niestychany”. Ale Durkin od razu udobrychiał Tafta, ogłaszając gotowość zdradzenia interesów klasy robotniczej dla osiągnięcia kom-

promisu z notorycznym pogromcą związków zawodowych.

Wpływowe stanowisko Prokuratora Generalnego objął Herbert Brownell, znany adwokat nowojorski i zaufany Deweya, który w 1948 r. prowadził kampanię wyborczą Deweya, a obecnie przyczynił się do zwycięstwa Eisenhowera w mieście Nowy Jork. Brownell jest adwokatem, związanym z machinacjami finansowymi Wall Street.

Ale dla spłacenia wszystkich najważniejszych długów wdzięczności ramy gabinetu okazały się za szczupłe. Trzeba było wynagrodzić jeszcze kilku najbliższych, którzy się w czasie kampanii wyborczej specjalnie zasłużyli.

A więc przede wszystkim Sherman Adams, gubernator Stanu New Hampshire, który był szefem kampanii na rzecz Eisenhowera na konwencji w Chicago. Eisenhower zamianował go swoim osobistym asystentem, który pełnić będzie w Białym Domu rolę podobną do roli Hopkinsa przy Roosevelcie albo Steelmana przy Trumanie: będzie zaufanym pośrednikiem prezydenta we wszystkich drażliwych sytuacjach.

Następnie były senator, Henry Cabot Lodge, który jako jeden z pierwszych wystąpił z inicjatywą kandydatury Eisenhowera i jeździł do niego do Paryża, aby go do kandydowania zachęcić. Jemu Eisenhower powierzył stanowisko szefa stałej delegacji amerykańskiej w ONZ.

Harold Stassen, były gubernator Stanu Minnesota, który sam ubiegał się o kandydaturę republikańską na prezydenta, a na konwencji w Chicago przerzucił swoje głosy na rzecz Eisenhowera, mianowany został na

miejsce Harrimana dyrektorem Urzędu Wzajemnego Bezpieczeństwa, a więc tego urzędu, który rozdziela fundusze satelitom na dyktowane przez Amerykę zbrojenia.

Wreszcie, Winthrop Aldrich, długoletni prezes Chase National Bank, jeden z najpotężniejszych potentatów Wall Street, który swoimi wpływami przyczynił się wybitnie do zasilenia funduszu wyborczego Eisenhowera, został ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Londynie.

Oto galeria najważniejszych postaci, które razem z Eisenhowerem dorwały się do żłobu i pilnie baczycę będą, aby rząd Stanów Zjednoczonych wiernie wykonywał zlecenia tych, których interesem służy — zlecenia Wall Street.

WYDARZENIA W AFRYCE PÓŁNOCNEJ

Wydarzenia, jakie z jednej strony rozegrały się w Tunisie i w Maroku, z drugiej zaś na forum Komisji Politycznej ONZ, świadczą o tym dobitnie, że kolonializm francuski w Północnej Afryce znajduje się w stanie otwartego kryzysu.

Przypomnijmy pokrótce wypadki.

W obliczu narastającego ruchu narodowo - wyzwolenieckiego w Tunisie kolonizatorzy francuscy otumianić chcieli burżuazję tuniską obietnicami rzekomych reform. Rezydent francuski, hrabia Hauteclocque przedłożył bejowi Tunisu projekt reform, domagając się natychmiastowego akceptowania ich przez beja i złożenia przez niego pod dokumentem francuskim swojego podpisu. Ale Sidi el Amin Bey odmówił swej aprobaty dla reform francuskich, stwierdzając, że zostały one opra-

cowane bez porozumienia z nim i że nie może on za nie brać odpowiedzialności. Bej Tunisu zdawał sobie sprawę z tego, że może liczyć na utrzymanie swojego stanowiska jedynie w tym wypadku, jeżeli będzie bronił ruchu narodowo - wyzwolenieckiego, który opanował cały Tunis. Sidi el Amin powołał więc własną komisję doradczą, tzw. Radę Czterdziestu dla zaopiniowania o francuskim projekcie reform. Rzecz oczywista, że tzw. reformy w najmniejszym stopniu nie były w stanie zaspokoić minimalnych nawet żądań tuniskiej burżuazji, nie mówiąc już o postulatach mas pracujących Tunisu; reformy te pozostawiały w dalszym ciągu faktyczną władzę w rękach francuskiego rezydenta i jego sfory nastanych z Francji 10 tysięcy urzędników. Toteż Rada Czterdziestu kategorycznie odrzuciła francuski projekt reform jako niewystarczający.

Na wniosek 13 państw arabskich i azjatyckich, należących do ONZ, za gadnienie Tunisu znalazło się na porządku dziennym siódmej sesji Zgromadzenia ONZ i w ten sposób zaktualizowane zostało formalnie na forum międzynarodowym. W przededniu rozpoczęcia obrad Komisji Politycznej ONZ nad zagadnieniem Tunisu, Sidi el Amin Bey ogłosił swoją opartą na zaleceniu Rady Czterdziestu odmowną opinię wobec reform francuskich. Ogłoszenie tego dokumentu w przededniu dyskusji na ONZ wywołało wybuch wściekłości w rządzie francuskim, który uważał, że bej Tunisu chce w ten sposób usztywnić tendencje przeciwko rządowi francuskiemu, ujawniające się na tle tej sprawy w kołach ONZ. Prasa angielska i amerykańska utrzymuje nawet, że francu-

ski rezydent generalny w Tunisie, hrabia Hauteclocque czyni próby w kierunku detronizacji beja Sidi el Amina i deportowania jego dwóch najstarszych synów, sympatyzujących z ruchem niepodległościowym burżuazyjnej partii nacjonalistycznej Neo-Destur. Posunięcie takie bardzo zaostrzyłoby dostatecznie już napiętą sytuację w Tunisie, albowiem stanowisko zajęte przez beja Sidi el Amina w ciągu ostatnich kilku miesięcy przyczyniło się do wzrostu jego popularności.

Dyskusje na Komisji Politycznej ONZ nie rozwiązały zagadnienia tunijskiego. Delegacja francuska na Zgromadzeniu zajęła stanowisko z góry negatywne, po prostu bojkotując obrady komisji nad sprawą Tunisu przez swoją nieobecność. Inne mocarstwa kolonialne z W. Brytanią na czele poparły stanowisko francuskie, że Zgromadzenie ONZ nie posiada kompetencji omawiania sprawy Tunisu jako należącej do wewnętrznych spraw Francji. Stany Zjednoczone, które pragną przekształcić Tunis w olbrzymi lotniskowiec amerykański i budują na terytorium Tunisu 14 lotnisk, zaś port Bizertę traktują jako wieloamerykańską bazę morską, a także z racji szeroko zakrojonych inwestycji kapitału amerykańskiego w Tunisie, zainteresowane są w tym, aby ruch narodowowyzwoleńczy nie przybrał w Tunisie zbyt groźnych dla ich interesów rozmiarów. Amerykanie uciekli się więc do podłego manewru w ONZ. Szereg państw Ameryki Łacińskiej posłusznie wysunęło zatem projekt obłudnej rezolucji, odpowiadającej stanowisku Stanów Zjednoczonych. Najdalej idącą była rezolucja, zaprojektowana przez państwa arabskie i azjatyckie, a popar-

ta również przez Związek Radziecki, Polskę i inne kraje Obozu Pokoju, która domagała się utworzenia specjalnej komisji doradczej ONZ celem podjęcia inicjatywy w sprawie załatwienia konfliktu tunijsko - francuskiego.

Posłuszna Ameryce mechaniczna większość Komisji Politycznej poparła obłudną rezolucję państw Ameryki Łacińskiej i w ten sposób sprawa Tunisu nie została przez Zgromadzenie ONZ załatwiona pozytywnie.

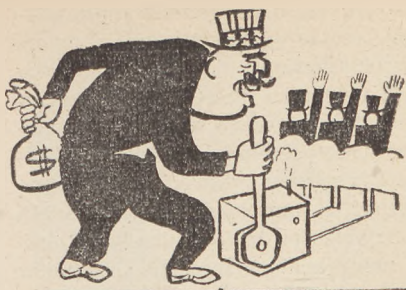
Równoległe z dyskusją prowadzoną w sprawie Tunisu w Komisji Politycznej ONZ, w samym Tunisie bieg wydarzeń przybrał dramatyczny obrót. Przez nieznanych dotąd sprawców, a powszechnie podejrzewa się działającą na terenie Tunisu organizację faszystów francuskich, zamordowany został przywódca tunijskich związków zawodowych, sekretarz generalny UGGT, Fehrat Haszed. To bestialskie morderstwo na osobie popularnego przywódcy robotniczego wywarło głębokie oburzenie nie tylko w Tunisie, ale w całej francuskiej Afryce Północnej.

Na terytorium Tunisu proklamowany został trzydniowy powszechny strajk protestacyjny, który swoim zasięgiem ogarnął cały kraj. W mieście Tunisie życie kompletnie zamarło. Francuskie władze kolonialne odpowiedziały falą prześladowań, aresztując wielu czołowych przywódców tunijskich, a między nimi Mahmouda Masadi, który po zabójstwie Haszeda został sekretarzem generalnym UGGT, Sadoka Mekkadema, przywódcę Neo-Destur i najbliższego przyjaciela zamordowanego Haszeda i innych. W toku przeprowadzanej „operacji oczyszczających” zburzono i wysadzono w

powietrze przy pomocy dynamitu wiele domów i dokonano szeregu egzekucji, mordując bez przeprowadzenia jakichkolwiek dochodzeń setki osób pod pretekstem udziału w zamachach na policję.

Również w Maroku masy pracujące przyłączyły się do protestu Tunisu przeciwko bestialskiemu zamordowaniu Haszeda. W Casablance doszło w toku demonstracji przeciwko kolonizatorom francuskim do krwawego starcia z policją francuską. 50 osób zostało zabitych. W odpowiedzi na tę masakrę ogłoszony został strajk powszechny w Casablance, w Rabacie, w Fezie i innych miejscowościach. Francuski rezydent generalny w Maroku, generał Guilleme zarządził aresztowanie przywódców nacjonalistycznej partii Istiqlal oraz komunistów, ogłaszając równocześnie rozwiązanie partii Istiqlal i marokańskiej partii komunistycznej. Wokół Casablanki władze francuskie skoncentrowały około 10 tysięcy wojska, rozprawiając się brutalnie z każdym odruchem ludności, protestującej przeciwko prześladowaniu ze strony kolonizatorów francuskich.

Ale masowe aresztowania i akcja represyjna nie zdołały złamać woli mas pracujących Tunisu i Maroka, które domagają się wolności i niezawisłości. Sprawiedliwej walki mas ludowych w koloniach francuskich w Północnej Afryce nie powstrzymają ani prześladowania kolonizatorów francuskich, ani pseudoreformy inspirowane reakcyjnemu rządowi francuskiemu przez imperialistów amerykańskich, ani ob-



łudne rezolucje uchwalane mechaniczną większością pod dyktandem Ameryki przez ONZ.

KRYZYS WSPÓLNOTY BRYTYJSKIEJ

W Londynie odbyła się konferencja Wspólnoty Brytyjskiej, zwołana w tym celu, aby ponownie podjąć próbę skłecenia rozlatującej się Wspólnoty, której najbardziej charakterystyczną cechą jest dzisiaj to, że poszczególne jej członki mają diametralnie przeciwne sobie cele.

Kanada jest o wiele bliżej związana ze Stanami Zjednoczonymi aniżeli z W. Brytanią, posiada walutę dolarową i jest największym odbiorcą kapitału amerykańskiego pod postacią lokowań na terenie Kanady inwestycji.

Drugi członek Wspólnoty — Australia, do niedawna skoncentrowana przede wszystkim na rozwoju swojego rolnictwa i eksporcie produktów rolnych, w pierwszym rzędzie do W. Brytanii, weszła ostatnio na drogę uprzemysłowienia i jest dzisiaj bardziej zainteresowana w uzyskaniu pomocy amerykańskiej pod postacią inwestycji dolarowych, aniżeli w sprzedaży swoich produktów rolnych za niewymienialne na dolary funty angielskie.

Natomiast trzeci człon Wspólnoty — Indie muszą ograniczyć swój program uprzemysłowienia celem przeprowadzenia szeroko zakrojonych zakupów żywności, do czego zmusza je gwałtowny wzrost ludności i klęski głodowe. Dla zakupu żywności Indie pragną czerpać z nagromadzonych w Anglii wierzycielności, jakie uzbierały się drogą usług Indii na rzecz W. Brytanii w czasie drugiej wojny światowej. Ale dla skupu żywności Indie domagają się dolarów, a fundusze ich w Banku Angielskim nie są zamieniałne na dolary.

Wreszcie, sama W. Brytania ugięła się pod brzemieniem programu zbrojeń i z trudnością utrzymuje swój eksport, w obliczu wzrostu cen na importowane środki żywności i surowce, a spadku cen na eksportowane wyroby przemysłowe. Zaś konkurencja Niemiec i Japonii na rynkach światowych, przy stałej tendencji krajów gospodarczo mniej rozwiniętych ograniczenia przywozu i wzmocnienia uprzemysłowienia, przyspiesza wzrastający z dnia na dzień kryzys gospodarczy. W. Brytania chciałaby więc powrócić do zasad Konferencji Ottawskiej sprzed 20 lat, która ustanowiła preferencje imperialne i otoczyła cały Commonwealth ochronnym murem celnym.

Oto w kilku słowach i na paru tylko przykładach obraz sprzeczności wewnątrz Wspólnoty Brytyjskiej.

Tendencje W. Brytanii, aby za przykładem z 1932 r. wznowić zasady Konferencji Ottawskiej, nie mają dzisiaj, rzecz oczywista, żadnych widoków realizacji. Konferencja Ottawska zwołana była w okresie, kiedy Ameryka dotknięta była największym kryzysem gospodarczym, jaki zna historia Stanów Zjednoczonych. Wtedy więc po-

szczególnie kraje Brytyjskiej Wspólnoty uciekały raczej od Ameryki i chętnie przyjmowały opiekę utworzonego w wyniku Konferencji Ottawskiej obszaru szterlingowego. Ale druga wojna światowa całkowicie zmieniła układ sił, osłabiając bardzo poważnie strukturę gospodarczą W. Brytanii i otwierając szeroko pole dla eksploatacji ze strony imperialistycznego kapitału amerykańskiego. W dodatku „rozpad jednolitego wszechgarniającego rynku światowego“, który Stalin określa jako „najważniejszy wynik ekonomiczny drugiej wojny światowej i jej następstw gospodarczych“ zdecydował o „dalszym pogłębieniu się ogólnego kryzysu systemu imperialistycznego“.

W tej więc konstelacji gospodarczej świata utrzymanie podstaw Brytyjskiej Wspólnoty staje się coraz mniej prawdopodobne. W każdym razie próba, dokonana na ostatniej konferencji w Londynie, spaliła na panewce i nie dała żadnych konkretnych rezultatów.

Jak to podkreślił polityczny redaktor konserwatywnego Sunday Times — „ponad wszystkimi zagadnieniami góruje główny problem braku dolarowej równowagi handlowej“. Sunday Times stwierdza również, że „swobodna konwersja funta jest istotnym elementem dla ekspansji handlu“. A jasną jest rzeczą, że wprowadzenie w życie konwersji funta na dolary będzie tylko wtedy możliwe, gdy obszar szterlingowy zasilony zostanie w poważnym stopniu amerykańskimi inwestycjami kapitałowymi i gdy Stany Zjednoczone otworzą szerzej swój rynek dla importu towarów z brytyjskiego Commonwealth.

To też komunikat o rezultatach konferencji w Londynie stwierdza, że w

chwili obecnej nie istnieją jeszcze podstawy dla przywrócenia konwersji funta.

Aby przyciągnąć kapitały amerykańskie, konferencja Commonwealthu postanowiła utworzyć specjalną korporację, która zajmować się będzie inwestycjami na terenie Wspólnoty Brytyjskiej. Korporacja ta korzystać będzie z poparcia Banku Angielskiego, oraz z poparcia wielkich banków prywatnych i posiadających znaczne rezerwy kapitałowe towarzystw ubezpieczeniowych City londyńskiej. Sam kapitał brytyjski jednak — jak stwierdza komunikat wydany po Konferencji — nie wystarczy dlatego podjęte zostaną kroki, aby zachęcić również inwestorów spoza strefy szterlingowej, głównie ze Stanów Zjednoczonych. Dla zachęcenia kapitałów amerykańskich W. Brytania — jak oznajmia komunikat — gotowa byłaby wprowadzić zasadę swobodnej konwersji zysków od obcego kapitału, zainwestowanego na terenie Brytyjskiej Wspólnoty. Dotychczas możliwość konwersji ograniczała się tylko do funduszu zakładowego zainwestowanego obcego kapitału. Proponowana korporacja podjąć ma inicjatywę w kierunku rozwoju zasobów Commonwealthu dla produkcji żywności, surowców oraz wyrobów przemysłu maszynowego.

Oczywista, że tego rodzaju polityka prowadzi do dalszego uzależnienia W. Brytanii i jej posiadłości kolonialnych od Wall Street.

Droga, jaką poszła konferencja w Londynie, nie może prowadzić do skutecznej obrony spoistości Brytyjskiej Wspólnoty. Dopóki obszar szterlingowy trwać będzie przy obecnej polityce



Churchill udał się do Waszyngtonu z prośbą o nową pożyczkę dolarową.

zależności od Stanów Zjednoczonych, której najbardziej jaskrawym przejawem jest dyktowana przez Amerykę polityka zbrojeń; dopóki W. Brytania, podporządkowując swoje własne interesy interesom imperializmu amerykańskiego, uchylać się będzie od wymiany handlowej ze swoimi naturalnymi rynkami w Europie wschodniej i w Chinach — dopóty brytyjski Commonwealth nie znajdzie drogi, prowadzącej do własnej stabilizacji.

Europejska Komisja Ekonomiczna ONZ, obliczając w swoim niedawnym raporcie znaczenie hipotetycznego zwiększenia importów ze wschodniej Europy dla sytuacji dolarowej zachodniej Europy, doszła do konkluzji, że tylko dla trzech podstawowych produktów (węgiel, zboże i drzewo) „nawet wzrost, który jest skromny w porównaniu z doświadczeniami przeszłości w handlu między Wschodem a Zachodem i wobec chwilowych możliwości produkcyjnych we wschodniej Europie, mógłby doprowadzić do oszczędności w wysokości 300 milionów dolarów.

o ile chodzi o importy dolarowe zachodniej Europy“). Jeżeli więc raport Europejskiej Komisji Ekonomicznej ONZ tak pozytywnie ocenia ograniczone możliwości handlu między Wschodem a Zachodem, to coś dopiero, jeżeli do kalkulacji tej weszłyby również Chiny i handel prowadzony byłby bez ograniczeń. Jasną jest rzeczą, że wów czas łatwo dałby się wyeliminować o becny deficyt dolarowy obszar szterlingowego, wynoszący 450 milionów dolarów.

Raport Europejskiej Komisji Ekonomicznej potwierdza więc słuszność tezy Międzynarodowej Konferencji Gospodarczej w Moskwie, że droga do rozszerzenia handlu i stosunków gospodarczych między wszystkimi państwami istnieje i stoi otworem, o ile tylko zniesione zostaną sztuczne bariery, podyktowane imperialistyczną polityką Stanów Zjednoczonych. Droga ta jest jedyną drogą, na której Brytyjska Wspólnota poszukiwać może uzdrowienia gospodarczego.

KONGRES NARODÓW W OBRONIE POKOJU

„Wielkie rzeki zaczynają się niepostrzeżenie jak małe strumyki; rosną, zbierają, wlewają do nich swe wody setki innych rzek i strumieni; wielkie rzeki przecinają kontynenty, łączą kraje, przeobrażają życie milionów ludzi. Ruch w obronie pokoju rozpoczął się w głębi oburzonych serc, szybko się rozrósł, przeciął nasze stulecie, potączył narody. Historia nie znała dotychczas takiego ruchu”.

Tymi słowy rozpoczął swoje przemówienie na Kongresie Narodów w Obronie Pokoju w Wiedniu znakomity pisarz radziecki, laureat Międzynaro-

dowej Nagrody Stalinowskiej „Za utrwalanie pokoju między narodami”. Ilja Erenburg.

Zaiste, historia nie znała dotychczas takiego ruchu, który *„nie reprezentuje zwolenników takiej czy innej idei, nie reprezentuje rządów, obywateli i przypadkowych w szeregu krajów”*, historia nie znała dotychczas takiego „Kongresu Narodów różniących się sposobem życia, wyznających różne ideały, ale pragnących bezwzględnie zagrozić drogę wojnie”.

Kongres Narodów w Obronie Pokoju, który odbył się w Wiedniu od 12 do 19 grudnia 1952 przy udziale 1857 uczestników z 85 krajów, nie był po prostu dalszym ciągiem poprzednich Kongresów Obrońców Pokoju. Obecni na nim byli przedstawiciele jak najróżnorodniejszych grup politycznych, organizacji pacyfistów, neutralistów, organizacji religijnych i instytucji kulturalnych, które hołdują odmiennym poglądom na różne sprawy murtujące umysły ludzkie, ale uznają zasadę, że różne systemy społeczne i ekonomiczne mogą i muszą współistnieć obok siebie, aby utrzymać pokój świata.

W obliczu narastającego niebezpieczeństwa trzeciej wojny światowej zjednoczyli się ludzie dobrej woli, którzy dla dobra utrzymania pokoju gotowi są zamknąć oczy na dzielące ich rozbieżności i zespolić się w imię obrony jednego tylko, ale najwyższego celu — pokoju.

Kongres Wiedeński nie doszedł do skutku bez trudności. Trzeba było przełamać, jak to określił włoski mąż stanu, Giuseppe Nitti, „spłot nieufności, nieporozumień i braku zrozumienia”, które do chwili otwarcia Kongresu Wie-

deńskiego stanowiły dla wielu hamulec w przystąpieniu do wspólnej akcji z ruchem Obrońców Pokoju.

Zapewnienia, jakie na początku obrad złożył profesor Joliot-Curie, że zamiarem inicjatorów Kongresu było jedynie przeprowadzenie swobodnej i owocnej dyskusji między ludźmi, przywiązanymi do różnych sposobów życia, lecz pragnącymi wspólnie znaleźć odpowiedź na pytania, które dręczą dziś wszystkich ludzi, dążących szczerze do utrzymania pokoju — zostały całkowicie dotrzymane.

„Mogą być rozbieżności między nami a neutralistami w pojmowaniu ogólnych zadań walki o pokój — oświadczył Ilja Erenburg w swoim porywającym przemówieniu — z chwilą jednak gdy neutraliści występują przeciwko siłom agresji, witamy ich i popieramy, idziemy wraz z nimi“.

Ważnym przyczynkiem do obrad Kongresu była deklaracja duchownych wszystkich wyznań, wzywająca do natychmiastowego zakończenia wojny w Korei.

Innym doniosłym aktem Kongresu był Apel 103 pisarzy całego świata, którzy oświadczyli, że w swoich dziełach zwalczać będą wojnę, że twórczość ich winna odpowiadać woli pokoju narodów.

Kongres wiedeński był więc wymowną demonstracją woli porozumienia rozmaitych ludzi, o różnych koncepcjach filozoficznych i politycznych co do tego, w jaki sposób żyć w zgodzie na jednej ziemi. Kongres ten był istotnie Kongresem Narodów, które chcą zagrozić drogę wojnie.

Obrady Kongresu toczyły się wokół trzech zasadniczych postulatów:

1) prawo narodów do niezawisłości, do życia na swoją modłę, bez serwitutów na rzecz obcych interesów, bez konieczności podporządkowywania się obcym rozkazom;

2) zapewnienie bezpieczeństwa międzynarodowego przez zawarcie Paktu Pokoju pięciu wielkich mocarstw jako podstawy zachowania pokoju;

3) położeniu kresu toczącym się wojnom, wojnie na Korei, na Malajach, w Vietnamie i gdziekolwiek są one prowadzone jako instrumenty polityki imperialistycznej.

Rezultaty obrad Kongresu, a mianowicie Orędzie w Obronie Pokoju i Apel do rządów pięciu wielkich mocarstw są wymownym wyrazem tych postulatów.

STEFAN LITAUER

APEL KONGRESU NARODÓW DO RZĄDÓW PIĘCIU WIELKICH MOCARSTW

Z każdym dniem staje się coraz bardziej nagląca konieczność zrezygnowania ze stosowania siły jako środka regulowania konfliktów międzynarodowych.

Już 600 milionów mężczyzn i kobiet we wszystkich krajach, w pełni świadomych odpowiedzialności za swe podpisy, złożyło je pod żądaniem podjęcia rokowań między pięcioma wielkimi mocarstwami w celu zawarcia paktu pokoju.

Przedstawiciele szeregu poważnych kierunków opinii publicznej również wypowiedzieli się za zrezygnowaniem z polityki siły — na rzecz polityki rokowań. Wyrażając wolę ludzkości, Kongres Narodów w Obronie Pokoju, który rozpoczął swe obrady 12 grudnia 1952 r., uroczyście wzywa rządy Stanów Zjednoczonych, Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, Chińskiej Republiki Ludowej, Wielkiej Brytanii i Francji do podjęcia tych rokowań, od których zależy utrzymanie pokoju.

Porozumienie między pięcioma wielkimi mocarstwami, zawarcie paktu pokoju położy kres napięciu międzynarodowemu i uratuje świat przed największymi niebezpieczeństwami.

Takie jest żądanie narodów.

ORĘDZIE KONGRESU NARODÓW W OBRONIE POKOJU

Światowa Rada Pokoju, zwołując Kongres Narodów w Obronie Pokoju, dała wyraz pragnieniu, aby zjednoczyć szlachetne wysiłki różnych ruchów, organizacji i kierunków, które pomimo rozbieżności w wielu sprawach dążą do porozumienia między narodami i wspólnie chcą walczyć w celu zapobieżenia wojnie i utrwalenia pokoju.

Nieskrępowana dyskusja wykazała zgodną wolę Kongresu położenia kresu polityce przemocy, która przynosi narodom największe nieszczęścia i kryje w sobie niebezpieczeństwo wtrącania ludzkości w otchłań katastrofy.

Jesteśmy zdania, że między państwami nie ma takich rozbieżności, których nie można by uregulować w drodze rokowań. Dość już niszczenia miast i krajów, dość gromadzenia morderczych broni, dość głoszenia nienawiści i wzywania do wojny! Najwyższy czas, by przystąpić do rokowań, najwyższy czas, by osiągnąć porozumienie.

Zwracamy się do rządów pięciu wielkich mocarstw — Stanów Zjednoczonych, Związku Radzieckiego, Wielkiej Brytanii, Chińskiej Republiki Ludowej i Francji — od których w tak wielkiej mierze zależy pokój na świecie. Wzywamy je, aby niezwłoczne podjęły rokowania w sprawie zawarcia Paktu Pokoju.

Obrzymia odpowiedzialność spoczywa na rządach pięciu wielkich mocarstw. Narody będą od nich oczekiwały odpowiedzi. Narody uczynią wszystko, aby duch rokowań zatriumfował.

Żądamy niezwłocznego zaprzestania wszelkich działań wojennych w Korei. Dopóki miasta obracane są w perzynę, dopóki trwa przelew krwi, nie ma żadnej możliwości porozumienia. Gdy działania wojenne zostaną przerwane, strony walczące będą mogły łatwiej osiągnąć porozumienie w spornych kwestiach.

Jesteśmy przekonani, iż nasze obiektywne, słuszne i ludzkie żądanie spotka się z poparciem wszystkich ludzi dobrej woli.

Jednocześnie domagamy się niezwłocznego przerwania działań wojennych w Wietnamie, Laosie, Kambodży i na Malajach, oraz poszanowania bezspornego prawa narodów do niezawisłości.

Żądamy, aby zaniechano stosowania przemocy w celu zdławienia uzasadnionych dążeń do niezawisłości narodowej w takich krajach jak Tunis i Maroko.

Kongres Narodów w Obronie Pokoju proklamuje prawo wszystkich narodów do samodzielnego decydowania o swym losie i do wyboru własnego sposobu życia bez jakiegokolwiek ingerencji w ich wewnętrzne sprawy, niezależnie od tego, jak usiłowano by usprawiedliwić taką ingerencję. Niezawisłość narodowa wszystkich państw jest najpewniejszą gwarancją pokoju.

Protestujemy przeciwko wszelkiej dyskryminacji rasowej, która jest dla sumienia ludzkiego zniewagą i potęguje niebezpieczeństwo wojny.

Jesteśmy przekonani, że pakt wojenne, do których silniejsze państwa wciągają słabsze, oraz istnienie obcych baz i stacjonowanie obcych sił zbrojnych na terytorium innego kraju stanowią poważne zagrożenie bezpieczeństwa tego kraju, który wbrew swej woli może być wciągnięty do wojny. Jesteśmy przeto zdania, że państwo, które nie bierze udziału w żadnej koalicji i nie toleruje na swym terytorium żadnych wojsk obcych, musi być zabezpieczone przed groźbą jawnej lub ukrytej agresji.

Dwa ogniska ostatniej wojny kryją w sobie niebezpieczeństwo wywołania pożogi wojennej w Europie i w Azji. A przecież można i należy doprowadzić do pokojowego rozwiązania w drodze rokowań problemu niemieckiego i japońskiego.

Uważamy za konieczne zawarcie w jak najkrótszym czasie traktatu pokojowego ze zjednoczonymi i demokratycznymi Niemcami, wykluczającego ich udział w sojuszu militarnym wymierzonym przeciwko jakemukolwiek krajowi, z Niemcami, w których nie będzie miejsca dla hitleryzmu i militarystyki, winowajców nieszczęść jakich doznała Europa. Proponujemy, aby z Japonią zawarty został traktat pokojowy, który położy kres jej okupacji, a narodowi japońskiemu pozwoli zająć miejsce we wspólnocie miłujących pokój narodów. Uważamy za konieczne wznowienie rokowań w sprawie traktatu państwowego dla Austrii, który uwolni ten kraj od obcej okupacji.

Wysłuchaliśmy sprawozdań wybitnych specjalistów z różnych krajów, którzy byli w Korei i w Chinach, o stosowaniu broni bakteriologicznej. Wszczęci do głębi tymi sprawozdaniami, żądamy kategorycznie niezwłocznego zakazu wojen bakteriologicznych i przystąpienia wszystkich państw do Konwencji Genewskiej z roku 1925. Wielkie zdobycze nauki nie powinny służyć zagładzie milionów bezbronnych ludzi. Żądamy jednocześnie bezwzględnego zakazu broni atomowej, chemicznej i każdej innej broni masowej zagłady ludności cywilnej.

Potępiamy krótkowzroczność ludzi, którzy twierdzą, że wyścig zbrojeń sprzyja zwiększeniu bezpieczeństwa państw. Jesteśmy zdania, że wyścig zbrojeń, wręcz przeciwnie, zwiększa zagrożenie wszystkich państw, zarówno wielkich jak i małych.

Wyrażając wolę narodów, domagamy się niezwłocznego podjęcia rokowań w sprawie słusznego, a niejednostronnego rozbrojenia. Jesteśmy przekonani, że skuteczna kontrola międzynarodowa umożliwi przeprowadzenie powszechnego, równoczesnego, stopniowego i proporcjonalnego rozbrojenia.

Popieramy życzenia przedstawicieli wszystkich narodów, którzy domagają się niezwłocznego wznowienia wymiany między państwami dóbr materialnych i kulturalnych. Stawianie przeszkód międzynarodowej wymianie handlowej, wymianie osiągnięć na polu nauki, literatury i sztuki utrudnia wzrost dobrobytu i postęp ludzkości.

Jesteśmy zdania, że Karta NZ gwarantuje wszystkim państwom ich bezpieczeństwo, ale Karta ta, zarówno jeśli chodzi o jej ducha jak i literę, została pogwałcona. Domagamy się, aby Chińska Republika Ludowa zajęła w ONZ należne jej miejsce. Domagamy się również, aby do ONZ zostało przyjętych 14 państw, które dotychczas pozbawione są możliwości wypowiedzania się na tym forum.

Domagamy się w końcu, aby ONZ stała się ponownie forum porozumiewania się rządów i aby nie zawodziła dłużej pokładanych w niej przez narody nadziei.

Narody — bez względu na panujący u nich ustrój społeczny i na ideały, którym hołdują — chcą żyć w pokoju.

Wszystkie narody nienawidzą wojny. Wojna rzuca swój złowrogi cień na wszystkie kołyski. Narody mogą zmienić bieg wydarzeń i przywrócić ludziom ufność w pokojowe jutro.

Wzywamy narody świata do walki o triumf ducha rokowań i porozumienia, o prawo ludzi do pokoju.

PRYZNANIE MIĘDZYNARODOWYCH NAGRÓD STALINOWSKICH „ZA UTRWALANIE POKOJU MIĘDZY NARODAMI“ ZA 1952 R.

W dniach 17 i 20 grudnia odbyły się pod przewodnictwem członka Akademii D. W. Skobieltyna posiedzenia Komitetu Międzynarodowych Nagród Stalinowskich „Za utrwalanie pokoju między narodami”.

Komitet rozpatrzył zgłoszone wnioski o przyznanie Międzynarodowych Nagród Stalinowskich za rok bieżący i powziął uchwałę w tej sprawie.

Poniżej podajemy decyzję Komitetu w sprawie przyznania Międzynarodowych Nagród Stalinowskich „Za utrwalanie pokoju między narodami” na rok 1952:

O przyznaniu Międzynarodowych Nagród Stalinowskich „Za utrwalanie pokoju między narodami” na rok 1952.

Decyzja Komitetu Międzynarodowych Nagród Stalinowskich „Za utrwalanie pokoju między narodami” z dnia 20 grudnia 1952 r.

Za wybitne zasługi w dziedzinie walki o utrzymanie i utrwalenie pokoju przyznać Międzynarodowe Nagrody Stalinowskie „Za utrwalanie pokoju między narodami” następującym przedstawicielom sił demokratycznych różnych krajów świata:

1. **Yves Farge** (Francja);
2. **Saifuddin Kiczlew** — przewodniczący Wszechindyjskiej Rady Pokoju;
3. **Elisa Branco** — działaczka Federacji Kobiet Brazylijskich;
4. **Paul Robeson** (USA);
5. **Johannes Becher** — pisarz (Niemiecka Republika Demokratyczna);
6. **James Endicott** — duchowny (Kanada);
7. **Ilja Erenburg** — pisarz (ZSRR).

Przewodniczący Komitetu członek Akademii D.W. Skobieltyn, zastępcy przewodniczącego Komitetu: Kuo Mo-żo (Chiny), Louis Aragon (Francja), członkowie Komitetu: M. Andersen-Nexö (Dania), John Bernal (Anglia), Pablo Neruda (Chile), Jan Dembowski (Polska), Mihail Sadoveanu (Rumunia), A. A. Fadiejew (ZSRR).

Moskwa, dnia 20 grudnia 1952 roku.

SZACHY

PODAJEMY jedną z partii wielkiego mistrza międzynarodowego Akiby Rubinstein, graną w Łodzi w 1927 r.

Białe	Czarne
A. Rubinstein	Chwojnik
1. d2-d4	Sg8-f6
2. c2-c4	e7-e6
3. Sb1-c3	Gf8-b4
4. Hd1-c2	...

W 1927 roku Rubinstein nie zawsze jeszcze stosował „swój” ruch 4. e3.

4. b7-b6
Ruch ten pozwala przeciwnikowi na szybkie rozwinięcie inicjatywy. W dzisiejszej praktyce mistrzowskiej gra się

4. ... d5 lub 4. ... e5
5. e2-e4! Gb4:c3 +

Wymiana gońca za skoczką bez wyraźnej potrzeby stanowi po prostu stratę tempa. Prędzej czy później a2-a3 zmusiłoby gońca do decyzji.

6. b2:c3 d7-d6
7. f2-f4

Uszeregowanie czterech pionów na czwartej linii pozwala przewidywać bliski atak.

7. Gc8-b7
8. e4-e5 Sf6-e4
Ostrożniejsze było 8. ... Sf6-d7.
9. Sg1-f3

Normalny rozwój, jednocześnie jednak konieczne dla odparcia groźby
9. ... Hh4 + 10.g3 S:g3, 11. Sf3 Hh5 itd.

9. f7-f5
10. e5:f6 e.p. Se4:f6
11. Sf3-g5 Hd8-e7
12. Gf1-d3 Sb8-d7
13. 0-0 0-0-0

Długą rozsadą czarne starają się uchronić swego króla przed grożącym mu niebezpieczeństwem.

14. Wf1-e1 e6-e5

Już teraz jedyna obrona. Nie wystarczyłoby 14 ... Sf8, ze względu na 15. Se6 S:e6 16. W:e6, po czym Gf5.

15. Gd3-f5
Nowy, pośredni atak na piona e5.

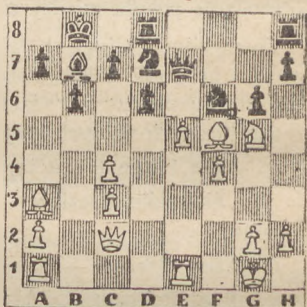
15. Kc8-b8

16. Gc1-a3

Dalsze osłabienie pola e5.

16. g7-g6

17. d4:e5!!



Ten doskonały ruch prowadzi do szybkiego zakończenia partii.

17. g6:f5

18. e5:d6!!

Drugi połączny cios, znacznie silniejszy niż 18. e:f6. Czarny hetman nie ma już wyjścia, po 18. ... Hf8 lub Hg7 19.d:c7 + K:c7 20. Se6+ wygrywa.

18. He7:e1 +

19. Wa1:e1 c7:d6

20. Ga3:d6 + Kb8-a8

21. He2:f5 czarne poddały się.

SPIS ARTYKUŁÓW

opublikowanych w miesięczniku „W Obronie Pokoju“ w 1952 r.

Nr 8 – styczeń 1952 r.

PIERRE COT: Szanse pokoju.
CLAUDE MORGAN: Rok 1951.
DOMINIQUE DESANTI i ROGER MARI: Wywiad z Azzamem Paszą. Rolą ONZ według wypowiedzi Pandit Nehru.
ILJA ERENBURG: Kultura czy barbarzyństwo.
JOZEF SIGALIN: Rośnie stolica Polski Socjalistycznej.
HAN SING-HU: Ludzie ze stali.
PAUL LANGEVIN: Epoka przemian.
MULK RAJ ANAND: Opowieść o gołębicy i kuku.
LEONARD ENGEL (lekarz amerykański): Odkrycie kortyzonu.

PROF. DEBEYRE: Odtworzenie stawu biodrowego za pomocą protezy akrylikowej.
GUENADY FISH: Południe przesuwa się na północ.
Cztery rocznice: — **VICTOR HUGO** — **LEONARDO DA VINCI** — **AVICENNA** — Nowelka **MIKOŁAJA GOGOLA**.
Malarstwo meksykańskie (**CASTELLANOS, SIQUEIROS, DIETO RIVERA**).
PAOLO JACCHIA: Wywiad z Vittorio de Sica i Cesarym Zavattini.
M. Ł.: Zjazd katolików polskich we Wrocławiu.

Nr 9 – luty 1952 r.

PIERRE COT: Wspólna sprawa narodów.
ARRIGO JACCHIA: Wywiad z b. premierem Nitti.
GORDON SCHAFER: Amerykańska jedność Europy.
LOUIS DE VILLEFOSSE: Cena remilitaryzacji Niemiec zachodnich.
MARIAN PODKOWIŃSKI: Cień nowego Wehrmachtu nad Europą.
RENE L'HERMITTE: Amerykańska okupacja Francji.
SVEN HEDLUND: Wracam z Korei.
O. CHENU: Teologia katolicka a wojna.
MA YIN-CZU: Chiny pragną dać pomyślność światu.
RUSS NIXON: Stany Zjednoczone a Międzynarodowa Konferencja Ekonomiczna w Moskwie.
G. D. NIBAUT: Bunt Ameryki Łacińskiej.
LINA MERLIN: Nie chciano mi wierzyć.
PROF. BERNAL: Nauka może zwyciężyć śmierć.
DR LAMAZE: Poród bez bólu.
I. Z. WELWOSKI: O szczęśliwe macierzyństwo.
ROMAN KARST: Mikołaj Gogol — W stulecie śmierci.
NAZIM HIKMET: Narodziny.
LOUIS ARAGON: Międzynarodowe Stalinowskie Nagrody Pokoju.
ANNA SEGHERS: Trzeba uprzątnąć ruiny.
PAWEŁ JASIEŃKA: Dziesięć lat temu.
STEFAN LITAUER: Fakty i komentarze.

Nr 10 — marzec — kwiecień 1952 r.

PIERRE COT: Przed Konferencją w Moskwie.

FREDERYK JOLIOT-CURIE: Uwagi na temat rozbrojenia.

GORDON SCHAFFER: Trudności brytyjskiego handlu zagranicznego.

CHARLES BETTELHEIM: Aktualne problemy handlu międzynarodowego. Co wiemy o Japonii?

List z Pekinu.

MAO DUN: Dlaczego kochamy Wiktora Hugo.

WALTER DIEHL: Chrystus a pokój.

A. POPOWSKI: Pierwsza operacja metodą Filatowa.

Oświadczenie prof. Filatowa.

PAULE BOUSSINOT: Teatr u bram Pa-ryża.

ASA ZATZ: Paul Robeson wśród swoich.

HEINRICH BOLL: Kosztowna noga.

PAUL AMAR: Praca na południu.

PAWEŁ JASIEŃCZA: Jasno powiedzia-ne.

MARIAN PODKOWIŃSKI: Trizonia — zandarm zachodniej Europy.

PROF. WŁODZIMIERZ MICHAJŁOW: Nauka radziecka przyspiesza wyko-nanie planu 6-letniego.

GUSTAW MORCINEK: Dwa oblicza.

Przeciwko zbrodni ludobójstwa.

STEFAN LITAUER: Fakty i komentarze. Nowe książki.

Nr 11 — maj 1952 r.

DOKUMENTY POKOJU:

Odpowiedź Józefa Stalina na pyta-nia grupy redaktorów gazet ame-rykańskich.

Rezolucja Biura Światowej Rady Po-koju.

Odezwa Biura Światowej Rady Po-koju przeciwko wojnie bakteriologicz-nej.

ZBRODNI PRZECIW LUDZKOŚCI:

— Głód i zaraza.

— Gaz czy trucizna?

MONIKA FELTON: Nowa niłczemność.

EDGAR ALLAN POE: Maski Szkarła-tniej Śmierci.

PROF. J. D. BERNAL: Problemy roz-brojenia.

PROF. N. LUBIMOW: Współpraca w wzajemnym interesie.

CHARLES FAVREL: Dość już komedii.

HAROLD DAVIES: Labourzyści a remi-nisjaryzacja Trizonii.

PAUL ELUARD: Wiktor Hugo — poeta wolności i pokoju.

PROF. WEILL-HALLE: W obronie dziec-ka.

ARRIGO JACCHIA: Neapol miasto kon-trastów.

ROGER PAYET-BURIN: W kraju gdzie umierają dzieci.

ANTOINE ALLARD: Dlaczego podję-łem się do dymisji.

KIM LAN: Jego włoska.

WŁADYSŁAW SZCZERBIC: Dokumenty niewzruszonej przyjaźni.

KAMIŁA CHYLIŃSKA: Pomoc walczą-cym o pokój.

ALICJA ZAWADZKA: Belojannis — symbol niezwykłej idei.

JERZY RĄWICZ: Solidarność reakcyj-istów i zdrajców.

STEFAN LITAUER: Fakty i komentarze.

A. J. LIEHM: Zatopek — mistrz świata.

Nr 12 — czerwiec 1952 r.

PIERRE COT: Solidarność ludzi dobrej woli.

Siewcy bakterii zdemaskowani:

Odpowiedź **JOLIOT-CURIE** na list Austina.

CLAUDE MORGAN: Oslo.

Co mówią członkowie Komisji Ba-dań?

Sprawozdanie Komisji Prawników-Demokratów.

Z notatnika **MARIE - LOUIS MOE-RENS.**

Dwa opowiadania **MAO DUNA**.

LEOPOLD INFELD: Wzywamy ludzkość do obrony.

JACQUES NICOLLE: Wielki dobroczynca ludzkości — Ludwik Pasteur.

Międzynarodowa Konferencja Gospodarcza w Moskwie:

KONSTANTY LUBIENSKI: Wielki sukces w walce o pokój.

MAURICE DRUON: Opinia pisarza o Konferencji w Moskwie.

Wywiad z lordem **BOYD ORREM**, **IGNAZIO MESSINA**, **TOMI KORA** i **M. ALBARIC**.

RICCARDO LOMBARDI: Konferencja Moskiewska — precedens i przykład.

GORDON SCHAFFER: U bezrobotnych w Lancashire.

MICHEL BRUGUIER: Szanse porozumienia francusko - niemieckiego.

CZERBACZEWA: Leonardo da Vinci.

ARRIGO JACCHIA: S.O.S. dziecka.

EWA SZELBURG - ZAREMBINA: W Dniu Święta Dziecka.

GERALD CAZAUBON: Impas w USA!

— Niepopularna wojna.

— Propaganda i duch krucjaty.

— Widmo lat trzydziestych.

JIRI MAREK: Opowiadanie matki.

PAWEŁ JASIEŃCZA: Moralne granice ojczyzny.

MARIAN PODKOWIŃSKI: Narodowy Front Demokratycznych Niemiec.

STEFAN LITAUER: Fakty i komentarze. Nowe książki.

Szachy.

Nr 13 - lipiec 1952 r.

O NIEMCY ZJEDNOCZONE, DEMOKRATYCZNE, POKOJOWE!

Rezolucja uchwalona na Konferencji przeciw remilitaryzacji Niemiec zachodnich.

List do Prezydenta Bieruta.

MARTIN NIEMOELLER: Moją wielką troską jest pokój.

DR GUSTAW HEINEMANN: „Układ ogólny“ opóźnia zjednoczenie Niemiec.

JEAN - MARIE DOMENACH: Prawdziwa odpowiedzialność.

YVES FARGE: Wszystko to istnieje naprawdę...

Wojna bakteriologiczna i opinia w USA. Sztylet Goyi.

DANIEL ANSELME: Biały kwiat.

IZABELA BLUME - GREGOIRE: Europejski faszyzm.

GORDON SCHAFFER: Raport Fechtelera i strategia Imperium Brytyjskiego.

CHARLES FAVREL: Admirał Fechteler „nie odkrył Ameryki“.

PIERRE COT: Wolność niepodzielna jak pokój.

ALBERT - PAUL LENTIN: Rola Afryki Północnej w atlantyckiej strategii.

IBRAHIM ABDEL HALIM: Walka o Egipt.

GALINA ULANOWA: Taniec.

GERALD CAZAUBON: Wybory w USA.

G. D. NIBAUT: Ameryka Łacińska czył paradoks jedności.

ARRIGO JACCHIA: Kampania wyborcza we Włoszech.

STEFAN KOZICKI: Z perspektywy Lipcowego Święta.

JAN DĄBROWSKI: Podniebne pałace socjalistycznych miast.

MARIAN PODKOWIŃSKI: Niemcy po „układzie ogólnym“.

STEFAN LITAUER: Fakty i komentarze.

Nowe książki.

Sport.

Szachy.

Nr 14 - sierpień 1952 r.

PIERRE COT: O konsolidację sił pokoju.

Nadzwyczajna sesja Światowej Rady Pokoju.

EMANUEL d'ASTIER: Prawo obrony pokoju.

JEAN FABIANI: Hitler omylił się tylko o siedem lat.

D. N. PRITT: Kożedo.

CARLO SCARFOGLIO: Włochy a Konwencja Londyńska.

HAROLD DAVIES: Kryzys brytyjski a konferencja w Moskwie.

RENE DEPESTRE: Wycieczki atlantyckie (I).

PROF. ERIC H. S. BURHOP: Era energii atomowej.

KONSTANTY PAUSTOWSKI: Na rusztowaniach przyszłości.

JAN DĄBROWSKI: Wielkie budowie komunizmu.

ROGER VAILLAND: Godność człowieka.

Międzynarodowa solidarność.

BASIL DAVIDSON: Kryzys w Afryce Południowej.

Lud Japonii walczy przeciwko wojnie.

JOSEPH STAROBIN: Generał, bankier, gubernator i prezydent.

HOWARD FAST: Spartakus.

STEFAN KOZICKI: Wakacyjne rozważania o wczasach.

ZOFIA ARTYMOWSKA: Błękitne sztandary nad Berlinem.

JOZEF SOLTYS: Amerykańskie gestapo.

DIULLIO MOROSINI: Mały teatr i wielcy aktorzy.

STEFAN LITAUER: Fakty i komentarze Szachy.

Nr 15 -- wrzesień 1952 r.

PIERRE COT: Zwracamy się do narodu amerykańskiego.

FRYDERYK JOLIOT-CURIE: „Wspólnota obronna” czyli neokolonializm.

KUO MO-ZO: Jalu — rzeka przyjaźni między narodami.

BETTY WALLACE: Labour Party a „układ ogólny”.

ELIN APPELL: Po Konferencji w Odesie.

MICHEL DEBONNE: Berlin.

A. JERUSALIMSKI: Demokratyczne tradycje narodu niemieckiego.

EMMANUEL D'ASTIER: Neutralizm a pokój.

MIKOŁAJ TICHONOW: Wrażenia z podróży po Indiach.

MULK RAJ ANAND: Polityka zagraniczna Indii.

PIETRO NENNI: W poszukiwaniu nowych przyjaźni.

GERALD CAZAUBON: Światowa Rada Pokoju a Amerykanie.

KENNETH INGRAM: Prawo narodów do samostanowienia.

ROGER VAILLAND: Nil.

KAZUO KAWAMURA: Japonia.

RENE DEPESTRE: Wycieczki atlantyckie (II).

PIERRE COURTADE: Mr. Kennan i zagadnienie współistnienia.

DOMINIK HORODYŃSKI: Przed wyborami.

JAN DĄBROWSKI: Maszyny urodzaju.

MARIAN PODKOWIŃSKI: Apetyty odwetowców z Bonn.

JERZY ŚLIWOWSKI i ANNA GIMBUT: Sacco i Vanzetti.

STEFAN LITAUER: Fakty i komentarze

HILKKA AHMALA: Igrzyska Olimpijskie.

Szachy.

Nr 16 -- październik 1952 r.

PIERRE COT: Świat arabski a obrona pokoju.

ROGER VAILLAND: Przewrót w Egipcie.

MAHMUD TAFAZZOLI: Lipcowe dni w Iranie.

GILLES MARTINET: Amerykanie, dr Mossadek i naród irański.

YVES FARGE: Perspektywy Kongresu Narodów.

SZAKRAVARTY: Głód w Indiach.

GORDON SCHAFFER: Odpowiedź robotników angielskich, Historia wojny w Vietnamie (I).

BERTOLD BRECHT: Teatr ludowy.

CLAUDE ROY: Pozdrawiamy Jang Tse-kiang.

WILLIAM A. RUTHEFORD: „Big Mud-dy”.

JACQUES BOURDELLE: Przed narodową konferencją chłopów. Wizyta u chłopów w Aisne.

ALBERT E. KAHN: Handlarze śmierci.

ROBERT SIMON: Skazana wioska.

EMIL ZOLA: Bazeilles (fragment „Kłeski“).

WOJCIECH KĘTRZYŃSKI: W jednym szeregu — o jedną wspólną sprawę.

ST. WYGODZKI: Pieśń o braterstwie.

MICHAŁ HOFMAN: Wielki pokojowy plan pięcioletni Związku Radzieckiego.

BOGDAN HAMERA: Nad Szprewą bronią pokoju.

MARIAN PODKOWIŃSKI: Piąta kolumna „układu ogólnego“.

STEFAN LITAUER: Fakty i komentarze. Szachy.

Nr 17 — listopad 1952 r.

PIERRE COT: Mobilizacja sił pokoju.

Przed Kongresem Narodów

FRYDERYK JOLIOT-CURIE: Nasz wspólny cel.

Wolna Trybuna ludzi dobrej woli.

— prof. **JACQUES MADAULE.**

— prokurator **ALFREDO OCCHIUTO.**

— senator **UGO DELLA SETA.**

— szek **MOHAMMED AL ACHMAR.**

REVISOR: Szanse porozumienia.

Prof. **JOSEPH NEEDHAM:** Prawda o wojnie bakteriologicznej.

JEAN R. CLEMENTIN: Perspektywy słódmej sesji ONZ.

WILLARD UPHAUS: Inicjatywa 183.

ROGER VAILLAND: Fellah zabiera głos.

GERALD CAZAUBON: Demagogia i rzeczywistość.

GORDON SCHAFFER: Naród angielski pragnie pokoju.

MARIA ROSA OLIVER: O jedność Ameryki Łacińskiej.

MULK RAJ ANAND: Nad brzegami Gangesu.

MIGUEL ANGEL ASTURIAS: Sztuka Majów.

ANTONELLO TROMBADORI: Malarstwo realistyczne na XXVI Biennale w Wenecji.

Historia wojny w Vietnamie (II).

CZAO SZU-LI: Konserwatywna teściowa.

JAN DĄBROWSKI: Dzieje jednej fabryki i jednego oszustwa.

PAWEŁ JASIEŃCZA: Stare grody nad Huczwą.

Prof. **ZYGMUNT MŁYNARSKI:** Tradycje przyjaźni polsko-niemieckiej (I).

MARIAN PODKOWIŃSKI: „Nation Europa“ made in USA.

NAUKI XIX ZJAZDU: — z przemówienia Bolesława Bieruta po powrocie z Moskwy do Warszawy 16.X.1952 r.

STEFAN LITAUER: Fakty i komentarze.

Nr 18 — grudzień 1952 r.

PIERRE COT: Cel Kongresu Narodów.

PIETRO NENNI: O europejską inicjatywę pokoju.

Wolna Trybuna ludzi dobrej woli.

BETTY WALLACE: W imieniu 1.600 milionów.

CLAUDE MORGAN: Pekin.

Prof. **SAMUEL PESSOA:** Amerykanie użyli broni bakteriologicznej.

JEAN DE MENTHON: Przeciw brudnej wojnie w Vietnamie.

JACQUES BARDOUX: Problem niemiecki zagraża pokojowi.

IDA CHEVANT: Na przyczółku zimnej wojny.

Kładź **JEAN BOULIER:** Zimna wojna.

GORDON SCHAFFER: Sieć kłamstw i głosy prawdy.

KONSTANTY PAUSTOWSKI: „Matiuszka“ Wołga.

JORGE AMADO: Kapitanowie płasków.

CHARLIE CHAPLIN — wielki artysta.

WŁADYSŁAW SZCZERBIC: Fabryka narkotyków w Hollywood.

Prof. **MARIAN MUSZKAT:** Ze skarbnicy polskiej myśli postępowej.

Prof. **ZYGMUNT MŁYNARSKI:** Tradycje przyjaźni polsko-niemieckiej (II).

MAXIMILIAN SCHEER: Gdyby Krupp pisał pamiętniki...

MARIAN PODKOWIŃSKI: Oś Waszyngton — Bonn.

STEFAN LITAUER: Fakty i komentarze. Szachy.

Wkładka: Konkurs Noworoczny.

TREŚĆ NUMERU:

PIERRE COT: Dwa ważne fakty	2
Problemy rozbrojenia	5
O pokój w Korei	12
HAROLD DAVIES: Labour Party w obliczu kryzysu .	17
JÓZEF SOLTYS: Wiedeń Kongresu Narodów i manewrów imperializmu	20
CLAUDE MORGAN: Cuda zdarzają się codziennie . .	28
Prof. J. D. BERNAL: Przeznaczenie nauki	31
G. A. TICHOW: Czy jest życie na innych planetach?	37
Dr. RUDALI: Zagadka raka	45
CARLO LEVI: Pękły kraty Murate	52
GEORGE BESSON: Od Memlinga do Van Dycka . .	55
PAUL ELUARD	65
JOSE BERGAMIN: Meluzyna i zwierciadło	66
W. SAFONOW: Mieszkańcy Krainy Zielonej	73
LEON BERTIN: Owady w służbie człowieka	81
S. B.: Gdy chemicy zonglują molekułami	86
Dwa tysiące liter i sto godzin nauki	89
SYLVAIN BARREUR: Film naukowy	92
Polski Kongres Pokoju	96
Prof. ZYGMUNT MŁYNARSKI: Tradycje przyjaźni polsko - niemieckiej (III)	102
STEFAN LITAUER: Fakty i komentarze	106
Uchwały Kongresu Narodów w Obronie Pokoju . .	118
Szachy	122
Spis artykułów za 1952 r.	123

Miesięcznik „W Obronie Pokoju” ukazuje się dotychczas w następujących krajach:

FRANCJA: „Defense de la Paix”, 33 rue Vivienne, Paris II-e,
Prenumerata: rocznik — 600 fr., półrocznie — 300 fr.

ZSRR: „W Zaszczitu Mira”, Moskwa, ul. Krapotkina 10.

BULGARIA: „Zaszczita na Mira”, Sofia, Ivan-Vazov 27.

WŁOCHY: „La Pace”, Rassegna internazionale del mese”,
Roma, Via Savoia 82.

ALGER: „Difaa Aani Silm”, Alger, 1, rue Borely-la-Sapie.

MEKSYK: Revista „Paz”, Mexico 1, D. F., Avenida Juarez 20.

CHINY: „Pao Wei Ho Ping”, Pekin, Ta'chichang 9.

NRD: „Friedenswacht”, Mauerstrasse Berlin, W. 8.

NIEMCY ZACHODNIE: „Friedenswacht”, Düsseldorf, Beet-
hovenstrasse 24.

JAPONIA: „Heiwa Yogo”, Japan Peace Committee c/o Bun-
ka Kogyo Kaikan, 12, 7-chome, Shiba, Shinbashi, Mi-
nato-ku, Tokyo.

AUSTRALIA: „Peace”, Victoria, Glen Iris 3, Rix Street.

RUMUNIA: „In Apararea Pacii”, Revista Lunara Bucuresti,
str. Polonia 19.

BRAZYLIA: „Partidarios da Paz”, Rua Sao Jose No 50,
Sala 50° — Faneiro.

KANADA: „Peace Review”, 82 Gould St., Toronto.

FINLANDIA: „Tervein”, 15/17 Erottajankatu, Helsinki.

IRAN: „Defae Az Solhe”, av. Ferdowsi, Teheran.

